

HARLEQUIN

Światowe Życie Duo™

ISBN 10.06 011412 0 0 0 W TYTUŁU 0% VAT II DIBEL 5 211532

Kathryn Ross

Noce w Paryżu

Lindsay Armstrong

Narzeczona milionera

KATHRYN ROSS

Noce w Paryżu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy Caitlin oznajmiła przyjaciółom, że opuszcza Anglię, żeby rozpocząć nowe życie w Prowansji, brzmiało to wspaniale i szumnie. Wkrótce przyszło jej się zmierzyć z szarą rzeczywistością.

Zatrzymała samochód na zabloconym podjeździe i popatrzyła na wymarzoną willę poprzez ścianę deszczu. Zastanawiała się, czy pomyliła drogę, czy też uprzednio za bardzo poniosła ją wyobraźnia. Wymarzyła sobie zadbaną rezydencję, skąpaną w słońcu i położoną wśród soczystej zieleni. Tymczasem miała przed sobą obraz nędzy i rozpacz: zapuszczoną rudę, której czas świetności dawno przeminął. Zerknęła jeszcze raz na mapę i dokumenty od notariusza. Wszystko się zgadzało, trafiła pod właściwy adres. Miała tylko dwa wyjścia: obejrzeć odziedziczoną posiadłość, zanim zapadnie zmrok, albo zawrócić do najbliższej miejscowości i wynająć pokój w hotelu. Marzyła o prysznicu, gorącej, francuskiej kolacji i ciepłym łóżku. Była zziębnięta i wyczerpana. Wyjechała z Londynu o wpół do piątej rano, o siódmej wieczorem dotarła na miejsce. Zdecydowała jednak, że zostanie. Nie po to pokonała taki szmat drogi, żeby wycofać się

tuż przed progiem. I tak nie usnęłaby w obcym miejscu, nie dowiedziawszy się uprzednio, jak też wygląda wewnątrz pierwszy w jej życiu własny dom, willa Mirabelle.

Zgasiła silnik. Strugi deszczu bębniły w ciemności o dach samochodu. W oddali grzmiało i błyskało się. Caitlin włożyła płaszcz przeciwdeszczowy, chwyciła klucze i latarkę, wzięła głęboki oddech, otworzyła drzwi auta i wkroczyła w obcy, nieprzyjazny świat. Natychmiast ugrzęzła w lepkiej, rozmokłej mazi. Od drzwi wejściowych dzieliło ją zaledwie parę metrów. Pokonała je z mozolem. Potoki wody zalewały jej twarz, a spodnie i buty oblepiła gruba warstwa błota. Włożyła klucz do olbrzymiego zamka. Z początku nie mogła go obrócić, przekreśliła więc w przeciwnym kierunku. Tym razem rozległ się zgrzyt i drzwi ustąpiły. Na widok wnętrza z trudem powstrzymała jęk rozczarowania. Nie miała powodu narzekać. Otrzymała wyjątkowo hojny spadek i to właśnie wtedy, gdy znalazła się na rozdrożu, w sytuacji bez wyjścia. Murdo nie miał obowiązku zostawić jej choćby pensa, a co dopiero posiadłości we Francji. Nie była jego krewną, tylko pracownicą, pielęgniarką.

Nacisnęła włącznik. Nawet jej nie zdziwiło, że światło nie zapłonęło. Willa stała pusta od lat, nic dziwnego, że odłączono dopływ prądu. Zostawiła drzwi otwarte i weszła do pierwszego pokoju. Deski podłogi stęknęły, jakby skarżyły się na niespodziewany ciężar. Aromat lawendy mieszał się z zapachem stęchlizny dawno niewietrzonego pomieszczenia. W słabym

światle latarki dostrzegła najpierw jedynie kłębowisko białych pokrowców, chroniących meble przed kurzem, a później zdjęcia w srebrnych ramkach na kredensie. Przedstawiały zupełnie obcych ludzi. Uświadomiła sobie, jak mało wiedziała o swoim byłym pracodawcy. Był skryty, nie lubił się zwierzać. Rozpoznała na zdjęciu tylko jedną osobę: Raymonda Pascala, sąsiada i przyjaciela. Zdmuchnęła kurz ze ślubnej fotografii i przyjrzała się wysokiemu brunetowi i pięknej kobiecie o ciemnych włosach i roześmianych oczach.

Raymond ożenił się około piętnastu lat temu. Miał wtedy niewiele ponad dwadzieścia lat i był pięknym młodzieńcem. Później stał się niezwykle przystojnym, chociaż niezbyt sympatycznym mężczyzną. Poznała go osobiście. Odwiedził kiedyś Murda w Anglii. Nie przypadł jej do gustu. Pierwszy raz spotkała go w dniu wolnym od pracy. Wyszła wtedy do miasta. Nagle Murdo zadzwonił, żeby natychmiast wracała do domu. Przybiegła co sił w nogach, przerażona, że jego stan się pogorszył. Zastała go w doskonałej formie i w świetnym humorze. Okazało się, że wezwał ją tylko po to, żeby poznała Raymonda. Gość otworzył jej drzwi i spojrzał z dezaprobatą na króciutkie szorty i obcisłą bluzeczkę.

– Jak na pielęgniarkę ubierasz się dość wyzywająco – powiedział na przywitanie z kwaśną miną.

– Mój pracodawca nie narzeka – ucięła chłodno, odrzuciła długie, ciemne włosy na plecy i odwróciła się na pięcie. Na odchodnym rzuciła jeszcze przez

ramię: – Powiedz mi, proszę, żeby na przyszłość nie robił mi tego rodzaju kawałów.

Nie zamierzała wyjaśniać intruzowi, że ma wolny dzień i może chodzić, gdzie chce i w czym jej się podoba. Murdo czasami bywał dokuczliwy, ale traktował ją poważnie i nie wezwał dla zabawy. Wbił sobie w głowę, że Caitlin i Raymond stanowiliby dobraną parę. Zdawał się wcale nie zauważać ich wzajemnej antypatii. Ignorował również fakt, że od trzech lat jest zaręczona z kimś innym. Przez kilka tygodni robił niestosowne aluzje, wreszcie zapytał prosto z mostu, czy Raymond jej się podoba. Nie wiedzieć czemu splonęła rumieńcem i spuściła wzrok.

– Ani trochę – zaprzeczyła gwałtownie i podsunęła mu pod nos pierścionek zaręczynowy. – Kocham przecież Davida.

Murdo, zwykle dość ponury, tym razem wybuchnął serdecznym śmiechem i lekceważąco machnął ręką.

– Nosisz tę błyskotkę od niepamiętnych czasów.

– Za kilka tygodni bierzemy ślub. – Zmarszczyła brwi. – A Raymonda nie znoszę z całego serca. Jest przystojny, ale arogancki.

Murdo zmrzążył oczy, wyraz rozbawienia nie zniknął z jego twarzy. Pomyślała, że bawi go jej zakłopotanie. Za chwilę zmieszała się jeszcze bardziej. Odwróciła głowę i ujrzała Raymonda. Stał w drzwiach, oparty o futrynę. Dobre wychowanie kazało jej przeprosić za nietakt. Uczyniła to przy pierwszej okazji, kiedy znaleźli się sam na sam.

– Nie musisz się usprawiedliwiać, ja też za tobą nie

przepadam – odparował bez żenady, odwrócił się do niej tyłem i wyszedł.

Wkrótce po jego wyjeździe ofuknęła pracodawcę:

– Zabawiłeś się moim kosztem! Mogłeś mnie przynajmniej ostrzec, że nas słucha.

– Prowadzę monotony tryb życia. Nie mam innych rozrywek, jak tylko obserwować, jak pomiędzy wami przeskakują iskry – odrzekł prosto z mostu. Nagle spochmurniał i zaczął grymasić: – Powinnaś podać mi lekarstwo już pięć minut temu. Wiesz przecież, że nie znoszę, jak się spóźniasz.

Chociaż bywał zgryźliwy, wiedziała, że lubił ją i szanował. Nie pogodziła się z jego śmiercią. Straciła nie tylko pacjenta, ale i serdecznego przyjaciela. Jeszcze raz rozejrzała się po najbliższym otoczeniu.

– Okropnie zapuściłeś dom, Murdo – powiedziała na głos – ale i tak jestem ci bardzo wdzięczna.

– Podobno mówienie do siebie to pierwsza oznaka szaleństwa – odpowiedział jej męski głos.

Aż podskoczyła ze strachu. W tym ciemnym domostwie na pustkowiu, wśród wycia wichru i huku gromów wszystkie historie o duchach nabrały nagle realności. Ukradkiem spojrzała na zwoje białej materii na meblach, wreszcie z trwogą obróciła głowę w kierunku drzwi. Dostrzegła w nich kontur postaci. Prawie uwierzyła, że nawiedził ją duch Murda. Dopiero po chwili spostrzegła, że intruz jest wyższy i silniej zbudowany niż zmarły. Skierowała na niego światło latarki. Poznała go, mimo że osłonił ręką oczy. Mokre, czarne włosy błyszczały od deszczu, podobnie jak skórzana

kurtka. W Anglii zawsze widywała go w eleganckich garniturach.

– Co ty tu robisz, Raymondzie? – spytała przez ściśnięte gardło, wciąż blada z przerażenia. – O mało nie umarłam ze strachu.

– Mieszkam sześć kilometrów stąd. Wracalem do domu i zobaczyłem twój samochód na podjeździe, dlatego się zatrzymałem – wyjaśnił cierpkim tonem.

– Myślałam, że się stąd wyprowadziłeś. Murdo twierdził, że masz apartament w Paryżu.

– To prawda, potrzebny mi do pracy, ale na stałe przebywam tutaj, na południu. – Jego głos brzmiał jakoś oschle, jakby dawał jej do zrozumienia, że wkroczyła na cudze terytorium i nie jest mile widziana.

Caitlin zdenerwowała się. Onieśmielał ją. Nie potrafiła pojąć, czemu każde słowo, każde spojrzenie tego człowieka zbija ją z tropu.

Deszcz przybrał na sile, kolejna błyskawica przeszła niebo, znowu zagrział grom. Nagle wszystkie uprzedzenia poszły w niepamięć. Liczyło się tylko to, że spotkała na tym nieprzyjaznym pustkowiu żywą, ludzką istotę. Uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Cieszę się, że znam chociaż jednego sąsiada. Przynajmniej wiem, do kogo mam zapukać, kiedy zabraknie mi cukru.

– Chyba nie zamierzasz tu zostać? – zapytał z niedowierzaniem.

Nie odpowiedziała od razu. Sama nie wiedziała, co robić. Przed wyjazdem z Anglii zaplanowała sobie, że

przekształci odziedziczoną willę w mały pensjonat. Podzieliła się swoimi marzeniami z przyjaciółmi. Kilkoro z nich od razu zażyczyło sobie, żeby zarezerwowała im pokoje. Ciarki przeszły jej po plecach na myśl, jakie miny zrobiliby, gdyby ujrzeli tę ruinę. Z pewnością opowiedzieliby wszystko Davidowi. Dopiero by się śmiał. Do samego końca nie wierzył, że odwoła wesele. Uważał, że działa pod wpływem emocji, pomieszka parę dni u matki, przemyśli swoją decyzję i wróci do niego. Może rzeczywiście postąpiłaby w taki właśnie sposób, gdyby wkrótce po zerwaniu nie otrzymała spadku. Wiadomość przyszła w najmniej spodziewanym i najbardziej odpowiednim momencie, jak dar niebios, jak znak przeznaczenia.

Kolejna błyskawica przecięła niebo. Raymond wyraźnie zobaczył bladą twarz Caitlin, zmęczone, zielone oczy i mokre, zmierzwione włosy. Uniosła głowę.

– Muszę obejrzeć dom w świetle dnia. Dopiero wtedy zdecyduję, co dalej robić – powiedziała stanowczym tonem.

– W każdym razie nie możesz tu zostać na noc – odrzekł już nieco łagodniej, jakby z troską.

– Pewnie masz rację, podjadę do wioski i poszukam miejsca w hotelu.

– Nie radzę. Drogi w dolinie już pewnie zostały zatopione, a wody wciąż przybywa. W dodatku twój samochód tkwi po osie w błocie.

Caitlin podeszła bliżej i stanęła obok niego w drzwiach. Błyskawice oświetlały upiornym blaskiem wierzchołki drzew, echo coraz bliższych grzmotów

brzmiało wśród gór jak kanonada dział. Spróbowała opanować strach.

– W takim razie nie mam wyjścia, muszę tu zostać – oświadczyła tak spokojnie, jak potrafiła.

– Nie pleć głupstw.

– Masz lepszy pomysł? – odburknęła, urażona lekceważącą uwagą.

Raymond milczał przez chwilę.

– Mam – odparł w końcu bez entuzjazmu. – Zabiorę cię do swego domu.

W pierwszym odruchu chciała odmówić, zaproszenie nie zabrzmiało zbyt serdecznie. W końcu strach i zmęczenie przeważały. Skinęła głową i podziękowała za gościnność.

– Pospiesz się, wkrótce wszystkie drogi będą nieprzejezdne. – Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Podążyła za nim, ale nie zdążyła nawet założyć kaptura i zapiąć płaszcza. Strugi deszczu siekły ją po twarzy, gdy na oślep szukała podręcznej torby w przepelnionym bagażniku. Nagle pożałowała dawnego, wygodnego życia. W Manchesterze mieszkała z Davidem w modnej dzielnicy. Włożyli wiele wysiłku i pieniędzy w umeblowanie wspólnego mieszkania. W szafie zostawiła ślubną suknię – cudo sztuki krawieckiej z kremowego jedwabiu, z wianuszkami różyczek wokół dekoltu. Za kilka tygodni miała zostać panią Cramer. Na próżno tłumaczyła sobie, że rozsądek uratował ją przed kolejną życiową klęską. Łzy cisnęły jej się do oczu. Z największym trudem stłumiła łkanie. Wyszarpnęła torbę z przyborami toaletowymi i koszulą

spomiędzy tobołów. Raymond wziął od niej bagaż i wyciągnął rękę.

– Uwaga, ślisko!

Uśmiechnęła się z wdzięcznością, ale nie miała ochoty pochwycić pomocnej dłoni.

– Dziękuję, jakoś sobie poradzę. – Zanim dokończyła zdanie, poślizgnęła się i straciła równowagę.

Gdyby natychmiast nie pochwycił jej w talii, runęłaby prosto w kałużę. Oparła się o niego. Poczowała ciepło jego ciała i twardość napiętych mięśni. Nie spodziewana bliskość sprawiła, że na chwilę zapomniała o chłodzie i deszczu. Odnosiła wrażenie, że pomiędzy nią i Raymondem przepływa prąd elektryczny, dokładnie tak, jak to przewidział Murdo. Zakłopotana odsunęła się, gdy tylko mogła ustać na nogach, i przeprosiła za niezręczność.

– Przecież mówiłem, żebyś uważała – roześmiał się.

Odwróciła głowę. Nie mogła znieść tego rozbawionego spojrzenia i mentorskiego tonu. Równocześnie złościło ją, że fizyczny kontakt z tym pyszałkiem sprawił jej aż taką przyjemność. Postanowiła twardo stąpać po ziemi, dosłownie i w przenośni. Idąc do samochodu, patrzyła pod nogi i badała grunt, żeby znów nie być zdana na jego łaskę. Woda chlupała jej w butach.

– I to ma być to piękne, słoneczne południe? – zapytała z przekąsem, zanim wsiadła do auta.

– Jak najbardziej. To właśnie dzięki odpowiedniej ilości opadów mamy tu bujną zieleń.

– Wierzę ci na słowo – mruknęła. Nie widziała nic w nieprzeniknionych ciemnościach.

Wyjechali na szerszą drogę. Caitlin rozgrzała się i nieco odprężyła. W wygodnym, skórzanym fotelu poczuła się bezpieczna. Nagle zatrzymali się przed jakąś bramą.

– Tu kończy się twoja posiadłość, a zaczyna moja – oznajmił Raymond.

– Czy to znaczy, że musisz przejechać przez moją ziemię, żeby się dostać do domu?

– Tak. To trochę krępujące, chociaż mam prawo przejazdu i kilka innych tras dojazdowych. Właśnie dlatego chciałem odkupić dom Murda wraz z gruntami. W zeszłym roku zaproponowałem mu niezłą sumę. Zdziwiłem się, gdy odmówił i zapisał ci to wszystko.

– Ja też byłam zaskoczona – wyznała.

Nagle zrozumiała powód jego niechęci. Ostatnia wola Murda pokrzyżowała mu plany i pozbawiła upragnionych włości.

– Czyżby?

– Słowo honoru. – Zmarszczyła brwi. – Nie wiem, co sugerujesz, i nie interesuje mnie twoja opinia.

W rzeczywistości zabolalo ją zarówno samo pytanie, jak i sarkastyczny ton, jakim je zadał. Zapewne przypuszczał, że omotała staruszka, żeby po nim dziedzić. Obraził ją śmiertelnie, nie miała zwyczaju manipulować ludźmi. List od notariusza czytała kilka razy, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Nie spodziewała się spadku, lecz przyjęła go z wdzięcznością

jako wyjście z beznadziejnej sytuacji i zachętę do wkroczenia na nową drogę życia.

Raymond nawet nie raczył odpowiedzieć. Wysiadł z samochodu, otworzył bramę, wrócił i ruszył w dalszą drogę. Dość długo jechali w milczeniu. W końcu Caitlin nie wytrzymała:

– Rozumiem, że Murdo cię rozczarował. Przyjaźniłście się od lat, a on zapisał cały majątek obcej osobie. Musisz jednak uwierzyć, że go do tego nie nakłaniałam.

– Nic takiego nie mówiłem. Jednak miałem wrażenie, że jak na opiekunkę starszego mężczyzny nosiłaś dość swobodne, nawet wyzywające stroje.

– Nieprawda! – zaprotestowała i poczuła, że się czerwieni. – W dniu, kiedy cię poznałam, miałam wychodne.

– I spędzałaś wolny czas, paradując koło domu pracodawcy w skąnym odzieniu.

– Bzdura! – wykrzyknęła z wściekłością. – Wezwał mnie nagle przez telefon. Myślałam, że coś mu się stało, i przybiegłam z miasta. Dopiero na miejscu okazało się, że chciał nas tylko sobie przedstawić.

– Po co?

Caitlin spuściła oczy i milczała przez chwilę.

– No cóż... miewał dziwne pomysły.

– Na przykład jakie?

– On... chciał nas ze sobą skojarzyć – wykrztusiła wreszcie.

– Ależ to absurd! – roześmiał się.

– Oczywiście. Ale Murdo nie przyjmował do wiadomości, że się nie lubimy.

– Przesadziłaś. – Raymond pokręcił głową. – Nigdy nie czułem do ciebie niechęci. Uważałem cię tylko za ładniutką, małą spryciarę, która poluje na majątek staruszka.

– Zawracaj natychmiast! – zażądała Caitlin z wściekłością. – Wolę spędzić całą noc w ciemnym, opuszczonym domu, niż choćby jedną minutę pod twoim dachem. Jesteś bezczelny, źle wychowany i gruboskórny. Brzydzę się tobą! – wykrzyczała.

– W takim razie wysiądź i wracaj na piechotę. Nie zamierzam podwozić osoby, która mi ubliża – odrzekł lodowatym tonem.

Caitlin popatrzyła w ciemność za oknem. Nie wiedziała, gdzie się znajduje, nie знаła drogi, a burza nadal szalała.

– Pozwól mi chociaż zadzwonić po taksówkę.

– Ależ proszę bardzo. I tak żaden kierowca tu nie dotrze. Obawiam się, że jesteś skazana na moje towarzystwo.

– Niestety, chyba tak – wycedziła przez zęby i zacisnęła pięści. – Muszę to jakoś znieść.

Uśmiechnął się z satysfakcją i przystanął przed dużą rezydencją, jakie widuje się w luksusowych katalogach.

Okazały gmach z jasno oświetlonymi oknami i wieżyczkami po obydwu stronach prostej fasady przypominał zamek z bajki. Caitlin nie mogła się nadziwić, że właściciel pałacu tak bardzo żałuje, że stracił okazję zakupu zaniedbanego domu. Wysiadła pierwsza. Zdążyła dopaść do drzwi, nim uderzył kolejny piorun.

Poczuła ulgę, że umknęła przed burzą i przynajmniej na chwilę straciła z oczu podłego oszczercę. Wciąż trzęsa się z oburzenia na wspomnienie jego niecnych insynuacji. Przystanąła w obszernym holu na kamiennej posadzce. Łukowaty portal otwierał widok na pokój. Ujrzała w głębi kamienny kominek, w którym płonęły polana. Po obu jego stronach stały wygodne kanapy w pastelowych barwach. Instynktownie skierowała się w stronę źródła ciepła. Zabytkowe meble, stylowe biurko przy oknie i lampy o kryształowych abażurach wyglądały jak scenografia do filmu o życiu wyższych sfer. Drewniane schody prowadziły na galerię, okalającą cały salon. Caitlin oceniła rezydencję jako zbyt wielką dla samotnego mężczyzny. Wiedziała, że Raymond owdowiał w wieku dwudziestu kilku lat. Teraz miał około trzydziestu ośmiu. Nie miała pojęcia, czy jest z kimś związany, lecz utwierdziła się w przekonaniu, że Murdo wpadł na pomysł wyswatania ich w stanie całkowitego zaćmienia umysłu.

Raymond przyniósł jej torbę, postawił ją na ziemi i zdjął kurtkę. Caitlin obserwowała grę mięśni pod cienkim materiałem koszulki. Z takim wyglądem na pewno nie mógł narzekać na brak wielbicieli.

– Zaprowadzę cię do pokoju. Zanim się przebierzysz, przygotuję coś do zjedzenia. Niestety, gosposia ma dziś wolne. Będziesz się musiała zadowolić tym, co sam przygotowuję.

– Nie chce mi się jeść – odparła sztywno.

– Nie wierzę, na pewno umierasz z głodu. – Przy-

jrzał jej się badawczo. – Wybacz mi nietakt, przestań udawać lodową królową i zejdź na posiłek.

– Nazywasz pomówienie o manipulację i kręctwa nietaktem?! – wykrzyknęła. – Toż to potwarz, najgorsza zniewaga!

– Spróbuj zrozumieć mój punkt widzenia – powiedział pojednawczo. – Murdo wciąż wychwalał pod niebiosa twoją urodę, inteligencję i setki innych zalet. Nie mogłem z nim porozmawiać o interesach, bez przerwy paplał o tobie. W dodatku nie znosił twojego narzeczonego. Głowę bym dał, że kochał się w tobie na zabój.

– Nie bądź głupi. Miał sześćdziesiąt pięć lat, a ja dwadzieścia dziewięć.

– No to co? Widywałem dziwniejsze związki. Murdo lubił kobiety, a kiedy usłyszałem, jak zapewniasz go, że ci się nie podobam, moje podejrzenia zamieniły się w pewność.

– Zależało mi tylko na tym, żeby przestał nas swatać.

– Dopiero teraz zrozumiałem, jak bardzo się myliłem. – Pokiwał głową. – Całe szczęście, że wyjaśniliśmy nieporozumienie. Nie gniewaj się, weź gorącą kąpiel i zejdź na kolację – poprosił łagodnym głosem.

Przeprosiny w tej formie mogła już przyjąć, tym bardziej, że towarzyszył im zniewalający uśmiech. Czarne, głębokie oczy wpatrywały się w nią intensywnie. Zgodziła się na zawieszenie broni także dlatego, że marzyła o gorącej kąpeli i posiłku.

– Dobrze, wezmę prysznic i zaraz przyjdę.

– Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia. – Wy-

ciągnął rękę, dotknął jej twarzy i odgarnął za ucho kosmyk mokrych włosów.

Ten prosty gest przyprowadził ją o przyspieszone bicie serca i skurcz żołądka. Cofnęła się o krok. Bynajmniej nie zaczęła go lubić, nie pojmowała, czemu najłżejsze dotknięcie tego mężczyzny tak silnie działa na jej zmysły.

– Czemu narzeczony nie przyjechał z tobą? Nie był ciekawy, jak wygląda wasz przyszły wspólny dom?
– zapytał nieoczekiwanie.

– Obowiązki zatrzymały go w Manchesterze – ucięła krótko i zmieniła temat: – Zaprowadź mnie do pokoju, chciałabym zrzucić te mokre łachy.

Bez słowa spełnił jej prośbę. Odetchnęła z ulgą, że uniknęła dalszego śledztwa. Weszli po schodach do obszernej sypialni. Jej środek zajmowało wielkie łóżko z narzutą w pastelowym odcieniu żółci. Raymond wskazał drzwi na przeciwległej ścianie.

– Masz tu osobną łazienkę. Czuj się jak u siebie w domu.

– Dziękuję.

Odwrócił się, jakby już miał zostawić ją samą, jednak w ostatniej chwili przystanął w drzwiach.

– Kiedy David dołączy do ciebie?

Serce Caitlin podskoczyło do gardła. Piękne, czarne oczy wpatrywały się w nią z taką intensywnością, jakby chciały spenetrować najtajniejsze zakamarki jej duszy. Odnosiła wrażenie, że Raymond potrafi czytać w jej myślach. Mimo wszystko postanowiła ukryć prawdę. Kobięca duma nie pozwoliła jej się przyznać

przed prawie obcym człowiekiem do życiowej pomyłki. Poza tym ten właśnie obcy w niepokojący sposób fascynował ją i intrygował. Obawiała się go. Wolała, żeby nie wiedział, że gości pod swoim dachem samotną, bezbronną kobietę ze świeżo złamanym sercem.

– Niedługo przyjedzie – skłamała. – Na razie zatrzymują go obowiązki – powtórzyła.

– Rozumiem. – Skinął głową i uśmiechnął się, jakoś tak pobłaźliwie, jakby nie wierzył w ani jedno słowo. – Zejdź do kuchni, jak tylko się odświeżysz.

ROZDZIAŁ DRUGI

Po gorącej kąpieli Caitlin zupełnie odżyła. Spojrzała w lustro. Martwiło ją, że aż tak bardzo wychudła. Za luźne dzinsy smętnie zwisały poniżej talii. Zawsze była szczupła, a pod wpływem stresu jeszcze traciła apetyt. Szarpanina z Davidem kompletnie ją wykończyła, tym bardziej że nic nie zapowiadało katastrofy.

Kochała go spokojną, ciepłą miłością. Nie doświadczała wielkich uniesień, ale dawał jej poczucie bezpieczeństwa po wcześniejszym, nieudanym związku. Miał jasne włosy, szare oczy, wesole usposobienie i chłopięcy wdzięk. Obiecywał stabilizację, szczęście i dziecko wkrótce po ślubie. Był też szalenie pracowity, robił karierę w zawrotnym tempie. W miarę rosnących dochodów kupował coraz nowsze modele sportowych aut, markowe ubrania i inne drogie, gustowne drobiazgi. Nie żałował czasu i pieniędzy na wspólną zabawę, wypadki do restauracji i przyjęcia dla starannie dobranego kręgu przyjaciół. Grywali także na wyścigach, zawsze w granicach rozsądku. Caitlin patrzyła w przyszłość z nadzieją i optymizmem. Czekano ją urozmaicone życie u boku sympatycznego i solidnego partnera.

I nagle wszystko się zawaliło. Pewnego dnia David wrócił do domu na piechotę. Twierdził, że ukradziono mu samochód i że zameldował już o przestępstwie na policji. Wierzyła mu. W tym czasie martwiła się przede wszystkim o Murda. Podupadł na zdrowiu, czuwała przy nim dzień i noc. Po dłuższej nieobecności wróciła do mieszkania i zauważyła, że zniknął telewizor, odtwarzacz DVD i biżuteria. W chwili gdy podnosiła słuchawkę, żeby zgłosić włamanie, wszedł David. Zapewnił ją, że ekipa śledcza już zabezpieczyła ślady. Nie wątpiła w jego prawdomówność. Dopiero tydzień później zadzwoniła na komisariat, żeby zapytać, czy wykryto sprawców. Dyżurny oficer poinformował ją, że żaden meldunek nie wpłynął. Zadzwoniła do narzeczonego do pracy, żądając wyjaśnień. Zezłościł się, że go kontroluje i wtyka nos w nie swoje sprawy.

Murdo od razu dostrzegł jej przygnębienie i poprosił, żeby powiedziała, co ją gnębi. Po długim wahaniu wyznała, że ukochany ją oszukał. Pracodawca wysłuchał jej zwierzeń z gniewnym błyskiem w oku. Twarz mu poszarzała. W końcu westchnął głęboko.

– Nie ufaj mu. Pięć miesięcy temu przyszedł tu po ciebie. Po jego wyjściu spostrzegłem, że znikły pieniądze z nocnego stolika. Nie wspominałem o tym, ponieważ nie chciałem ranić twych uczuć, ale teraz muszę cię ostrzec.

Caitlin pobladła, myślała, że zaraz zemdleje.

– Ile tego było? – spytała słabym głosem.

– Niewiele, zresztą nieważne. – Ujął jej dłoń. – Nie

pieniędzy mi szkoda, tylko ciebie. Traktuję cię jak córkę, zrobiłaś dla mnie tak wiele... – Zamilkł na chwilę. – Mój czas już się kończy. Myślę o twojej przyszłości i uważam, że David nie jest cię wart. Nie powinnaś za niego wychodzić.

Z oczu Caitlin pociekły łzy, zarówno wtedy, jak i teraz, na wspomnienie ojcowskiej troski starszaka. Wciąż nie mogła się pogodzić z tym, że najlepszy przyjaciel odszedł na zawsze.

Tamtego dnia po powrocie do domu przeprowadziła prywatne śledztwo. Przetrzaśnęła wszystkie szufłady, wreszcie znalazła kwity zastawne na zaginione rzeczy i weksle podpisane nazwiskiem Davida i swoim. Wyszło na jaw, że narzeczony nałogowo uprawia hazard. Poinformowała go o swoich odkryciach. Oburzył się, że go szpieguje, a potem z właściwym sobie wdziękiem zapewnił, że wkrótce wyjdzie na prostą i ureguluje wszystkie długi. Natychmiast spakowała walizki i opuściła dom. Jeszcze na schodach obiecywał poprawę i żądał dotrzymania obietnicy małżeństwa. Nawet na niego nie spojrzała. Nie poczuwała się do żadnych zobowiązań wobec złodzieja i kłamcy. Pozostał po nim tylko żal i niesmak. No i długi do spłacenia.

Siedziała teraz na kanapie przy kominku i zastanawiała się, co dalej począć. Nie mogła już dłużej znieść własnych myśli, równie ponurych jak burzowe chmury za oknem. Wstała i ruszyła na poszukiwanie Raymonda. Otworzyła kilka kolejnych drzwi, wreszcie dostrzegła światło na końcu korytarza i trafiła do kuchni. Zastała go przy piecu.

- Wyglądasz już znacznie lepiej – zauważył.
- Nic dziwnego, przedtem przypominałam upiora.
- Przesadzasz.

– Wcale nie. Wstałam o świcie, jechałam przez cały dzień, przeżyłam szok na widok domu, a na koniec jeszcze mnie dobiłeś niecnymi pomówieniami.

– Proszę, nie wracajmy do tego. Przeprosiłem już i wyjaśniłem, że zmyliły mnie pozory. – Popatrzył jej głęboko w oczy. – Zapomnij o tamtym incydencie.

– Spróbuję – obiecała z chmurną miną.

– Świetnie. – Uśmiechnął się i kompletnie ją rozbroił.

Nie mogła zrozumieć, czemu tak łatwo ulega jego wpływowi. Nie cierpiała go przecież z całego serca. Był arogancki, zarozumiały, a ona powinna wyciągnąć właściwe wnioski z dotychczasowych doświadczeń i podchodzić z dystansem do mężczyzn.

– Makaron już prawie gotowy, zaraz przejdziemy do pokoju.

– Wolałabym zjeść tutaj – poprosiła pośpiesznie. Czuliła się znacznie pewniej w swojskiej, jasno oświetlonej kuchni z sosnowymi meblami niż w intymnym półmroku salonu. – Pomogę ci nakryć do stołu, przynajmniej na coś się przydam.

– Jak chcesz. – Wzruszył ramionami. – Otworzę wino.

– Wspaniale – ucieszyła się szczerze.

Przeniosła stos papierów na półkę w kredensie, przesunęła wazon z kwiatami, rozłożyła sztucce i usiadła naprzeciwko Raymonda. Zauważyła, że przebrał

się do kolacji. Wyglądał świetnie w eleganckiej, ciemnej koszuli i dopasowanych do niej spodniach. Jego nienaganny wygląd, pewność siebie, a przede wszystkim fakt, że tak silnie działał na jej zmysły, oniesmiały Caitlin. Doskonale władał angielskim, a ślad obcego akcentu nadawał jego głosowi miękkość, aksamitną barwę. Ciemne, bystre oczy zdawały się zagłębiać głęboko w najtajniejsze zakamarki jej duszy. Każde spojrzenie Raymonda zbijало ją z tropu, wywoływało zamęt w głowie i przyspieszone bicie serca, poczynając od pierwszego spotkania. Teraz też przyglądał jej się intensywnie, z lekkim błyskiem rozbawienia w oczach.

– Murdo byłby szczęśliwy, gdyby mógł zobaczyć nasz pierwszy wspólny posiłek. – Uniósł kieliszek.
– Proponuję wypić za pamięć nieobecnych.

– Za nieobecnych – powtórzyła i odwróciła wzrok, żeby nie widział jej zmieszania.

Przez dłuższy czas siedzieli w milczeniu, słuchając piosenek z radia i bębnienia deszczu o szyby. Caitlin spostrzegła nazwisko „Pascal” na etykiecie butelki.

– Czy pochodzi z twojej winnicy? – zapytała.

– Tak, dzierżawi ją mój kuzyn, to on je wytwarza. A teraz powiedz coś o sobie. Czemu zdecydowałaś się na taką morderczą podróż, zamiast przylecieć samolotem?

– Po drodze odwiedziłam mamę w Londynie. No i mogłam spakować sporo dobytku do bagażnika.

– Po co się tak męczyć? Narzeczony mógłby ci przywieźć resztę.

Caitlin nie odpowiedziała. Jeszcze nie ochłonęła po przeprawie z matką. Kiedy zawiadomiła ją, że odwołała ślub, matka wpadła w rozpacz. Biadała, że suknia uszyta, zaproszenia rozesłane, a ona ucieka przed ołtarza. W końcu zaczęła podejrzewać córkę o rozstrój nerwowy. Caitlin wołała nie wtajemniczać jej w szczegóły, obawiała się, że nie zniosłaby brutalnej prawdy.

– Caitlin?

Z trudem powróciła do rzeczywistości. Jakoś udało się jej opanować drzenie głosu.

– David na razie nie potrafił określić, kiedy przyjedzie. Ma mnóstwo pracy.

– Czym się zajmuje?

– Reklamą – odparła zdecydowanym tonem. Nie mogła zrozumieć, czemu jej sprawy osobiste tak bardzo go interesują. Obróciła kieliszek w dłoni i popatrzyła mu w oczy. – A ty?

– Jestem architektem.

– Ach, prawda, Murdo wspominał, że masz rzadką umiejętność łączenia artystycznego geniuszu ze zmysłem praktycznym, chociaż bywasz nieco ekstrawagantki. Bardzo cię lubił.

– Z wzajemnością. Był świadkiem na ślubie moich rodziców, a po śmierci ojca pomagał mamie. Zapisał mi w testamencie dwa obrazy, podobno warte majątek. Jeszcze ich nie widziałem, przesyłka ma nadejść dopiero w przyszłym tygodniu.

– Tak wiele mu zawdzięczasz, a nawet nie przyjechałeś na pogrzeb – powiedziała z wyrzutem.

Wiedziała to z całą pewnością. Na cmentarzu wypatrywała go wśród zgromadzonych. Bez skutku.

– Przebywałem w tym czasie w interesach w Paryżu. Dowiedziałem się o jego śmierci dopiero tydzień później. – Przerwał na chwilę. – Co zamierzasz zrobić z domem? Jego stan chyba cię rozczarował. Wiele razy namawiałem Murda na remont, ale udawał, że nie słyszy.

– Zawsze głuchł przy niewygodnych tematach. – Uśmiechnęła się smutno do wspomnień. – Bardzo się do niego przywiązałam przez te dwa lata. Brak mi nawet jego zrządzenia. Traktowałam go jak ojca – do dała pospiesznie.

– Nie denerwuj się, naprawdę przyjąłem twoje wyjaśnienia do wiadomości. Chyba nawet przejrzałem jego zamysł. Nie zdołał nas skojarzyć za życia, dlatego zapisał ci dom, licząc na to, że zbliży nas wzajemne sąsiedztwo.

– Nie przypuszczam. Murdo był ekscentrykiem, ale nie szaleńcem – zaprotestowała. Wolalaby, żeby i Raymond zapomniał o dziwacznym pomysle.

– Znałem go dłużej niż ty. Jak się uparł, potrafił stanąć na głowie, żeby osiągnąć cel. Nawet mu nie przyszło do głowy, że w tej ruderze nie ma warunków do zamieszkania. Czeka cię wiele ciężkiej pracy, zanim doprowadzisz ją do porządku. – Zawiesił głos. – Najlepiej zrobisz, jeżeli sprzedasz mi posiadłość i pozbędziesz się kłopotu.

– Hola, hola, nie próbuj mnie straszyć! Nie przeraża mnie ciężka praca, a i pędzel potrafię w rękę utrzymać.

– Cóż z tego? – Roześmiał się ironicznie. – Nie podłączysz domu na dziko do prądu, a sama naprawa dachu i schodów z pewnością przekracza wasze możliwości finansowe.

– Najpierw obejrzę posiadłość, dopiero potem podejmę decyzję, co dalej robić.

– Nie wróżę ci powodzenia. Nigdy nie pracowałaś na wsi. Nie masz pojęcia o uprawie winorośli.

– Nawet nie wiedziałam, że odziedziczyłam również winnicę.

– Niewielką, do tego ponad sto drzewek oliwnych. Murdo sam nie wytwarzał wina, sprzedawał owoce.

– Ale ja się nauczę i to z wielką chęcią. Zamierzam przekształcić dom w mały pensjonat. Własne wino i oliwa bardzo mi się przyda.

– Ogrodnictwo i przetwórstwo wymagają sporej wiedzy i wielu lat praktyki. Po co ci to? Masz dobry zawód, twój przyszły mąż pewnie też nieźle zarabia. Powinnaś rozważyć, czy opłaca się porzucać wygodne życie, żeby utopić wszystkie oszczędności w podupadłym majątku.

– Akurat tak się składa, że potrzebuję odmiany.

Mówiła prawdę. Była świetną pielęgniarką, lecz po śmierci Murda postanowiła zająć się czym innym. Nie potrafiła zachować dystansu, przywiązywała się do pracodawców i cierpiała, gdy odchodzili. Po rozstaniu z Davidem postanowiła całkowicie zerwać z przeszłością i rozpocząć nowe życie z dala od wszelkich wspomnień o przeszłości.

– Czy narzeczony podziela twój entuzjazm? Może

jestem nieco staroświecki, ale uważam, że skoro planujecie ślub, powinnaś spytać go o zdanie.

Caitlin poczuła, że na jej policzki wystąpił rumieniec. Zmarszczyła brwi i zaczęła się bawić kieliszkiem. Raymond obserwował ją w milczeniu przez dłuższą chwilę. W końcu wzruszył ramionami.

– Nie moja sprawa. Przedstawiłem tylko niektóre problemy. Z pewnością sama wykryjesz jeszcze więcej mankamentów. Ten dom to skarbonka bez dna. Zamiast tracić na niego fortunę, możesz natychmiast pozbyć się niewygodnego balastu i jeszcze sporo na tym zyskać. Może konkretna oferta pomoże ci podjąć właściwą decyzję. – Wymienił kolosalną sumę.

Caitlin zaparło dech w piersiach. Przez chwilę nie była w stanie wykrztusić słowa. Raymond nie spuszczał z niej wzroku.

– Obejrzyj dom jeszcze raz w świetle dziennym, a sama zrozumiesz, że daję za niego znacznie więcej, niż jest wart.

Im bardziej nalegał, im więcej trudności przed nią piętrzył, tym większą miała ochotę odmówić. Kusilo ją, żeby podjąć wyzwanie, udowodnić, że potrafi pokonać wszelkie przeszkody i postawić na swoim. Zdawała sobie jednak sprawę z opłakanego stanu własnych finansów. Postanowiła na wszelki wypadek nie zamykać sobie drogi odwrotu.

– Twoja oferta brzmi bardzo kusząco. Wezmę ją pod uwagę, ale nie do mnie należy ostateczna decyzja.

– Jak to? Jesteś przecież jedyną spadkobierczynią.
– Popatrzył na nią rozszerzonymi ze zdumienia oczami.

Czekał na wyjaśnienie, nerwowo bębniąc palcami w stół.

Caitlin przez chwilę obserwowała jego minę z tajoną satysfakcją. Myślał, że za pieniądze kupi wszystko, co zechce. Nie przeszło mu przez myśl, że ktoś inny wykazał więcej sprytu.

– Szczodry dar Murda tak bardzo mnie zaskoczył, że nie potrafiłam się skoncentrować na słowach notariusza. Pamiętam jednak, że testament zawierał pewne zastrzeżenia. – Zawiesiła głos. – O ile dobrze zrozumiałam, mam obowiązek mieszkać tu co najmniej sześć miesięcy albo też nie wolno mi sprzedać domu w tym okresie... czy coś w tym rodzaju.

– Dobry prawnik z łatwością ominie taką przeszkodę. Kiedy obejrzysz wszystkie usterki, sama zrozumiesz, że zaproponowałem ci świetny interes i zaczniesz szukać sposobu, żeby ominąć klauzulę. – Uniósł kieliszek do góry, jakby wznosił toast.

Caitlin odłożyła sztućce, ale nie sięgnęła po wino. Nie miała ochoty na tę transakcję. Myśl o własnym miejscu na ziemi i nadzieja na lepszą przyszłość pozwoliły jej przetrwać kilka ostatnich, koszmarnych tygodni. Nie chciała tak łatwo rezygnować z marzeń i wracać do Anglii, nawet z pokaźną sumą pieniędzy na koncie.

– Niczego nie mogę ci obiecać – powiedziała cicho. – Za bardzo szanowałam Murda, żeby podważać jego ostatnią wolę.

– Jesteś bardzo uczciwa.

– Jak na łowczynię fortun. To chciałeś powiedzieć,

prawda? – Spojrzała na niego z ukosa, niepewna, czy ją chwali, czy drwi.

– Nie. Już dawno wyjaśniliśmy nieporozumienie i nie widzę powodu, żeby wciąż do tego wracać.

Przez kilka sekund mierzyli się wzrokiem przez stół. Wreszcie Caitlin uniosła głowę i powiedziała:

– Nie zamierzam z tobą walczyć. Pamiętaj tylko, że niczego nie obiecywałam. Lubię pokonywać przeszkody. Może właśnie dlatego tak bardzo przywiązałam się do Willi Mirabelle, że stawia przede mną niezliczone wyzwania.

– Teraz rozumiem, czemu Murdo uważał, że pasujemy do siebie. – Twarz Raymonda znowu rozjaśnił zniewalający uśmiech, a w oczach pojawił się dziwny błysk. – Ja także jestem człowiekiem czynu.

Caitlin odwróciła wzrok. Nie potrafiła wymyślić błyskotliwej odpowiedzi ani w ogóle żadnej. Czowała się bardzo zmęczona, przygnębiało ją wycie wichru i odgłosy burzy za oknem. Ponad wszystko pragnęła zostać sama.

– Chyba już pójdę spać, mam za sobą ciężki dzień.

Zaproponował jeszcze kawę, ale odmówiła i wstała. Właśnie w tym momencie zadzwonił telefon. Zostawiła go na kuchennym blacie, kiedy sprzątała ze stołu. Raymond sięgnął po niego, popatrzył na ekranik i podał Caitlin.

– Twój narzeczony.

Podziękowała, odwróciła się dyskretnie i ukradkiem przerwała połączenie. Nie miała ochoty rozmawiać z człowiekiem, który zrujnował jej życie. Serce

waliło jej jak młotem. Zanim zdążyła dojść do drzwi, zadzwonił ponownie.

– Wolałabym porozmawiać na osobności – rzuciła przez ramię, wyszła szybkim krokiem, przemierzyła korytarz i usiadła na sofie w salonie.

Gdy tylko znalazła się poza zasięgiem wzroku Raymonda, ponownie wyłączyła aparat. Przez parę minut siedziała przy dogasającym ogniu i próbowała zebrać myśli. Przeszkadzała jej nawet cisza. W Manchesterze przywykła do zgiełku ulicy i liczego towarzystwa. W ich mieszkaniu bywało wielu gości. Zastanawiała się, czy David właśnie stamtąd dzwoni. Czy żałuje swojego postępowania? Nawet jeżeli tak, nie potrafiła mu wybaczyć. Pozbawił ją wszystkiego: dobytku, nadziei, oparcia i zaufania do ludzi. Mimo wszystko trochę mu współczuła. Był uzależniony, czyli chory, na pewno potrzebował pomocy.

– Wszystko w porządku? – Raymond nieoczekiwanie stanął w drzwiach, zapalił światło i popatrzył na nią badawczo.

– O, tak, w Manchesterze jest piękna pogoda – skłamała lekkim tonem i zmusiła się do uśmiechu.

Podszedł do kominka, rozgrzebał popiół, wrzucił świeże polano i obserwował, jak języczki ognia nieśmiało, potem coraz zachłanniej liżą kłodę. Gdy płomienie strzeliły w górę, odwrócił się w stronę Caitlin.

– Widziałem, co zrobiłaś. – Wyciągnął rękę przed siebie i zgiął wskazujący palec, naśladując naciśnięcie klawisza. – Wcale z nim nie rozmawiałaś.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – spytała i skierowała się do wyjścia. Nie mogła już dłużej znieść jego wścibstwa, chciała jak najprędzej zniknąć mu z oczu. – Najwyraźniej tobie też zmęczenie daje się we znaki. Dziękuję za kolację, pora spać.

Próba ucieczki nie powiodła się. Musiała przejść obok Raymonda, żeby dotrzeć do schodów. Chwycił ją za lewą rękę, uniósł ją do góry i potarł kciukiem jaśniejszy pasek na serdecznym palcu – ślad po pierścionku zaręczynowym.

– Ten znak zdradził twoją tajemnicę, Caitlin – powiedział łagodnym tonem. – Gdybym to ja był twoim narzeczonym, nie puściłbym cię w świat bez symbolu miłości.

Caitlin zadrżała, lecz nie z oburzenia ani z żalu za przeszłością. Jak zwykle jej ciało zareagowało zbyt silnie na dotyk Raymonda i zmysłową nutę w jego głosie.

– Jeżeli sam odkryłeś prawdę, to znaczy, że zadręczałeś mnie pytaniami o Davida tylko po to, żeby naigrawać się z cudzego nieszczęścia – stwierdziła lodowatym tonem.

Wyrwała dłoń i odsunęła się gwałtownie.

– Nie potępiaj mnie. Chciałem, żebyś sama opowiedziała o swoich problemach. – Podeszedł bliżej, ujął ją pod brodę i uniósł jej twarz do góry tak, że nie mogła uniknąć spojrzenia w oczy. – Potrzebujesz przyjaciela. Straciłaś Murda, znajomi zostali w Anglii, a ja naprawdę umiem słuchać.

Caitlin zrobiła krok do tyłu. Dotyk silnej, ciepłej

dłoni, połączony z deklaracją przyjaźni nadmiernie rozpałał jej wyobraźnię.

– Nie mam obowiązku ci się zwierzać – mruknęła.
– I nie czuję takiej potrzeby. Błyskawicznie doszłam do siebie.

Raymond zignorował jej protest.

– To dobrze. Murdo nie pochwalał twego związku i zapewne miał rację. Powinnaś być wdzięczna losowi, że uwolniłaś się od nieodpowiedniego mężczyzny.

– Jakoś mnie to nie cieszy – wyznała szczerze.

Nie próbowała już robić dobrej miny do złej gry. Przez mgnienie oka Raymond ujrzał jej prawdziwe oblicze: załamanej, bezradnej kobiety. Prawie natychmiast opanowała emocje i zdecydowanym krokiem weszła na schody.

– Czas na odpoczynek, życzę ci dobrej nocy.
– Dobranoc, *cherie*. Słodkich snów.

ROZDZIAŁ TRZECI

Caitlin nie mogła usnąć pomimo zmęczenia. Wierciła się na łóżku, rozpamiętywała przeszłość i usiłowała przewidzieć przyszłość. Odgłosy burzy i bębnienie deszczu o szyby jeszcze potęgowały ponury nastrój. Wciąż na nowo zadawała sobie pytanie, czy popełniła kolejny błąd, przyjeżdżając do Francji.

W końcu zapadła w sen, ale nie zaznała spokoju. Widziała uśmiechniętą twarz Davida, a potem jego błagalne spojrzenie, kiedy prosił, żeby wróciła. Później kroczyła w swej kremowej sukni pomiędzy rzędami ławek w kościele. Odprowadzały ją spojrzenia koleżanek, uśmiech Heidi i łzy matki. Wizja nabrała wyrazistości, czuła nawet zapach róż w bukiecie, słyszała dźwięki organów. Przy ołtarzu czekał pan młody, postawny i piękny w odświętnym garniturze. Odwrócił się do niej powoli, ujrzała jego oblicze w rozproszonym świetle, wpadającym do wnętrza przez witraż. Miała wyjść nie za Davida, lecz za Raymonda.

Obudziła się i gwałtownie usiadła na łóżku. Serce łomotało jej o żebra. Z początku nie wiedziała, gdzie jest. Promienie słońca padały przez muślinowe firanki

na ściany o barwie pierwiosnków i na pościel w pastelowe kwiaty, odbijały się w lustrze na toalecie. Zmrużyła oczy. Przypomniała sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru i usiłowała wymazać z pamięci absurdalny sen. Jakież to głupstwa produkuje ludzka wyobraźnia poza kontrolą umysłu! – myślała. – Raymond najwyraźniej nie marzy o nowej partnerce, a i ja nie chciałabym kogoś takiego za męża.

Wstała i podeszła do okna. Ulewa ustała, niebo przybrało przepiękny, lazurowy odcień. Rozgrzane powietrze drgało nad łąkami. Na polach pomiędzy plantacjami winorośli rozkwitały purpurowe maki. Caitlin zapomniała o nocnych widziadłach i chłonęła w zachwycie czarowny widok. Wprost nie mogła się doczekać, żeby wyjść na dwór. Wzięła prysznic i zeszła do kuchni. Włączyła czajnik, podeszła do okna i patrzyła na fioletowe kontury gór na horyzoncie. Postanowiła zadzwonić do matki i uspokoić ją, że doskonale sobie radzi w nowej rzeczywistości. Nie pamiętała tylko, gdzie zostawiła telefon. Przeszukała całą kuchnię. Potem przypomniała sobie, że zabrała komórkę do salonu. Weszła więc tam i na nowo rozpoczęła poszukiwania. Raymond zszedł na dół w chwili, kiedy zaglądała za kanapę. Wyglądał jak zwykle wspaniale. Obcisłe dzinsy opinały smukłe biodra, błękitna koszula podkreślała szerokość ramion.

– Tego szukasz? – Wyciągnął aparat w jej kierunku.

Pochwyliła go delikatnie czubkami palców, tak

żeby nie dotknąć jego dłoni. Obawiała się własnej reakcji na najlżejszy kontakt fizyczny.

– Zapraszam na śniadanie. Później pomogę ci wygrzebać samochód z błota. – Ruszył w kierunku kuchni. – Aha, dzwoniły dwie osoby i prosiły o jak najszybszy kontakt – rzucił jeszcze przez ramię.

– Kto taki? – spytała drżącym z przejęcia głosem.

Pomyślała, że pewnie David znów próbuje nawiązać z nią kontakt.

– Jakaś miła dziewczyna, chyba ma na imię Heidi.

– Moja najlepsza przyjaciółka. Kto jeszcze?

– Twoja mama. Ucieliśmy sobie pogawędkę. Wspaniała kobieta. Kazała mi pilnować, żebyś dbała o siebie. Niepokoi ją, że strasznie wychudłaś.

– Nie miałaś prawa odbierać telefonu! Mogła zostawić wiadomość na sekretarce.

– Ale przekazała ją mnie – powiedział wesoło, jakby bawiło go oburzenie Caitlin. Postawił dzbanek z kawą na kuchence, wyjął z torby pachnące rogaliki i ułożył je na talerzu. – Odpręż się wreszcie i usiądź. Co wolisz? Jajka na bekonie po angielsku czy francuskie *croissanty*? Mam czekoladowe i puste. Możesz je posmarować masłem. Wy, Anglicy, zwykle dość tłusto jadacie.

– Nie mam apetytu, zwłaszcza po tym, jak naruszyłeś moją prywatność – odrzekła ponuro.

– W takim razie zjesz rogaliki. – Roześmiał się i podsunął jej pod nos talerz smakowitego pieczywa i filiżankę kawy. – I nie rób takiej obrażonej miny. Nie popełniłem przestępstwa, nie wydarłem ci tajemnicy państwowej.

Caitlin zdążyła już ochłonąć. Sama wiadomość, że David nie szukał z nią kontaktu, podziałała kojąco.

– No dobrze, dziękuję za kawę. Tylko nigdy więcej nie dotykaj mojej komórki.

Raymond przysunął sobie krzesło i usiadł obok niej.

– Twoja mama wybiera się tutaj z wizytą. Spytała mnie, jak mieszkasz, musiałem jej powiedzieć, w jakim stanie znajduje się dom.

– Wcale nie musiałeś! – wrzasnęła. – Zrobiłeś to specjalnie, żeby mnie nakłoniła do sprzedaży. Stosujesz chwyt poniżej pasa, Raymondzie!

– Skąd, po prostu uznałem, że skoro tak bardzo troszczy się o ciebie, nie mogę zatajać przed nią prawdy. – Wzruszył ramionami, w jego oczach roz błysły iskierki wesołości.

– Wierutne kłamstwo, pożądasz tylko mojej własności!

– Przyznaję, po cichu trochę liczyłem na to, że przemówi ci do rozsądku.

Caitlin gwałtownym ruchem odsunęła talerz i wstała od stołu.

– Wywieranie nacisku na nic się nie zda. Im prędzej obejrzę dom, tym szybciej podejmę decyzję.

Raymond wcale się nie spieszył. Dopił kawę i popatrzył na Caitlin z dezaprobatą.

– Nawet nie dokończyłaś śniadania. Mama byłaby niepokieszona.

– Ale jej tu nie ma.

– Na razie.

Nie przeciągał dłużej dyskusji, tylko wyszedł wraz z nią, otworzył samochód, poczekał, aż wsiądzie, i ruszył w drogę. Jechali asfaltową szosą w cieniu eukaliptusów. Lekki wietrzyk przynosił ich aromat przez otwarte okno, owiewał twarz Caitlin i igrał w jej włosach. Ponad ukwieconymi łąkami jaśniało przeczyste, błękitne niebo. Nawet willa Mirabelle robiła w blasku dnia znacznie lepsze wrażenie. Patyna czasu nadawała jej niepowtarzalnego uroku. Dachówki z terakoty błyszczwały w promieniach słońca. Płatanina bluszczu i glicynii dodawała żółtym, odrapanym ścianom tajemniczego uroku. Caitlin wysiadła z samochodu, osłoniła oczy dłonią i spojrzała na okno, obramowane gałązkami pnączy.

– Coraz bardziej mi się tu podoba, jestem mile zaskoczona – stwierdziła z uśmiechem.

– To tylko pozory. – Raymond pokręcił głową.
– Dach wymaga wymiany, a korniki z pewnością stoczyły drewno.

– Znowu próbujesz mnie załamać. Liczysz na to, że spakuję manatki i wyjadę. Niedoczekanie!

– Skąd, mówię tylko, co myślę, i próbuję ci pomóc podjąć właściwą decyzję. – Popatrzył na nią w taki sposób, że kolejny raz splonęła rumieńcem.

Odwrociła się i podeszła do samochodu. Koła tkwiły do połowy w zastygłej skorupie czerwonej gliny.

– Jeżeli naprawdę chcesz się do czegoś przydać, pomyśl, jak go stąd wydobyć – powiedziała ponuro.

Raymond wyciągnął łopatę z bagażnika.

– Przezorny zawsze ubezpieczony – stwierdził

rzeczowym tonem. – Jeżeli chcesz tu zostać, ty również powinnaś zakupić odpowiednie narzędzia. – Podwinął rękawy i zaczął kopać.

Wyglądał, jakby wykonywał tę ciężką pracę bez żadnego wysiłku. Poruszał się lekko, z jakimś naturalnym wdziękiem, choć upał z pewnością mu dokuczał.

Caitlin zastanawiała się, co robi, żeby utrzymać tak doskonałą formę. Patrzyła jak zahipnotyzowana na muskularne ramiona mężczyzny, śledziła każdy ich ruch, każde drgnięcie mięśni. Oczu nie mogła odebrać. Fascynował ją od pierwszego wejrzenia. Nie wzbudzał jej zaufania, przeczuwała, że stanowi dla niej zagrożenie, a mimo to czuła do niego fizyczny pociąg od momentu, kiedy po raz pierwszy otworzył jej drzwi domu Murda. Próbowwała odpędzić niebezpieczne myśli. Dotychczasowe doświadczenia nauczyły ją, że namiętność jest złym doradcą, a przystojni amanci przeważnie nie zasługują na zaufanie. Jeżeli jeszcze kiedykolwiek zwiąże się z mężczyzną, wybierze solidnego, przyzwoitego domatora.

Raymond skończył kopać, wyprostował się i poprosił, żeby włączyła silnik. Wyjęła kluczyki, otworzyła drzwi i wsiadła. Gorące powietrze i zapach rozgrzanego plastiku utrudniały jej oddychanie. Wetknęła kluczyk do stacyjki i wyprowadziła auto z grząskiego podłoża na twardy grunt zgodnie ze wskazówkami Raymonda. Odetchnęła z ulgą.

– Dziękuję z całego serca, mam wobec ciebie dług wdzięczności – zawołała spontanicznie, nie przypuszczając, że Raymond natychmiast skorzysta z okazji.

– To prawda – uśmiechnął się figlarnie, podszedł do samochodu, oparł łokieć o dach, pochylił głowę i zajął jej głęboko w oczy. – W takim razie co robisz w poniedziałek?

Caitlin popatrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem, jakby nie rozumiała pytania. Odnosiła wrażenie, że piękny Francuz czyta w jej myślach. Zaszło jej w ustach, serce przyspieszyło rytm, a ręce zwilgotniały, nie tyle z gorąca co z emocji. Była zakłopotana jak nastolatka na pierwszej randce.

– Widzisz, nie jestem jeszcze gotowa, żeby umawiać się z kimkolwiek – wykrztusiła z trudem.

Raymond zauważył jej zażenowanie.

– Uspokój się, nie próbuję cię uwieść – wyjaśnił spokojnym tonem. – Wydaję przyjęcie dla paru zaprzyjaźnionych przedsiębiorców, potrzebuję osoby do pomocy.

– Chcesz, żebym przygotowała posiłek? – jęknęła.

Wolała nie patrzeć w lusterko. Była pewna, że jej twarz poczerwieniała ze wstydu. Musiał się nieźle uśmieć w duchu z jej naiwności. Podejrzewała go o osobiste zainteresowanie, podczas gdy on potrzebował kucharki!

– Nie. Zamówiłem gotowe potrawy w restauracji z dostawą do domu. Chciałbym, żebyś pełniła honory gospodyni i dbała o dobry nastrój.

– Sama nie wiem... Znamy się tak krótko. Myślę, że to raczej rola dla jakiejś bliższej osoby. Dziewczyny, sympatii... – powiedziała z wahaniem

– Zapewniam cię, że nikomu nie nadepniesz na

odcisk. Akurat jestem wolny – odrzekł ze śmiechem.

– Wyświadczysz mi wielką przysługę.

– No dobrze... – Chciała jeszcze zgłosić jakieś zastrzeżenia, ale nie zdążyła.

– Bardzo ci dziękuję – przerwał jej pośpiesznie.

– Wpadnę wieczorem, zobaczyć, jak żyjesz i ustalić szczegóły. – Otworzył bagażnik, wrzucił łopatę, machnął ręką na pożegnanie i odjechał, zanim zdążyła sformułować odpowiedź.

Caitlin stała jeszcze jakiś czas na środku podwórka i kręciła głową z niedowierzaniem. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak łatwo pozwoliła się wmanewrować. Wreszcie doszła do siebie, wyciągnęła klucz i otworzyła drzwi. Skrzypiały okropnie. Wnętrze nie sprawiło jej równie miłej niespodzianki jak otoczenie domu. Było jeszcze bardziej mroczne i zaniedbane, niż zapamiętała. Po wzmiance o kornikach uważniej obejrzała drewniane elementy wystroju. Zwróciła uwagę na krzywe deski podłogi i zmurszałe schody. Przeszła przez hol w kierunku okna. Mocowała się z okiennicami przez kilka sekund, zanim je otworzyła. Z początku widziała tylko cząsteczki kurzu, wirujące w blasku słońca, później zaczęła rozróżniać szczegóły. Zniszczony, kremowy dywan pokrywała warstwa kurzu. Na końcu obszernego pomieszczenia stał kamienny kominek. Pościagała pokrowce z mebli i odkryła wygodną sofę z błękitną tapicerką. Ucieszyła się, że będzie miała na czym spać i powędrowała do kuchni. Szafki z ciemnego drewna miały w sobie staroświecki czar, szkoda tylko, że niektóre drzwiczki zwisały na

jednym zawiasie. Obrazu całości dopełniał żeliwny zlew i stary piec do palenia drewnem. Caitlin zauważyła po lewej stronie drzwi do jadalni. Nie otwierała ich, wołała wyjść na zewnątrz.

Wkroczyła na krętą ścieżkę, wiodącą przez trawnik do niewielkiego gaju oliwnego. Na jej końcu znalazła zaniedbaną winnicę. Usiadła na huśtawce pod starym migdałowcem i popatrzyła na dach. Brakowało kilku dachówek, z komina wyrastał jakiś krzak. Zachwyciły ją za to stylowe okiennice, romantyczna ścieżka wśród irysów i kwitnące migdałowce. Od razu pokochała stare domostwo, chociaż wątpiła, czy stać ją na remont. Podjęła ostateczną decyzję: poświęci każdą minutę i wyda ostatniego pensa, żeby przywrócić ukochanej willi dawną świetność.

Raymond wrócił późnym popołudniem. Zastał drzwi otwarte, przystanął więc na schodach i zawołał Caitlin. Ponieważ nie usłyszał odpowiedzi, wszedł do środka. Z holu znikły meble, pachniało mydlinami, a deski świeżo wymytej podłogi wyglądały jak nowe. Zawołał jeszcze raz i wyruszył na poszukiwania. Odnalazł właścicielkę w kuchni. Szorowała na kłęczkach podłogę starą szczotką ryżową i nuciała wesołą melodię. Nic dziwnego, że nic nie słyszała, w jej uszach tkwiły słuchawki walkmana. Miała na sobie króciutkie spodenki i bluzeczkę z golfem. Raymond stał w drzwiach i pożerał oczami doskonale kształty, widoczne przez cienką materię. Podziwiał zarówno jej zapał, jak i urodę. Kiedy się wyprostowała, żeby rozluźnić

mięśnie, zwrócił uwagę na piękny biust i płaski brzuch. Ogarnęło go pożądanie. Podszedł bliżej i wymówił jej imię.

– Ależ mnie wystraszyłeś! – krzyknęła i poczerwieniała. Wyjęła słuchawki z uszu i odrzuciła na plecy długie, błyszczące włosy. – Jak długo tu stoisz?

– Kilka minut. Wołałem kilka razy, ale później przestałem, bo usłyszałem twoją piosenkę. Masz talent, mogłabyś występować w Eurowizji. – Uśmiechnął się rozbawiony. Lubił wprawiać ją w zakłopotanie i obserwować, jak płoną jej policzki. Ciekaw był, czy zareagowałaby podobnie, gdyby ją nagle pocałował. Marzył o tym, żeby zobaczyć lśniące, orzechowe włosy rozrzucone na poduszce podczas miłosnej gorączki.

– O, byłaś na wsi. – Wskazał ręką koszyk z wiktuałami na kredensie.

– Nie, podjechałam tylko do sklepu kilka kilometrów stąd.

– Ach tak, do Madelaine.

– Mają tam wszystko, właścicielka jest bardzo miła i świetnie mówi po angielsku. Obiecała przysłać do mnie siostrzeńca, majstra budowlanego. Poproszę go, żeby rzucił okiem na dom i wstępnie ocenił zakres niezbędnych robót.

– Rozumiem, że postanowiłaś jednak tutaj osiąść.

– Uniósł brwi.

Caitlin odkręciła kran i wymyła ręce w zimnej wodzie. Ciepłej nie miała. Nagrzała już kilka garnków na piecu, ale wszystko zużyła do sprzątanania.

– Tak. – Odwróciła się i popatrzyła mu w oczy

z determinacją. – Muszę cię rozczarować, nie przyjmę twojej oferty. Pokochałam ten dom i uczynię wszystko co w mojej mocy, żeby przywrócić mu dawny blask.

– Popelniasz wielki błąd. Mogłabyś chociaż poczekać, aż fachowcy ocenią koszty. Siostrzeniec Madelaine, Patrick, jest zdolny i pracowity, ale brak mu doświadczenia. Powinnaś sprowadzić co najmniej kilka ekip i pamiętać, że najtańsza oferta na ogół nie bywa najlepsza.

– Dziękuję za dobrą radę – odparła z przekąsem. – Widzę, że zmieniłeś taktykę. Podejrzewam, że odczekasz ze dwa miesiące, aż wydam ostatni grosz i opadnę z sił, i zaproponujesz połowę ceny.

– Podsunęłaś mi niezły pomysł. – Roześmiał się na widok zagniewanej miny Caitlin. – Wezmę go pod uwagę, tym bardziej że nie wróżę ci sukcesu.

Caitlin nie wiedziała, czy żartuje, czy mówi poważnie. Nie wątpiła natomiast, że chce się jej pozbyć za wszelką cenę. Ta świadomość sprawiła jej wielką przykrość.

– Uczynię wszystko co w mojej mocy, żeby zatrzymać dom – zapewniła z naciskiem. – Proponuję zakończyć tę dyskusję i omówić przy kawie plany na poniedziałek.

– Dobrze, wrócimy do tematu, kiedy otrzymasz kosztorys.

Caitlin zignorowała ostatnią uwagę. Im bardziej Raymond zniechęcał ją do pozostania, tym bardziej przywiązywała się do swojego dziedzictwa. Nie chciała słuchać kolejnych argumentów, złościły ją tylko

i umacniały jej opór. Nalała wody do garnka, postawiła na piecu i odwróciła się twarzą do gościa.

– O której mam przyjść w poniedziałek? – spytała niefrasobliwym tonem.

– Przyjadę po ciebie o wpół do siódmej, tylko podaj mi adres. Pewnie zamieszkaś w którymś z pobliskich hoteli. Sądzę, że nie zamierzasz tu spać.

– Czemu nie? – Zmarszczyła brwi.

– Chociażby z tego powodu, że nie ma elektryczności, dach przecieka, a schody zżarły korniki. – Ciemne, głębokie oczy wpatrywały się w Caitlin z niesamowitą intensywnością.

– Poradzę sobie doskonale. Zostanę tu na dole, w salonie. Elektrycy przyjadą za kilka tygodni. Na razie wystarczą mi świece. Kupiłam spory zapas.

– Sięgnęła do koszyka i wyciągnęła paczkę.

– Proponuję, żebyś zamieszkała u mnie, przynajmniej dopóki nie podłączą ci prądu. Nie zmrużę oka, wiedząc, że tkwisz sama w ciemnościach w tej ponurej ruderze – powiedział łagodnie i pogłaskał ją delikatnie po policzku.

Propozycja wydawała się bardzo kusząca. Aż za bardzo. Caitlin nie miała odwagi spędzić następnej nocy pod dachem Raymonda. Jego dotknięcie sprawiło jej ogromną przyjemność, spojrzenie czarnych, przepastnych oczu przyprawiało o zawroty głowy. Przeraziła ją własna reakcja. Zauważyła, że woda w garnku już wrze. Jak krew w moich żyłach – pomyślała. Naszykowała filiżanki i zaparzyła kawę.

– Miło z twojej strony, że tak się mną przejmujesz.

Mimo wszystko wolę spędzić noc we własnym domu. Kanapę w salonie można rozłożyć, będzie mi wygodnie. Mam też łazienkę na dole, sprawny piec i zapas drewna na kilka miesięcy – przekonywała z entuzjazmem.

Raymond odebrał od niej kubek z kawą. Wyraz twarzy zdradzał, że go nie przekonała.

– To miejsce nie nadaje się do zamieszkania – powtórzył.

– Chodź, pokażę ci, co dzisiaj zrobiłam. – Odstawiła naczynie na stół i wyszła do jadalni.

Podążył za nią. Musiał przyznać, że w bardzo krótkim czasie całkowicie zmieniła wygląd pokoju i nadała mu przytulny charakter. Przesunęła kanapę pod okno, przykryła ją kolorową narzutą i ozdobiła poduszkami. Na stole leżał bielutki obrus i stał dzbanek świeżych irysów. Raymond podziwiał jej pracowitość i dobry gust.

Caitlin wpatrywała się w niego niepewna, jak zareaguje na zmiany. Spostrzegła, że ogląda zacieki na suficie. Nie wytrzymała i odezwała się pierwsza:

– Trzeba by jeszcze to i owo poprawić, ale jak na początek chyba nieźle mi poszło?

– Masz w sobie wiele determinacji, Caitlin – powiedział.

– Ale...

– Naprawdę cię podziwiam.

Wzruszyła ramionami. Słowa uznania i ciepła barwa głosu Raymonda sprawiły jej wielką przyjemność. Może to obcy akcent sprawił, że jej imię brzmiało

w jego ustach jak pieszczota, a może ona straciła zdrowy rozsądek. Tłumaczyła sobie, że pewnie prawi komplementy każdej napotkanej kobiecie, na wielu też wypróbował bez wątpienia siłę oddziaływania uwodzicielskich spojrzeń.

– Nie mam żadnych zastrzeżeń – powtórzył. – Proszę cię tylko, żebyś do mnie zadzwoniła, gdyby pojawiły się jakieś nieprzewidziane trudności. Daj mi kawałek papieru, zapiszę ci numer. – Postawił filiżankę na parapecie i wyjął złote pióro z kieszonki.

– Dziękuję, nie trzeba, nie przewiduję kłopotów – oświadczyła z determinacją.

– Mimo wszystko powinnaś znać mój numer, na wszelki wypadek. Nie szukaj już kartki, poradzę sobie. – Ujął jej dłoń, odwrócił i napisał kilka cyfr poniżej nadgarstka. – Przepisz to później do notesu – powiedział z czarującym uśmiechem.

Caitlin czuła, że tonie w głębinach ciemnych, rozśmianych oczu.

– Raczej nie będę cię niepokoić. – Odwróciła głowę, żeby nie widział jej zmieszania. Bała się, że Raymond usłyszy jak jej serce tłucze się o żebra.

– Chyba że stare drewno zacznie w nocy skrzypieć albo wystraszy cię pohukiwanie sowy czy rechotanie żab w ogrodzie. Może odgłosy nocy sprawią, że przestaniesz udawać bohaterkę i zapragniesz towarzystwa. – Schował pióro do kieszeni i wstał.

– Nie jestem już małą dziewczynką, nie boję się sama spać. Ogrom pracy też mnie nie przeraża – odburknęła. Miała ochotę natychmiast zmyć atrament

z przedramienia. – Zobaczysz, że do końca roku przemienię wszystkie pięć sypialni na piętrze w przytulne pokoje gościnne.

– Ambitny projekt, gratuluję odwagi, Caitlin.
– Uśmiechnął się. – Potrafisz z uporem dążyć do celu, podobnie jak ja. Mamy wiele wspólnych cech.

Miłe słowa, wypowiedziane z egzotycznym akcentem wlały się w serce Caitlin jak struga płynnego miodu. Raczej jak słodka trucizna – skorygowała w myślach. Zdecydowanie za bardzo zważała na jego opinię i za szybko biło jej serce, kiedy na nią patrzył. Nie powinna tak łatwo ulegać urokowi przystojnego Francuza, groziło to utratą niezależności myślenia. Opanowała emocje i podeszła do drzwi.

– No to do poniedziałku.
– Przyjadę po ciebie o wpół do siódmej.
– Nie trzeba, sama trafię – zaprotestowała, może trochę zbyt gwałtownie.

Od momentu, kiedy uświadomiła sobie, jak wielki wpływ wywiera na nią Raymond, szczególnie zależało jej na tym, by mieć ostatnie słowo. Przypuszczała, że będzie się spierał, ale nic takiego nie nastąpiło.

– Zgoda – powiedział już na progu. – Pamiętaj, że zawsze możesz zadzwonić, gdybyś potrzebowała pomocy.

Wsiadł do samochodu, wyprowadził go na asfaltową drogę i znikł w oddali.

Zapadła cisza i ciemności. Caitlin weszła do domu, żeby zmyć z ręki numer Raymonda. Zanim to zrobiła, przepisała go do notatnika. Tak na wszelki wypadek,

zapewniała samą siebie, przecież nie po to, żeby do niego dzwonić. Zatelefonowała jeszcze do matki i poinformowała ją, że świetnie jej się wiedzie.

Zaraz po powrocie do domu Raymond zadzwonił do Paryża do swojego wspólnika.

– Pojawił się pewien problem z działką numer dwadzieścia siedem. Tą, która należała do Murda McCraya. Odziedziczyła ją pewna uparta panienka i nie chce sprzedać za żadne pieniądze.

Przez kilka sekund słuchał odpowiedzi, bębniąc nerwowo palcami w stół.

– Popracuję nad tym. A ty wystaraj się o kopię testamentu Murda.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Caitlin leżała w ciszy i ciemności na sofie w salonie. Usiłowała podsumować doświadczenia z przeszłości i wyciągnąć wnioski na przyszłość. Nigdy wcześniej nie mieszkała sama. W wieku osiemnastu lat podjęła pracę w szpitalu w centrum Londynu i przeniosła się z rodzinnego domu do trzyosobowego pokoju w hotelu pielęgniarskim. Razem z koleżankami uczyły się do egzaminów, chodziły na prywatki i przyjmowały gości. Prowadziły wesoły, choć pracowity tryb życia. Właśnie wtedy zakochała się po uszy w przystojnym lekarzu, Julianie Darcym. Po roku znajomości wyszło na jaw, że przystojny internista nie tylko jej szeptał do ucha czule słówka. Przeżyła szok, nigdy wcześniej nie podejrzewała go o zdradę. Znalazła nową pracę i wyjechała do Manchesteru, żeby zapomnieć o nieszczęśliwej miłości. Wynajęła mieszkanie do spółki z inną pielęgniarką, Heidi. Nawiązały serdeczną przyjaźń, powierzały sobie wszystkie sekrety i rozumiały się wzajemnie. Prawie równocześnie się zakochały. Kiedy Heidi wyszła za Petera, David poprosił Caitlin, żeby z nim zamieszkała. Po krótkim

wahaniu uległa jego czarowi. Zasypywał ją naręczami kwiatów i kosztownymi prezentami, przysięgał miłość do grobowej deski. Tym właśnie ją ujął i przekonał. W wieku dwunastu lat przeżyła rozwód rodziców, kilka lat później zawód miłosny, dlatego szczególnie zależało jej na wierności partnera. Zaręczyli się kilka miesięcy później. Planowali ślub następnej wiosny, jednakże minęły dwa lata, zanim ustalili ostateczny termin.

Murdo twierdził, że Caitlin zwleka, ponieważ niespecjalnie zależy jej na Davidzie i nie odnalazła w nim pokrewnej duszy. Z perspektywy czasu przyznawała mu rację. Po dramatycznym rozstaniu z Julianem wołała sprawdzić wiarygodność partnera, zanim odda mu rękę. Chyba nie do końca mu ufała, bo w chwili, kiedy odkryła matactwa narzeczonego, natychmiast spakowała manatki i odwołała ślub. Nie zawahała się nawet sekundę. Okłamywał ją przez wiele tygodni. Nawet po tym, jak odkryła prawdę, wypierał się uzależnienia od hazardu. W ostatniej chwili wyplątała się z fatalnego związku, czekał ją jednak kolejny koszmar. Musiała zadzwonić do wszystkich gości po kolei i przeprosić, że wesele się nie odbędzie.

Podsumowanie minionych wydarzeń nie wypadło korzystnie. Doszła do wniosku, że zawsze zakochuje się w kłamcach i ściąga na siebie kolejne nieszczęścia, obdarzając zaufaniem niewłaściwych ludzi.

Wstała o świcie w nadziei, że praca pomoże jej zapomnieć o porażkach. Sprzątała całą niedzielę. W poniedziałek rano przyjechał Patrick, przystojny

mężczyzna przed trzydziestką. Obszedł dom, zajrzał we wszystkie kąty, zmierzwił ciemne włosy i zrobił zatroskaną minę. Caitlin czekała na jego opinię jak na wyrok, z zapartym tchem.

– Trzeba wymienić przewody elektryczne i schody – wyliczał szkolną angielszczyznę. – Mój brat Raul jest dekarzem, może pokryć dach. Ja zajmę się resztą. Jeżeli chcesz, możesz sama kupić materiały i wypłacać nam pensję co tydzień. Remont zajmie prawdopodobnie parę miesięcy.

– Chciałabym jeszcze urządzić łazienkę na dole. Jak myślisz, ile to wszystko będzie kosztować?

Patrick wymienił kwotę, jaką na szczęście dysponowała. Odetchnęła z ulgą. Niestety, nie na długo.

– Najgorsze, że masz tylko podłączenie do studni głębinowej w sąsiedztwie. To bardzo niepewne źródło. Dostęp do sieci wodociągowej kosztuje fortunę. Trzeba przeprowadzić wiele kilometrów rur, ale nie unikniesz tej inwestycji.

– Orientujesz się w cenach?

– Tak, mój kuzyn doprowadzał wodę w ubiegłym roku. – Wymienił astronomiczną sumę.

Caitlin pobladła z przerażenia. Gdyby podłączyła dom do sieci wodociągowej, nie wystarczy jej pieniędzy na nic więcej. Jeśli natomiast przeprowadzi remont i tak nie będzie mogła zamieszkać, nie wiedząc, kiedy zostanie bez kropli wody.

Po wyjściu Patricka zaczęła się szykować na spotkanie z Raymondem. Postawiła wszystkie garnki na piecu i nagrzała wody na kąpiel. Pocieszała się, że po

wczorajszej ulewie studnie nie wyschną przez wiele miesięcy. Może zresztą młody fachowiec nie miał racji, w końcu jest budowlańcem, a nie hydraulikiem. Odpędziła ponure myśli i włożyła odświętną, czarną suknię. Ostatni raz miała ją na sobie na przyjęciu w firmie Davida. Pasowała wtedy jak ulał, teraz zwisała luźno. Spojrzała w lustro. Słońce zdążyło nadać jej skórze złocisty odcień, włosy błyszcząły po myciu. W świetle świec wyglądała całkiem nieźle. Wątpiła, czy równie dobrze wypadnie na tle wytwornego towarzystwa w jasno oświetlonej rezydencji Raymonda. Nieważne – powiedziała sobie – nie zamierzam go oczarować tylko spełnić daną obietnicę. Nie idę przecież na randkę. Zdmuchnęła świece.

Usłyszała warkot silnika, później trzaśnięcie drzwi samochodu i kroki na ścieżce. Zamarła ze strachu. Zdążyła już polubić samotność, tylko nocna cisza napawała ją jeszcze niepokojem. Wyrzała przez okno. Ciemna sylwetka, oświetlona światłem księżycy, rzucała długi cień i robiła wrażenie nienaturalnie wydłużonej i smukłej. Pomyślała, że każdy przestępca z łatwością dostanie się do domu. Zaraz jednak rozpoznała przybysza i odetchnęła z ulgą, lecz bynajmniej nie odzyskała spokoju. Raymond wyglądał oszalamiająco. Ciemny garnitur pięknie harmonizował z czarnymi włosami o granatowym połysku. Na ten widok serce Caitlin ponownie przyspieszyło rytm. Podbiegła do drzwi i otworzyła je, zanim zdążył zapukać.

– Miałeś czekać na mnie w domu – przywitała go niezbyt uprzejmie.

– I tak tędy przejeżdżałem, co mi szkodziło wstać? – Wszedł do holu i popatrzył na nią z uwagą.
– Pięknie wyglądasz.

– Dziękuję. – Starła się nie przywiązywać zbyt wielkiej wagi do komplementu. Zwykła uprzejmość, mówiła sobie, ale serce nie chciało słuchać i wbrew jej woli wystukiwało rytm radości. Nie potrafiła pozostać obojętna wobec zmysłowej nuty w głosie przystojnego Francuza.

– Patrick obejrzał dom dziś rano, jutro przystąpi do pracy – zagadnęła wesoło, nie wspominając o problemach.

– O ile pamiętam, miałaś sprowadzić kilka ekip.

– Nie muszę. Zaufałam Patrickowi. Sprawia wrażenie solidnego rzemieślnika. Poza tym im szybciej udostępnię pokoje gościom, tym prędzej zwrócą mi się nakłady. Jak tam idą przygotowania do imprezy? – spytała znienacka, żeby odwrócić uwagę od niewygodnego tematu.

– Zgodnie z planem. Kiedy wyjeżdżałem, w kuchni pachniało ziołami i pieczoną jagnięciną.

Caitlin nie wątpiła, że Raymond zawsze realizuje wszystko, co zaplanował. Wyczuwała w nim siłę i upór w dążeniu do celu. Wziął ją pod ramię, zamknęli drzwi i wyszli na dwór. Świeży zapach wody po goleniu silnie oddziaływał na jej zmysły, podobnie jak dotyk palców na nagiej skórze ramienia. Raymond otworzył drzwi od strony pasażera. Poczekał, aż wsiądzie, dopiero wtedy zajął miejsce i zapalił silnik.

– Śniło mi się, że spaliłam wszystkie potrawy,

a goście kręcili głowami i grymasili, że niczego lepszego nie oczekiwali po angielskiej kucharce – opowiedziała ze śmiechem.

Przemilczała tylko, że w jej nocnej wizji Murdo siedział przy stole i dopytywał o datę ich ślubu.

Raymond także się roześmiał.

– Nie wymagałem przecież gotowania. Prędzej bym podejrzewał, że dręczą cię bardziej realne koszmary związane z remontem. Chyba Patrick poinformował cię o problemach z zaopatrzeniem w wodę?

Caitlin aż otworzyła usta ze zdumienia.

– A ty skąd o nich wiesz?

– Mieszkam tu od lat. Wielokrotnie radziłem Murdowi, żeby podłączył dom do sieci wodociągowej. Zwlekał w nieskończoność, wreszcie zmarł i pozostawił sprawę niezalutowaną.

– Z tego wniosek, że za jego życia studnia nigdy nie wyschła. W takim razie ja też nie umrę z pragnienia – usiłowała zbagatelizować problem.

– Jeśli chcesz wynajmować pokoje, musisz zapewnić gościom stały dopływ wody z pewnego źródła. Z pewnością będzie to kosztować dwa razy więcej, niż przewiduje Patrick. Niezbyt dobrze orientuje się w cenach, to nie jego branża.

– Skąd możesz wiedzieć, na jakim poziomie oszacował koszty?

– Niech zgadnę. – Zmarszczył brwi, jakby liczył w pamięci, po czym wymienił dokładnie tę samą kwotę, którą podał jej młody fachowiec.

Caitlin osłupiała.

– Skąd wiesz?

– Madelaine mi powiedziała.

– Co za plotkara! – oburzyła się Caitlin. – Jakim prawem rozgaduje cudze tajemnice?!

– Nie gniewaj się na nią. Jest bardzo życzliwa. W małych miejscowościach wszyscy wszystko wiedzą. A Murdo sporządził dokładny kosztorys wiele lat temu. Pokazał mi go. Opiewał na dwa razy wyższą kwotę, niż przewiduje siostrzeniec Madelaine.

– Po wczorajszej ulewie raczej nie grozi nam susza.

– Wiosna dopiero się zaczęła – odparł oschłym tonem i zatrzymał samochód na podjeździe przed rezydencją.

Caitlin chwyciła za klamkę, zanim zgasił silnik.

– Przestań mnie straszyć, mam dość jałowych dyskusji – mruknęła.

Raymond pokręcił głową. Podobała mu się niezłomna postawa Caitlin. Niemalże żałował, że czeka ją rozczarowanie.

W rezydencji Raymonda panowała uroczysta atmosfera. Jadalnia lśniła wyrafinowanym przepychem. Na stole ułożono już srebrne sztuce oraz kieliszki i szklanki z rżniętego kryształu. Trzech kelnerów czekało w gotowości, żeby wnieść potrawy. Gospodarz od razu poszedł do kuchni, żeby wydać załodze ostatnie dyspozycje. Caitlin nie miała nic do roboty. Przesunęła tylko wazon z różami tak, żeby nikomu nie zasłaniał widoku, i zamyśliła się. Nie potrafiła pojąć, czemu człowiek, który od początku traktował ją jak

intruza i usiłował przepędzić z sąsiedztwa, jak na ironię powierzył jej obowiązki gospodyni wieczoru. Wypomniała mu to natychmiast, gdy tylko przekroczył próg:

– Do niczego nie jestem ci potrzebna, nie wiem, po co mnie zaprosiłeś.

Nie odpowiedział od razu. Oparł się o futrynę i patrzył na nią z błyskiem rozbawienia w oczach.

– Masz mi za złe, że usłyszałaś parę słów prawdy o ukochanej willi – wypomniał figlarnym tonem. – Lepiej napijmy się wina, może poprawi ci nastrój.

– Chętnie, ale nie licz na to, że mnie stąd przepłoszysz.

Zignorował uwagę, wyciągnął butelkę i nalał trunku. Podając kieliszek, dotknął dłoni Caitlin. Podziękowała i cofnęła się, speszona. Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, jakby badał każdy szczegół, jakby dotykał oczami każdej części ciała. Milczenie ciążyło jej nieznośnie, gorączkowo szukała tematu do niezobowiązującej konwersacji i nie potrafiła znaleźć. Raymond odezwał się pierwszy:

– Jestem ci naprawdę wdzięczny, że zechciałaś poświęcić dla mnie dzisiejszy wieczór i dotrzymać mi towarzystwa.

Gładkie słowa przychodziły mu bez trudu. Przyjęła je z radością, ale napięcie nie ustąpiło. Piękne oczy zaglądały w głąb jej duszy, odnosiła wrażenie, że dostrzega w nich jakieś drapieżne błyski. Obawiała się go jeszcze bardziej niż na początku znajomości. Obserwowała pięknego mężczyznę z mieszaniną za-

chwytu i lęku. Oliwkowa cera wspaniale kontrastowała ze śnieżnobiałą koszulą, ciemny garnitur harmonizował z kruczoczarnymi włosami. Z trudem oderwała wzrok od zmysłowej linii ust.

– Ilu gości oczekujesz? – spytała lekkim tonem.

– Czworga. Przyjedzie mój partner, Philippe, który prowadzi nasze biuro w Paryżu, z żoną Sadie i mój nowy klient, Roger Delaware, ze swoją sympatią Sharon. Roger zamierza wybudować hotel w Cannes. Chciałbym uzyskać od niego zlecenie na projekt.

– To znaczy, że zaprosiłeś ich dla korzyści, a nie dla zabawy.

– Łączę przyjemne z pożytecznym.

Caitlin odwróciła wzrok i obserwowała grę światła na powierzchni kieliszka ze złocistym płynem. Gdyby jeszcze chociaż przez sekundę popatrzyła w przepastne, czarne oczy, utonęłyby w nich bez szansy na ratunek. Zastanawiała się, ilu kobietom złamał serce. Zapewne żadna, która go poznała, nie pozostała obojętna na jego urok.

– Kto zwykle zabawia gości przy tego rodzaju okazjach? – spytała, nie podnosząc wzroku.

– Przez ostatnich kilka miesięcy honory gospodyni pełniła pewna dziewczyna imieniem Claudette.

– Wzruszył ramionami i dodał obojętnym tonem:

– Ostatnio tu nie bywa, nie znaleźliśmy wspólnego języka.

– Przypuszczam, że porzuciłeś już wiele kobiet – wypaliła bez zastanowienia.

– Skąd takie podejrzenia? – Roześmiał się.

– Nic nie wiem o twojej przeszłości, po prostu zgaduję. – Odwróciła wzrok. – Masz w sobie coś takiego...

– Pozory mylą. Przyznaję, za bardzo lubię pleć piękną, żeby żyć w celibacie. Nikogo jednak nie krzywdzę. Zanim nawiążę bliższą znajomość, próbuję poznać charakter i oczekiwania partnerki. Zawsze też z góry uprzedzam, że nie planuję drugiego małżeństwa.

– Murdo mówił, że bardzo kochałeś żonę. – Zauważyła, że posmutniał i dodała pospiesznie: – Przepraszam, nie chciałam rozdrapywać starych ran.

– Nie popełniłaś nietaktu – uspokoił ją. – To prawda, bardzo ją kochałem. Podejrzewam, że to raczej ty łamiesz serca bez skrupułów. Porzuciłaś narzeczonego tuż przed ślubem.

Zapadła kłopotliwa cisza.

– Nie miałam innego wyjścia – odrzekła po chwili wahania.

– Pewnie David cię skrzywdził – raczej stwierdził, niż spytał. Ujął ją pod brodę i popatrzył w oczy. – Najlepszym lekarstwem na nieszczęśliwą miłość jest nowa znajomość. Chwile rozkoszy bez zobowiązań oczyszczają umysł i pozwalają zapomnieć o dawnych niepowodzeniach.

Caitlin odskoczyła do tyłu, jakby jego ręka parzyła. Przez całe jej ciało przebiegła fala gorąca. Niemalże czuła, jak w powietrzu wokół nich wirują erotyczne fluidy. Szukała słów, żeby zburzyć intymny nastrój.

– Mam dla ciebie złe wiadomości – oświadczyła ze zmarszczonymi brwiami.

– Jedną już znam, nie zamierzasz sprzedać mi posiadłości – zażartował.

Ale jej nie było do śmiechu.

– To już ustaliliśmy. – Machnęła lekceważąco ręką. – Poza tym nie interesują mnie ani przelotne romanse, ani twoja terapia.

Raymond roześmiał się głośno, na całe gardło.

– Bardzo cię lubię, Caitlin, nawet nie wiesz jak bardzo.

Serdeczny śmiech i wesołe iskierki w oczach sprawiły, że i ona niemalże poczuła do niego sympatię. Nie miała czasu analizować swych uczuć, ponieważ zadzwonił dzwonek u drzwi. Przyjechała para Francuzów: Philippe i Sadie. On miał około czterdziestu pięciu lat, szpakowate włosy i poważne, przenikliwe spojrzenie. Sprawiał wrażenie człowieka sukcesu. Jego żona była o dziesięć lat młodsza i niewiarygodnie piękna. Wysoko upięta fryzura podkreślała wystające kości policzkowe i migdałowe oczy. Kremowa suknia pochodziła prawdopodobnie z drogiego butiku, lecz ponętne kształty prezentowałyby się równie wspaniale w lachach z pchłego targu. Podbiegła z wdziękiem do Caitlin, ucałowała powietrze po obu stronach jej policzków i zagadnęła przyjaźnie:

– Jak miło cię poznać, wiele o tobie słyszałam.

– Od kogo? – zdumiała się Caitlin i popatrzyła podejrzliwie na Raymonda.

– Ode mnie – przyznał bez skrępowania. – Skarzyłem się przyjaciółom, że nie chcesz mi sprzedać domu.

– Ależ ty jesteś chytry! – ofuknęła go Sadie bez złości. Wspięła się na palce, chwyciła za ramiona i odcisnęła czerwony ślad szminki na policzku. – Posiadasz większą część gruntów na tym terenie i jeszcze ci mało.

Raymond posłał jej ostrzegawcze spojrzenie, jakby chciał ją zmusić do milczenia.

– Z początku bardzo mi zależało na transakcji. Jednakże z czasem odkryłem inne atuty nowej sąsiadki i na razie nie zabiegam o odkupienie ziemi.

– Co masz na myśli? – spytała Caitlin, zupełnie zbita z tropu.

– Tylko to, że przebywanie w twoim towarzystwie sprawia mi wielką przyjemność.

Umiał czarować. Patrzył przy tym na kobietę tak, jakby tylko ona jedna istniała na świecie. Z pewnością niejedna dała się omamić, a potem wyplakiwała za nim oczy. Ale Caitlin zdążyła już zmądrzeć. Uwaga o romansie bez zobowiązań jako remedium na kłopoty sercowe podziałała jak ostrzeżenie. Wiedziała, że jeśli ulegnie urokowi przystojnego Francuza, czeka ją kolejny zawód. Zwróciła się do Sadie i skierowała rozmowę na bezpieczne tory:

– Jak dojechaliście z Paryża?

– Samolotem do Nicei, a dalej samochodem.

– Dzięki temu przystąpimy do negocjacji wypożyczenia – wtrącił jej mąż. – Musimy dobrze wypaść, chodzi o poważny kontrakt.

– Całe szczęście, że nam towarzyszysz – wpadła mu w słowo Sadie. – Sharon kompletnie zgłupiała na

punkcie Raymonda. Biega za nim jak zakochana nastolatka. Baliśmy się, że Roger zerwie kontakty z Raymondem i przypadnie nam zlecenie.

– Teraz rozumiem, dlaczego tak cieszy cię moja obecność – popatrzyła znacząco na Raymonda. – Potrzebowałeś ochroniarza w spódnicy.

Odwrócił wzrok, nieco zmieszany, po czym obdarzył ją promiennym, ciepłym uśmiechem.

– Przecież mówiłem, że wyświadczasz mi wielką przysługę.

Zadzwonił dzwonek u drzwi. Gospodarz poszedł otworzyć.

– Wszystkie moje przyjaciółki szaleją za Raymondem, większość przeszła przez jego łóżko – zaszczebiotała Sadie. – Nic dziwnego, jest taki przystojny – westchnęła.

– Nie psuj mu opinii, nie trafił jeszcze na właściwą partnerkę – powiedział Philippe z kwaśną miną.

Caitlin nie zdążyła wyjaśnić, że nie jest dziewczyną Raymonda i nie obchodzą jej jego miłostki, bo do salonu wkroczyli spóźnieni goście.

Kolacja zaczęła się w bardzo miłej atmosferze. Gospodarz podtrzymywał konwersację i dbał o dobry nastrój. Jednakże po kilku kieliszkach wina Sharon, piękna, rasowa blondynka około trzydziestki, zapomniała o zasadach dobrego wychowania i zaczęła otwarcie kokietować Raymonda. Robiła słodkie oczy, trzepotała rzęsami i prawiała mu komplementy. Udawał, że nie widzi jej zabiegów, ale ona nieustannie atakowała. Przechyliła się poprzez stół i pochwyciła jego rękę

tylko po to, żeby podziękować za pyszną kolację. Caitlin współczuła Rogerowi. Był znacznie starszy od kochanki, lecz świetnie wyglądał i sprawiał bardzo miłe wrażenie.

– Czym się zajmujesz, Caitlin? – spytał zniechęcony, prawdopodobnie tylko dlatego, żeby odwrócić uwagę obecnych od skandalicznego zachowania Sharon.

– Mam małą posiadłość w tej okolicy. Zamierzam ją przekształcić w pensjonat.

– Doskonały pomysł. Właśnie w ten sposób zrobiłem majątek w Ameryce. Zacząłem w Teksasie. W miarę wzrostu dochodów stopniowo kupowałem ziemię i budowałem hotele w kolejnych stanach. Obecnie wróciłem na stary kontynent i liczę na to, że Raymond zaprojektuje mi hotel.

– Z pewnością zrobi to z wielką chęcią. Będziesz zadowolony z efektu, ma wielki talent – stwierdziła z przekonaniem. Wiedziała o jego zdolnościach i sławie, Murdo nieustannie wychwalał go pod niebiosa.

– Zastanowię się jeszcze. Ma świetną opinię, tylko żąda zbyt wysokich cen.

– Za tanie pieniądze psy mięso jedzą – zażartowała Caitlin. – Wszyscy poważni przedsiębiorcy zamawiają u niego projekty. Nazwisko Pascal oznacza dobrą markę.

Roger roześmiał się z dowcipu, pomyślał chwilę i powiedział:

– Chyba mnie przekonałaś. Moje hotele słyną z dobrego stylu. A teraz opowiedz o swoim domu.

Caitlin z uśmiechem spełniła jego prośbę. Z entu-

zjazmem mówiła o testamencie Murda, willi, ogrodzie i planach na przyszłość. Raymond dyskretnie uwolnił dłoń z uścisku Sharon, chyba już drugi albo trzeci raz.

– Caitlin nie wie, na co się porywa – skomentował.

– Ta rudera nie jest nawet podłączona do sieci wodociągowej.

– O ile wiem, ma też wady konstrukcyjne – wtrącił Philippe. – Pamiętam też, że jeszcze za życia Murda sprowadziła komisję, żeby oceniła stan budynku.

– Nie przypominam sobie – mruknął Raymond.

Caitlin wydawało się, że posłał partnerowi gniewne spojrzenie.

– Najważniejsze, że znalazłam cel w życiu i własne miejsce na ziemi – zakończyła dyskusję.

– Od jak dawna się spotykacie? – spytała nagle Sharon.

Znudzony minie towarzyszyło nienawistne spojrzenie, skierowane na Caitlin. Wszystkie oczy zwróciły się w jej stronę. Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie miała ochoty grać roli dziewczyny Raymonda. Z drugiej strony obiecała pomoc i nie chciała sprawić mu zawodu. Od jej sprytu zależało, czy Sharon zostawi go w spokoju i czy Roger nie zerwie negocjacji.

– Poznaliśmy się w ubiegłym roku u wspólnego znajomego – wyręczył ją gospodarz. – Ale uczucie rozkwitło dopiero kilka tygodni temu. – Ujął jej rękę. – Pewnego dnia wpadłem z niespodziewaną wizytą, usłyszałem, jak śpiewa, i zaparło mi dech z zachwytu. Wtedy uświadomiłem sobie, że nigdy w życiu nie

widziałem piękniejszej, bardziej zachwycającej kobiety.

Caitlin uwolniła dłoń z jego uścisku. Nie podobało jej się to przemówienie. Kłamał jak z nut, nawet się nie zająknął.

– Nie przesadzaj, kochanie – upomniała go dość oschłym tonem.

Uśmiechnął się szeroko, jakby usłyszał najpiękniejszy komplement.

Caitlin wstała, odsunęła krzesło i zaprosiła gości do innego pokoju na kawę.

– Świetnie, przy okazji dopracujemy szczegóły umowy – ucieszył się gospodarz.

Caitlin wyszła do kuchni, żeby nastawić czajnik i nieco ochłonąć. Kucharze i kelnerzy wyszli godzinę wcześniej. Zostawili po sobie idealny porządek. Za kilka minut dołączył do niej Raymond.

– Wiele ci zawdzięczam. – Uśmiechnął się ciepło.
– Nie wiem, w jaki sposób przekonałaś Rogera, ale przestał targować się o cenę.

– Przypuszczam raczej, że to suta kolacja i trunki poprawiły mu humor – sprostowała, chociaż pochwała sprawiła jej wielką przyjemność.

– O nie, to wyłącznie twoja zasługa – powiedział miękko, a serce Caitlin aż podskoczyło z radości.

– Nie ma sprawy, spłaciłam tylko dług wdzięczności. Ty wykopałeś mój samochód z dziury, to i ja wyciągnęłam cię z dołka. – Wzruszyła ramionami i zamilkła na moment. – Czy to prawda, że nasłałeś na Murda inspektorów nadzoru budowlanego?

– Nie, Philippe chyba pomylił osoby.

Caitlin usiłowała wyczytać prawdę z wyrazu jego twarzy, ale nie dostrzegła żadnych oznak zmieszania.

– Bogu dzięki – westchnęła bez przekonania. – Mimo wszystko mam nadzieję, że willa Mirabelle jeszcze trochę postoji.

– Na pewno. – Posłał jej ciepły uśmiech, podszedł bliżej, wyciągnął rękę i odgarnął niesforne pasemko z jej czoła. – Często ukrywasz twarz za zasłoną włosów – powiedział.

Zapadło długie, pełne napięcia milczenie. Caitlin czuła, że pomiędzy nią a Raymondem coś się dzieje. Chciała powiedzieć coś błałego i wesołego, ponownie wprowadzić nastrój bez troskiew zabawy, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Raymond odezwał się pierwszy.

– Jestem ci bardzo wdzięczny, uratowałaś mnie przed Sharon. Doskonale zagrałaś moją dziewczynę – pochwalił. – Wiedziałem, że masz bardzo wiele zdolności, ale o talent aktorski cię nie podejrzewałem. Ciekawe, co jeszcze odkryję.

Przysunął się bliżej. Próbowała go wyminąć, ale zatrzymał ją, kładąc jej rękę na ramieniu. Wpatrywał się w jej usta tak intensywnie, że zaczynała tracić głowę.

– Chyba powinieneś wrócić do gości – przypomniała słabym głosem.

Usłyszeli z holu wołanie Sharon, potem następne i jeszcze jedno. Żadne z nich się nie poruszyło. Patrzyli na siebie nawzajem tak, jakby prócz ich dwojga nie

istniał świat. Caitlin nie mogła wytrzymać napięcia, obawiała się, że straci nad sobą kontrolę.

– Wielbicielka cię wzywa – zażartowała, choć wcale nie było jej do śmiechu.

– Nie drwij, doskonale wiesz, że mnie to nie cieszy. Interesuje mnie ktoś inny – dodał z powagą.

Pogłaskał Caitlin po policzku, potem przesunął palcami wzdłuż szyi. Poczowała rozkoszne wibracje pod skórą. Zanim zdążyła sformułować odpowiedź, pochylił się tak, że poczuła na twarzy gorący, przyspieszony oddech. Zastygła w bezruchu. Pocałował ją powoli, z wprawą wirtuoza, świadomie dawkując pieszczotę. Smakował jej usta, sprawił, że czuła niedosyt i czekała na więcej rozkoszy. Czas zatrzymał się w miejscu, a reszta świata przestała dla niej istnieć. Odpowiadała zachłannie, pragnęła jeszcze więcej i pożądała go aż do bólu. Marzyła o tym, żeby poczuć na nagiej skórze dotyk gorących dłoni. Przyłgnęła do niego całym ciałem, dążąc do bliższego kontaktu, i wydała cichy jęk.

– Przepraszam, że przeszkadzam – lodowaty głos Sharon wbił się pomiędzy nich jak ostrze miecza. – Wołałam cię kilka razy, ale miałeś ciekawsze zajęcia niż zabawianie gości.

– Owszem, miałem – odburknął. Dopiero po chwili odzyskał kontrolę nad sobą i zwrócił się do niej nieco uprzejmiej: – W czym mogę ci pomóc?

Caitlin ledwo mogła ustać na nogach, w głowie jej szumiało, z trudem chwytiała oddech. Wciąż płonęła z pożądania. Była wściekła na natrętną wiedźmę, że przerwała im w najmniej odpowiednim momencie.

– Masz telefon od Claudette – obwieściła Sharon ze złośliwą satysfakcją w głosie.

– Już idę. – Popatrzył znacząco na Caitlin. Z przyjemnością odnotował, że ma zaróżowione z podniecenia policzki i zamglone oczy. Uśmiechnął się do niej. – Będiesz mogła wreszcie w spokoju zaparzyć kawę.

– Prawda, zupełnie zapomniałam.

Wlała wrzątek do dzbanka drżącymi rękami. Świadomość, że Raymond tylko odgrywał spektakl na użytek Sharon, bynajmniej nie ostudziła emocji. Wiedziała, że traktuje flirty jak zabawę, a jednak pozostawała pod wrażeniem. Sharon oparła się o stół i zapaliła papierosa, nie spuszczając z niej wzroku.

– Zastanawiające, że Claudette zadzwoniła właśnie dzisiaj – zagadnęła.

– Cóż w tym dziwnego? Przyjaciele od czasu do czasu do siebie telefonują. – Caitlin wzruszyła ramionami, udając obojętność.

– Jeszcze na ostatniej imprezie pełniła honory gospodyni. Nie wyglądali na kumpli, raczej na zakochaną parę... – Zrobiła dramatyczną pauzę i wydmuchała dym ustami. – No cóż, wszyscy wiedzą, że Raymond często zmienia partnerki.

Caitlin nie mogła dłużej znieść nienawistnego spojrzenia zwężonych oczu. Mimo całej niechęci przyznawała w duchu rację wrednej intrygantce. Nie dała jednak za wygraną.

– Do czasu – odparła lodowatym tonem.

– Pożyjemy, zobaczymy, skarbie – rzuciła przez ramię źle wychowana piękność i opuściła kuchnię.

Caitlin została sama. Usiłowała zebrać myśli i wziąć się w garść. Raymond całował w sposób wyrafinowany, niemalże przemyślany. Potrafił uwodzić. Bez wątpienia niejedna straciła dla niego głowę. Niestety, ona również. Wciąż pozostawała pod jego urokiem. Potrzebowała dość długiego czasu, żeby ochłonąć i wrócić do gości. Weszła do salonu w momencie, gdy odkładał słuchawkę. Podszedł bliżej i odebrał od niej tacę z kawą. Serce Caitlin ponownie przyspieszyło rytm. Odwróciła wzrok.

– Chętnie obejrzelibyśmy twój dom – odezwał się Roger Delaware. – Zostaniemy tu jeszcze kilka dni, i z przyjemnością cię odwiedzimy.

– Niestety, na razie nie mogę was zaprosić. Jutro wraca ekipa remontowa. Będzie okropny bałagan – odrzekła i podała mu filiżankę.

Raymond podziwiał jej kulturę osobistą. Odmówiła z wyszukaną uprzejmością w taki sposób, że nikogo nie uraziła. Patrzył na nią z zachwytem. Czuł jeszcze na ustach smak pocałunku, pamiętał, jak żarliwie oddawała pieśczoty. Ogarnęła go nowa fala pożądania. Miał ochotę wyrzucić gości za drzwi.

Roześmiała się właśnie z jakiegoś dowcipu, w odpowiedzi rzuciła zabawną uwagę, wzbudzając wesołość obecnych. Wzorowo spełniła powierzone zadanie. Była wspaniałą hostessą, w dodatku niezwykle ponętną. Zdecydował, że najpierw zacieśni więź z tą fascynującą kobietą, a dopiero później zadba o interesy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ciepłe promienie porannego słońca obudziły Caitlin. Leżała jeszcze dość długo na sofie w salonie i rozpamiętywała wydarzenia minionego wieczoru. Raymond zaproponował, żeby została u niego na noc. Tłumaczył, że zrobiło się późno i nie ma siły jej odwieźć. Z największym trudem zdobyła się na odmowę. Nie miała odwagi wsiąść do jego samochodu, chciała wezwać taksówkę. Nalegał, że sam ją odwiezie. Po długim wahaniu wyraziła zgodę tylko dlatego, żeby go nie urazić. Przez całą drogę opowiadał jakieś historyjki, a ona udawała, że słucha, potakiwała i nie rozumiała ani słowa. Myślała tylko o tym, co robi, jeżeli spróbuje ją znowu pocałować. Wolala nie stwarzać ku temu okazji. Wysiadła natomiast, gdy tylko zatrzymał samochód. Pożegnała go kiwnięciem ręki, pobiegła do domu i zatrzasnęła za sobą drzwi. Nie spała pół nocy. Powtarzała sobie w nieskończoność, że tylko odegrał przedstawienie przed Sharon i przy okazji podarował sobie chwilę przyjemności bez zobowiązań. Jednak logiczne argumenty nie trafiały ani do rozgorączkowanego umysłu, ani do serca. Wciąż na nowo odtwarzała w pamięci

magiczną chwilę i odczuwała taki sam słodki bezwład jak wtedy, gdy trzymał ją w ramionach. Próbowwała zbagatelizować własną reakcję i przypisać ją działaniu mocnego wina. Gdy i to nie skutkowało, odrzuciła koc, wstała, ubrała się i nastawiła czajnik.

Wkrótce przybył Patrick. Omówili przy kawie plan dnia. Zdecydowali, że najpierw wymienią schody. Patrick przyniósł narzędzia z samochodu i zaczął zrywać spróchniałe stopnie. Caitlin zamknęła drzwi, żeby ochronić kuchnię przed kurzem, i wyszła do ogrodu. Postanowiła uporządkować zapuszczony gaj oliwny. Słońce stało już wysoko na lazurowym niebie. Zbliżało się południe, nawet cień drzew nie chronił przed upałem. Zaszło jej w ustach. Zastanawiała się, jak przetrzyma to lato. W Manchesterze nie bywało tak gorąco. Upiła łyk wody z butelki i weszła na drabinę. Po godzinie męczącej pracy tylko w niewielkim stopniu przerzedziła gąszcz gałęzi..

Raymond spostrzegł ją z daleka. Po cichu podszedł bliżej, stanął pod drzewem i przez jakiś czas patrzył z przyjemnością na długie nogi w króciutkich spodenkach. Caitlin związała włosy w koński ogon. Wyglądała na szesnaście lat. Próbowwała wyciąć długi, gruby konar. Nie dawała sobie z nim rady. Przygryzła wargi i zmarszczyła brwi.

– Chyba potrzebujesz pomocy – zagadnął.

Odwrociła się i przybrała pogodny wyraz twarzy.

– Zawsze mnie zaskakujesz – odrzekła niefrasobliwym tonem, chociaż nogi się pod nią ugięły, a serce podeszło do gardła. Jej ciało ogarnął taki sam żar jak

podczas pamiętnego pocałunku. Odwróciła głowę i wznowiła walkę z opornym konarem.

– Nie za bardzo mi to wychodzi – westchnęła ciężko. – Chyba popełniam jakiś błąd.

Nie od razu odpowiedział. Poobserwował trochę jej daremne wysiłki, potem przykucnął, pogrzebał w skrzynce z narzędziami i wyciągnął ogromne nożyce.

– Przede wszystkim używasz niewłaściwego sprzętu – powiedział i ku jej zaskoczeniu wszedł na drabinę. Stał o stopień niżej i przylgął do niej całym ciałem. Czują na policzku jego gorący oddech. Wyciągnął rękę ponad jej ramieniem, pochwycił gałązkę, wskazał palcem boczny pęd i dodał: – Po drugie, zawsze należy ciąć w miejscu rozgałęzienia.

– Rozumiem – skłamała.

Treść wykładu w ogóle do niej nie dotarła. Za to odczuwała jego bliskość wszystkimi zmysłami. Marzyła o tym, żeby jak najdłużej pozostać w bezpośrednim kontakcie z tym wspaniałym mężczyzną. Nigdy nie przypuszczała, że praca przy porządkowaniu ogrodu może dostarczać tak silnych erotycznych doznań. Lecz Raymond potrafił nadać zwyczajnym czynnościom charakter zmysłowej przyjemności. Wróciła do rzeczywistości dopiero wtedy, gdy zaczęły nożyce i zbędna gałązka opadła na ziemię. Raymond zeskoczył z drabiny i podał jej rękę. Zeszła na dół na miękkich nogach, drząc z emocji i ze strachu, że zaraz osunie mu się w ramiona. Nie chciała przecież zostać jego kolejną zabawką. Podziękowała

za pomoc i rozejrzała się po ogrodzie, udając, że ocenia efekty swojej pracy.

– No i co o tym myślisz? – spytała, wskazując ręką korony drzew.

Nawet nie spojrział w górę, nie odrywał wzroku od jej twarzy.

– Uważam, że za dużo pracujesz. Powinnaś zrobić sobie przerwę i pójść ze mną do restauracji.

– Nie mogę, dopiero rozpoczęłam porządku. – Ułożyła ucięte gałęzie w porządną stos, żeby uniknąć jego wzroku i wytarła ręce o spodenki.

– Nie powinnaś harować przez cały dzień w takim upale. Mieszkasz teraz w cywilizowanym kraju. U nas wszyscy wypoczywają w południe. – Uśmiechnął się przyjaźnie.

Odpowiedziała uśmiechem i zgarnęła za uszy kilka niesfornych pasemek. Raymond zauważył w nich złociste refleksy od słońca. Marzył o tym, żeby zanurzyć dłonie w gęstwinie orzechowych włosów i delikatnymi pieszczotami doprowadzić ją do ekstazy.

– Podejrzewałem, że mi odmówisz. – Przerwał w końcu milczenie – Na wszelki wypadek opracowałem plan awaryjny.

– Jaki?

Zamiast odpowiedzieć, odwrócił się i odszedł. Caitlin posmutniała, nie zawołała go jednak. W ogrodzie nadal panował bałagan, a ona nie powinna angażować się uczuciowo w znajomość z przystojnym uwodzicielem. Ku jej zaskoczeniu wrócił po paru minutach

z przenośną lodówką i kocem. Rozłożył go w cieniu oliwki.

– Co robisz?

– Nie chciałaś iść do restauracji, wobec tego obiad przyszedł do ciebie. Szef kuchni z Chez Louis naszykował nam wyborne smakołyki. Tylko popatrz!

Caitlin podeszła bliżej i z zaciekawieniem zajrzała do pudła. Raymond wyciągnął kubek z lodem. W środku tkwiła butelka wina.

– Co tam jeszcze masz?

– Sałatkę nicejską, specjalność regionu, ser kozi i śródziemnomorską roladę z warzyw – wyliczał.

– A na deser różne rodzaje owoców.

– Brzmi kusząco, ale jeśli zjem to wszystko, nie będę w stanie pracować i zmarnuję popołudnie.

Raymond chwycił ją za rękę i pociągnął na koc. Nalał wino do kieliszków.

– Potrzebujesz odrobiny relaksu – powiedział miękko.

Wstrzymała oddech. Stłamsiła niestosowne skojarzenia, odebrała od niego kieliszek, uniosła go do ust i upiła łyk wina. Lodowaty napój z dyskretną nutą zapachową miodu podziałał orzeźwiająco. Oparła się o pień drzewa, uważając, żeby nie dotknąć Raymonda.

– Nie pracujesz dzisiaj?

– O tej porze zawsze odpoczywam.

Rozwinął kolejne pakunki. Wyglądał cudownie w koszuli z krótkim rękawem i letnich spodniach. Miał szyk, klasę, no i wspaniałe mięśnie. Jasny strój podkreślał granatową czerń włosów i oliwkową karnację.

Emanował siłą i witalnością. Zauważył, że ona go obserwuje.

– Jak smakuje wino?

– Wybornie.

– Spróbuj razem z tym. – Podał jej na widelcu kawałek koziego sera, zapiekanego w chrupiącym cieście.

Po krótkim wahaniu otworzyła usta. Przymknęła oczy i rozkoszowała się smakiem wyszukanych potraw, bliskością fascynującego mężczyzny i chwilą niepowtarzalnej intymności. Połknęła kęs, otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

– Jestem w siódmym niebie i spożywam pokarm bogów.

– Cieszę się, że ci smakuje. – Ułożył na kocu miseczki z czarnymi i zielonymi oliwkami.

Żadne słowa nie mogły oddać zachwytu Caitlin. Jadła z niebywałym apetytem. Romantyczne otoczenie, a przede wszystkim towarzystwo szarmanckiego, zabójczo przystojnego Francuza wyostrzyło jej zmysły. Wśród kwiecia krzątały się pszczoły, słyszała najłżejsze brzęczenie w ciszy zaczarowanego ogrodu.

– Szef kuchni zasłużył na złoty medal – pochwaliła i wzięła do ust następną oliwkę. – Jak się nazywa?

– Louis. Ma bistro na dole w wiosce. Zabiorę cię tam kiedyś na obiad.

Wypowiedział te słowa w swobodny, niezobowiązujący sposób, lecz Caitlin odebrała je tak, jakby otrzymała zaproszenie do udziału w wielkim wydarzeniu. Uświadomiła sobie, że przywiązuje nadmierną

wagę do każdej wypowiedzi i gestu Raymonda. Z największym trudem odparła pokusę.

– Dziękuję, ale nie mogę sobie pozwolić na rozrywki. Mam pełne ręce roboty.

Raymond ułożył się wygodnie i patrzył na nią przez kilka sekund w milczeniu, oparty na łokciu. W końcu przemówił:

– Podchodzisz do obowiązków zbyt serio. Naucz się korzystać z życia.

– Potrafię również docenić drobne przyjemności. Teraz na przykład delektuję się chwilą wytchnienia w słońcu południa, pysznymi potrawami i doskonałym winem. Od lat nie zażywałam takiego słodkiego lenistwa. Żałuję tylko, że zaraz muszę wstać i wrócić do roboty.

– Nie musisz. Nikomu nie podlegasz i nikt cię nie pogania.

– Niestety, ogród sam się nie uporządkuje.

– Pocieszę cię, mnie również czeka pracowite popołudnie.

– Pracujesz w domu?

– Tak, przez trzy tygodnie w miesiącu, następnie tydzień w Paryżu.

– Nigdy nie byłam w Paryżu – rozmarzyła się. Odchyliła głowę i obserwowała niebo poprzez zieloną koronkę gałęzi. – Kiedy tu jechałam, widziałam drogowskazy. Kusiło mnie, żeby skręcić i zrobić sobie wycieczkę, ale bałam się, że nie trafię z powrotem na właściwą drogę.

– To przepiękne miasto, zachwyciłoby cię. Teraz,

kiedy nad Sekwaną kwitną kasztany, ma niepowtarzalny urok. Jadę tam w przyszłym tygodniu. Jeśli zechcesz mi towarzyszyć, wygospodaruję trochę czasu, żeby cię oprowadzić.

Caitlin zaniemówiła z wrażenia. Nawet zwykle zaproszenie na obiad odrzuciła z największym trudem, tym razem przyszło jej walczyć ze znacznie silniejszą pokusą.

– Ile pokoi ma twoje mieszkanie? – spytała cicho.

– Dwa, ale nie mamy obowiązku zajmować obydwu – zażartował i z przyjemnością obserwował, jak jej policzki oblewają się rumieńcem.

Spuściła oczy, uniosła kieliszek i obejrzała go pod światło, obracając w dłoni. Wiedziała, że gdyby przyjęła propozycję, gościnny pokój pozostałby niezamieszkały. Woląла nie ryzykować.

– Na pewno kiedyś cię odwiedzę, ale na razie jestem bardzo zajęta.

– Prawdę mówiąc, przypuszczałem, że nie zechcesz przyjąć zaproszenia. Wyczuwam w tobie niepokój. Zawsze w moim towarzystwie jesteś tak spięta, jakbyś się obawiała podarować sobie chwilę przyjemności. – Pochylił się w jej kierunku. Caitlin dostrzegła w jego oczach iskierki wesołości. Najwyraźniej bawiło go jej zakłopotanie.

– Niczego się nie boję – skłamała.

Przerażała ją własna słabość. Miała ochotę wykrzyknąć: „Tak, zabierz mnie na obiad, do Paryża i do łóżka!”. Rozsądek podpowiadał, że po dwóch nieudanych związkach powinna zachować dystans. Szum

pulsującej w żyłach krwi i głośnie bicie serca zagłuszały jego głos. Z największym trudem zdobyła się na odmowę. Wymyśliła bardziej przekonujący, jej zdaniem, argument:

– Wycieczka w tym terminie nie sprawiłaby mi przyjemności. Cały czas myślałabym o tym, co utraciłam. Spędziłam z Davidem trzy lata. Właśnie w przyszłym tygodniu planowaliśmy ślub, a później podróż do Rzymu.

– Nie żałuj przeszłości, Caitlin – powiedział łagodnie. – Sama stwierdziłaś, że ten związek nie da ci szczęścia. Podjęłaś właściwą decyzję. – Odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy delikatnym ruchem ręki.

– Masz rację, mimo to nadal odczuwam ból rozstania. Minęły dopiero dwa miesiące od zerwania zaręczyn – westchnęła.

Czuły gest Raymonda przyniósł jej nieco ukojenia, jednak nie potrafiła wymazać z pamięci koszmaru ostatnich tygodni w Anglii. Ucieczka do Heidi, odwołanie wesela, a później śmierć i pogrzeb Murda zszarpały jej nerwy. Upiła łyk wina i starała się nie myśleć o tym, co zostawiła za sobą.

– Kiedy miałaś wyjść za mąż? – spytał Raymond i zaczął pakować puste naczynia do koszyka.

– W sobotę.

– Uważam, że powinnaś spędzić przyjemnie ten dzień, zamiast rozpamiętywać minione dramaty i wyplakiwać żal w poduszkę. Jeżeli nie chcesz zostawiać domu na cały tydzień, dołącz do mnie w piątek. Odbiorę cię z lotniska. Wrócimy razem w niedzielę.

Caitlin zmobilizowała całą siłę woli, żeby odrzucić tak kuszącą propozycję.

– Nie mam jeszcze nastroju do zabawy, ale dziękuję za zaproszenie.

Przysunął się bliżej i wyjął kieliszek z jej dłoni.

– Nie zrozumiałem odpowiedzi. A więc tak czy nie? – wyszeptał wprost do jej ucha. Jego gorący oddech parzył ją w szyję, rozpałał zmysły.

– Przestań – poprosiła słabym głosem.

Nie słuchał, ułożył ją na kocu i przez dłuższą chwilę patrzył wymownie na jej usta. Potem pocałował ją czule, delikatnie, zanim zdążyła zaprotestować czy choćby zebrać myśli. Wsunął dłonie pod bluzeczkę i podciągnął ją do góry. Nie odnalazła w sobie dość siły, żeby sprzeciwić się jego woli, głodne usta same oddawały pocałunek. Czekala w napięciu, aż przesunie dłonie na piersi, lecz on gładził ją po brzuchu, powoli, świadomie podsycając żądze. Całowali się coraz zachłanniej. Ciało Caitlin ogarnęły płomienie namiętności.

Nagle puścił ją, odchylił głowę i spytał:

– Czy mam to rozumieć jako odpowiedź twierdzącą?

Chciała krzyknąć: „nie przestawaj!”, opleść go ramionami i ponownie wessać się w jego usta. Równocześnie złościła ją jego pewność siebie. Wiedziała, że jest pewny zwycięstwa, przekonany, że jednym pocałunkiem zdobył nad nią całkowitą władzę.

– Nic nie mówiłam, to był tylko pocałunek – powiedziała tak spokojnie jak potrafiła. – Nie wyobrażaj sobie zbyt wiele.

Raymond patrzył z figlarnym błyskiem w oku jak twarz Caitlin oblewa się rumieńcem.

– Nie tylko mnie poniosła... wyobraźnia. – Ostatnie słowo przeciągnął z rozmysłem.

Caitlin natychmiast pożałowała własnej słabości. Bawił się jej kosztem i bezczelnie sobie kpił. Powinna była spoliczkować zarozumialca, zamiast oddawać pocałunek. Jego nietaktowna uwaga świadczyła o przekonaniu, że zdobędzie każdą kobietę, której zapragnie. Niestety miał rację. Caitlin topniała w jego ramionach jak lalka z wosku. Krew nadal wrzała w jej żyłach. Jednak po jego cynicznym komentarzu za żadne skarby nie dałaby poznać po sobie, że rzucił na nią urok. Zebrała resztki sił, wstała gwałtownie i poprawiła ubranie. Poszedł w jej ślady.

– No dobrze, przyjmijmy, że pocałunek niewiele znaczy. Musisz jednak przyznać, że przeskakują między nami iskry.

– Czyżby? Jakoś nie zauważyłam – rzuciła niedbale. Nie opanowała jednak drżenia głosu.

– Chcesz sprawdzić jeszcze raz? – droczył się, coraz bardziej rozbawiony.

– Nie kpij sobie, proszę – mruknęła, zażenowana.

– Mówię serio. I bardzo poważnie proszę, żebyś mnie odwiedziła w Paryżu. Gwarantuję ci nietykalność osobistą. Nie dla każdej kobiety byłbym gotów na tak wielkie wyrzeczenie – zapewnił z uśmiechem.

– Przemyślę to jeszcze – powiedziała prędko. Pod wpływem ciepłego uśmiechu i błagalnego spojrzenia

cała złość wyparowała jak bryła lodu na słońcu. – Pójdę zobaczyć, jak leci Patrickowi – zmieniła temat.

– Nie ma go w domu, wyszedł coś zjeść. Spotkałem go na podwórzu, kiedy tu przyjechałem. Wróci o czwartej. Prosił, żeby ci przekazać, że pojawiły się jakieś kłopoty z podłogą.

– Jak to? Przecież ustaliliśmy, że na razie zreperuje schody.

– W trakcie remontu starych domów zawsze ujawniają się ukryte usterki. – Mówił powoli, jakby tłumaczył małemu dziecku oczywiste zagadnienie. – O ile cię znam, szybko sobie ze wszystkim poradzisz.

– Dziękuję za uznanie – odparła chłodnym tonem.

Raymond popatrzył na zegarek, pożegnał się i poszedł. Caitlin stała pod drzewem i patrzyła na drzewa nieprzytomnym wzrokiem, jakby właśnie obudziła się ze snu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Caitlin zadzwoniła do Heidi. Opowiedziała jej o swoim zauroczeniu Raymondem, nieoczekiwanym zaproszeniu i swoich rozterkach. Przyjaciółka wysłuchała z uwagą i gorąco namawiała na wycieczkę:

– Nie marnuj okazji, jedź koniecznie. Potrzebujesz rozrywki, nie masz przecież nic do stracenia.

– Oprócz głowy i serca. Problem w tym, że mnie coraz bardziej na nim zależy, a Raymond nie chce trwałego związku. Przywykł traktować kobiety jak zabawki. Zaprosił mnie sześć dni temu i od tego czasu nie raczył się odezwać. Pewnie siedzi po uszy w papierach w swoim biurze, ale mógłby przynajmniej zadzwonić – poskarżyła się Caitlin.

– Gdyby czarujący Francuz zaprosił mnie do Paryża, natychmiast bym pojechała.

– Wątpię. Raczej nie porzuciłabyś męża.

Obie przyjaciółki roześmiały się serdecznie.

– Jeżeli znasz jego numer, ty zatelefonuj – doradzała Heidi.

Caitlin nie miała na to najmniejszej ochoty. Raymond był zbyt pewny swego uroku, nie chciała

dołączyć do grona zakochanych idiotek, zebrzących o jego względy.

– Jeszcze za wcześnie na nowe znajomości – tłumaczyła. – W najbliższą sobotę miałam wyjść za Davida.

– Nie ma kogo żałować. W zeszłym tygodniu widziałam go w restauracji z ponętą blondyną. Patrzyła w niego jak w obraz. Może nie powinnam ci tego mówić, ale wyglądali na bardzo szczęśliwych.

Po plecach Caitlin przebiegł zimny dreszcz.

– Przeciwnie, uspokoiłaś mnie. Bardzo dobrze, że znalazł sobie dziewczynę. Miałam wyrzuty sumienia, że opuściłam go w nieszczęściu, jest przecież uzależniony.

– Chyba żartujesz! Okradł cię, oszukał, a ty mu jeszcze współczujesz, podczas gdy on świetnie się bawi. Moim zdaniem to zwykły naciągacz. Zapomnij o nim. Masz za miękkie serce, ot co!

– W dodatku nie znam się na ludziach – wpadła jej w słowo Caitlin. – Zawsze wybieram drani.

– Z twojej opowieści wynika, że Raymond to porządny gość.

– W każdym razie nie ukrywa, że nie szuka stałej partnerki i nie udaje zakochanego. A w sprawie domu jego szczerość graniczyła wręcz z brutalnością – westchnęła i popatrzyła z rozpaczą na resztki klatki schodowej i ogromną dziurę w podłodze.

– Może wreszcie trafiłaś na uczciwego mężczyznę. Nie poznasz go dobrze, jeżeli będziesz unikać kontak-

tu. Wsiadaj do samolotu, zaszalej, zwiedź Paryż i przyślij mi pocztówkę.

Caitlin usłyszała warkot silnika. Wyrzała przez okno i zobaczyła busa, z którego wysiadali ludzie w kombinezonach. Poczowała rozczarowanie, że to nie Raymond, ale zaraz się rozpogodziła.

– Muszę kończyć, przyjechali elektrycy. Co za niespodzianka! Oczekiwałam ich dopiero za trzy tygodnie.

– No widzisz? Może sprawy osobiste też przybiorą pomyślny obrót.

Godzinę później w domu paliło się światło, działała lodówka i bojler. Caitlin wzięła gorącą kąpiel, napiła się dzinu z tonikiem i z lodem i spojrzała w przyszłość z nadzieją. Zadzwonił telefon, rozpoznała głos Raymonda.

– Jak ci leci? – zagadnął przyjaźnie.

– Coraz lepiej. Skąd znasz mój numer?

Spisałem go, kiedy zostawiłaś telefon w jadalni. Masz już prąd?

– Chyba jesteś jasnowidzem! – wykrzyknęła.
– Elektrycy dopiero co wyszli.

– Cieszę się – powiedział wesoło. – Naprawdę ci dobrze życzę. Mnie też dopisuje szczęście. Wczoraj otrzymałem zlecenie od Rogera Delaware. Kazał cię pozdrowić.

Zastanawiała się, czy ponowi zaproszenie i jak powinna zareagować. Czekwała w napięciu, ale zamiast konkretnej propozycji, wysłuchała relacji o pogodzie, znajomych i ważniejszych wydarzeniach w stolicy.

Raymond gawędził w nieskończoność, a ona szalała z niepokoju. Nagle poprosił, żeby wzięła długopis i podyktował jakieś cyfry.

– Co to takiego? – spytała zdumiona.

– Twój numer lotu do Paryża. Podasz go w biurze Air France na lotnisku w Nicei w piątek o wpół do szóstej rano. Tylko nie zapomnij paszportu, musisz okazać dowód tożsamości, żeby otrzymać bilet.

– Zarezerwowałeś mi miejsce, nie pytając o zdanie! – wykrzyknęła. Nie wiedziała, czy się cieszyć, czy obrazić.

– Nieprawda. Pytałem, ale nie otrzymałem odpowiedzi. W końcu straciłem cierpliwość i podjąłem decyzję za ciebie. Bardzo chciałem, żebyś przyjechała. Odbiorę cię z lotniska. Wrzuc do torby parę ciepłych rzeczy. W Paryżu jest o kilka stopni chłodniej niż na południu. Muszę już kończyć, dzwoni drugi telefon.

Caitlin odłożyła słuchawkę i zamyśliła się. Co powinna zrobić? Wykazał tyle pychy, stawiając ją przed faktem dokonanym, że miała ochotę dać mu nauczkę i zostać w domu, żeby nie myślał, że poleci za nim na każde skinienie. Z drugiej strony, nie nakładał na nią żadnego przykrego obowiązku tylko fundował wycieczkę. Prawdę mówiąc, jak do tej pory wykazywał umiar i nie był natrętny. Ona też nie straciła kontroli nad sobą i nie pozwoliła mu posunąć się zbyt daleko. Upiła potężny łyk wina z tonikiem i postanowiła jednak pojechać. Co będzie, to będzie, przeżyłam prawdziwy koszmar, należy mi się trochę rozrywki – myślała. Murdo także by się ucieszył.

Serce zaczęło jej szybciej bić, spakowała się w stanie radosnej euforii.

Lot do Paryża trwał krótko. Odnosiła wrażenie, że samolot wylądował na lotnisku de Gaulle'a zaraz po starcie. Czowała ucisk w żołądku, raczej nie z powodu różnicy wysokości, lecz perspektywy pobytu w Paryżu w towarzystwie Raymonda.

Zauważył ją natychmiast. Trochę ryzykował, kupując bilet. Nie był pewien, czy się nie pogniewa za samowolną decyzję. Caitlin rozglądała się dookoła. Nie od razu go dostrzegła. Nie podszedł do niej, skorzystał z okazji, żeby bez skrępowania podziwiać jej wspaniałą urodę. Włożyła szary kostium, żakiet ze spódnicą, do tego czerwoną bluzkę i buty na wysokich obcasach. Miała około metra sześćdziesiąt wzrostu, ale w dopasowanym stroju wyglądała na wyższą i szczuplejszą. W rozpuszczonych włosach błyszcząły złociste pasemka, rozjaśnione przez słońce. Chyba wyczuła jego spojrzenie, bo uśmiechnęła się i podążyła w jego kierunku.

– Wahałam się do ostatniej chwili – powiedziała na przywitanie.

– Najważniejsze, że jesteś. Już myślałem, że zechcesz mnie ukarać za samowolę i zostaniesz w domu.

Ona również cieszyła się ze spotkania, ale nie miała odwagi tego powiedzieć.

– Dziękuję za bilet, oczywiście zwrócę ci pieniądze.

– Nie życzę sobie słuchać takich głupstw – upomniał ją surowo. Potem uśmiechnął się i ucałował ją w policzek. – Witaj w Paryżu.

Poczuła ciepło jego ciała. Serce waliło jej jak młotem. Raymond delikatnie pocałował ją w usta. Robił to z umiarem i w granicach przyzwoitości, znajdowali się przecież w miejscu publicznym. Mimo to rozpałił w niej ogień pożądania. Podejrzewała, że on nie reaguje tak gwałtownie, zapewne traktował przelotne czułości jak miłą rozrywkę. Mógł bez wysiłku zdobyć każdą kobietę. Puścił ją, podniósł jej walizkę i spytał, czy jest głodna. Skinęła głową, chociaż z emocji całkiem straciła apetyt.

– Znam przytulne bistro na drugim brzegu Sekwany. Zabiorę cię tam, chyba że wolisz najpierw pojechać do mnie i trochę odpocząć po podróży.

Wybrała obiad. Perspektywa wizyty w jego mieszkaniu napawała ją niepokojem, wołała odłożyć ją na później. Ruszyli w stronę parkingu. Wszystkie napotkane po drodze kobiety patrzyły na Raymonda z zachwytem. Nic dziwnego, w ciemnym garniturze wyglądał bardzo sztywnie. Wsiedli do jego mercedesa. Raymond włożył jej torbę do bagażnika, a ona usadowiła się w wygodnym skórzanym fotelu. Podróżowali w milczeniu. Caitlin wpatrywała się w silne, zręczne dłonie na kierownicy i wyobrażała sobie ich dotyk na własnej nagiej skórze. Skręcił w boczną drogę.

– Wygląda na to, że doskonale znasz miasto – zagadnęła.

– Tutaj się wychowałem. Moja mama pracowała jako modelka dla kilku renomowanych domów mody, a ojciec był bankierem.

– Żyją jeszcze?

– Nie, tato zmarł, gdy miałem szesnaście lat, mama dziesięć lat później. Wyszła drugi raz za mąż, bardzo nieszczęśliwie. Rozwód zszarpał jej nerwy, podupadła na zdrowiu i nigdy nie wyzdrowiała.

– Och, to okropne!

– Początkowo obwiniałem ojczyrna za jej chorobę. Po latach zrozumiałem, że po śmierci ojca za bardzo chciała ułożyć sobie życie na nowo. Związała się pochopnie z pierwszym człowiekiem, który się nią zainteresował. Niestety, źle trafiła. – Zamyślił się.
– Tak to już w życiu bywa.

Zatrzymał samochód i wysiedli. Noc była chłodna, chodniki mokre po deszczu. Caitlin próbowała wyciągnąć wnioski z opowieści Raymonda. Domyślała się, że unikał emocjonalnego zaangażowania, ponieważ złe doświadczenia matki nauczyły go ostrożności. Albo doszedł do wniosku, że przelotne romanse dostarczają więcej przyjemności niż stały związek i nie wymagają odpowiedzialności za drugiego człowieka.

– Uważaj, można się pośliznąć – ostrzegł, kiedy dotarli do przejścia dla pieszych, i wziął ją za rękę.

Lubiła dotyk jego chłodnej dłoni. Poszli nad Sekwanę. Odbite w jej toni światła miasta błyszczwały niczym sznur bursztynów.

– Zaprowadzę cię w miejsce, skąd widać panoramę całego Paryża. Można tam również dobrze zjeść.

– Zabierasz tam wszystkie nowe zdobycze? – wy-paliła bez zastanowienia.

– O ile mnie pamięć nie myli, jeszcze cię nie zdobyłem – roześmiał się.

- Przepraszam, chyba ze zmęczenia plotę głupstwa
- wyjąkała, zawstydzona.
- Nieważne, dla mnie liczy się tylko to, że tu jesteś.
- Obdarzył ją ciepłym uśmiechem.

Dotarli do restauracji. Raymond przytrzymał drzwi, żeby weszła pierwsza. W środku było ciepło, na stołach płonęły świece, siedziało przy nich mnóstwo ludzi. Caitlin nie miała nadziei, że znajdą wolne miejsce. W drugim pomieszczeniu, za kamienną arkadą, stały dwa potężne piece chlebowe. Ciekawy wystrój wnętrza i szmer rozmów stwarzały kameralną, przytulną atmosferę. Podeszli do baru. Raymond przywitał się serdecznie z jakimś mężczyzną. Tamten objął go po przyjacielsku, przedstawił się Caitlin jako Henri i ucałował ją w obydwie policzki. Później zaprowadził ich do jedyne go wolnego stolika przy oknie. Przez całą drogę dwaj mężczyźni rozmawiali po francusku. Ojczysty język Raymonda brzmiał w uszach Caitlin jak najpiękniejsza muzyka.

– Masz tu przyjaciół – zauważyła, kiedy Henri ich opuścił. – Nie dość, że dostałeś stolik, co już graniczyło z cudem, to jeszcze z najpiękniejszym widokiem.

– Tak, znamy się od dziecka, chodziliśmy razem do szkoły. Henri jest właścicielem tego lokalu.

Kelnerka przyniosła im kartę. Caitlin niewiele rozumiała, więc Raymond przetłumaczył trudniejsze nazwy dań:

– Dziczyna ze słodkimi ziemniakami, eskarola, a może wolisz winniczki?

– Tfu, ślimaki! Brzydzą się ich nawet, gdy pełza-

ją po ogrodzie. – Skrzywiła się, ale dostrzegła jego rozbawioną minę, pojęła, że żartuje i wybuchnęła śmiechem.

– Jesteś bardzo piękna, gdy się śmiejesz – powiedział miękko. – Szkoda tylko, że zdarza się to tak rzadko.

Caitlin tłumaczyła sobie, że to tylko banalny komplement. Mimo to sprawił jej wielką przyjemność. Patrzył przy tym w oczy tak poważnie, że zaparło jej dech i nie mogła wydobyć głosu.

– Dziękuję – wykrztusiła z trudem.

– David zabił w tobie radość życia i wiarę w ludzi – zauważył. – Bardzo często widzę smutek i jakby lęk w twoich oczach. Dobrze, że przyjechałaś. Może jak trochę się rozerwiesz, spojrzysz w przyszłość z większym optymizmem.

– Na pewno – uśmiechnęła się i wbiła wzrok w jądłospis.

Szczery ton i zatroskane spojrzenie Raymonda podziały kojąco. Nawet jeżeli udawał zainteresowanie, robił to w sposób wiarygodny. Odnosiła wrażenie, że naprawdę zależy mu, żeby była szczęśliwa.

Kelnerka ponownie podeszła do stolika. Caitlin złożyła zamówienie po francusku, dbając o prawidłową wymowę.

– Jak brzmi mój francuski? – spytała później.

– Bez zarzutu.

– Wy, Francuzi, mówicie po angielsku tak jakoś miękko, melodyjnie. Ciekawe, jak odbieracie waszą mowę w ustach cudzoziemca.

– Nie zastanawiałem się nad tym. Chciałbym posłuchać jeszcze raz. Tylko nie nazw potraw, to takie banalne. Powiedz coś innego. – Dotknął podbródka Caitlin i odwrócił jej twarz ku sobie. Zauważyła figlarne iskierki w ciemnych oczach.

– Na przykład?

– „Jestem przy tobie taka szczęśliwa, Raymondzie. Gdzie byłeś przez całe moje życie?”

– Oszalałeś?!

Na scenie gitarzystka śpiewała tęskną, francuską piosenkę o miłości. Rozmowy ucichły, kilka par wyszło na parkiet. Raymond też popatrzył w tamtym kierunku.

– Nie odpowiada ci? No dobrze, wymyśliłem coś innego: „Zatańcz ze mną, proszę, tak bardzo pragnę trzymać cię w objęciach”.

Wiedziała, że żartuje, mimo to poczuła, jak płoną jej policzki. Wyraził dokładnie to, co sama czuła. Pary na parkiecie raczej tuliły się do siebie, niż tańczyły. Pomyślała, że ich taniec wyglądałby tak samo, i krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Raymond powtórzył zaproszenie do tańca, wstał i podał jej rękę. Na niewielkiej powierzchni tłoczyło się wiele osób. Nawet gdyby chciała, nie mogła uniknąć bliskości.

Wstała i poszła za nim bez słowa protestu. Zmrużyła oczy, oparła głowę o tors Raymonda i z lubością wdychała przyjemny aromat dobrej wody kolońskiej. Bezpośredni fizyczny kontakt budził w niej wprawdzie pewien niepokój, ale sprawiał wielką przyjemność. Zapomniała o całym świecie. Czuła się tak,

jakby istniała tylko muzyka i dwa ciała, złączone rytmem sentymentalnej melodii. Pragnęła pozostać wtulona w niego na wieki. Nigdy przedtem dotyk mężczyzny nie wywołał w niej takich uniesień. Zaczęła się nowa piosenka, a oni tańczyli dalej, Raymond szeptał jej coś do ucha po francusku. Nie pojmowała sensu wypowiedzi, odbierała tylko czułą barwę głosu i ciepły powiew oddechu na twarzy. Ostatnie zdanie jednak zrozumiała.

– Nie wiem, czy potrafię zostawić cię w spokoju dzisiejszej nocy, moja słodka Caitlin – powiedział powoli i wyraźnie.

Udała, że nie rozumie jego słów. Naprawdę jednak ich treść dotarła do każdej komórki jej ciała i wywołała dreszcz podniecenia. Czula dokładnie to samo co on. Pożądała go do bólu.

– Poza tym stwierdzam, że w twoich ustach nawet słowa: *moules mariniere* nabierają zmysłowego podtekstu – dodał.

Roześmiała się serdecznie. Potrafił nie tylko uwodzić, ale także w najważniejszej chwili rozładować napięcie za pomocą dowcipu. Chodziło bowiem o pozycję z jadłospisu, który czytała. Mianowicie o małże.

– Jesteś szalony!

– Masz rację, oszalałem na twoim punkcie – powiedział cicho, głęboko patrząc jej w oczy.

Caitlin starała się nie przywiązywać wagi do czułych słówek, przychodziły mu ze zbyt wielką łatwością. Uważała, że nic nie znaczą, mimo to poczuła ciepło w okolicy serca. Zauważyli, że kelnerka przyniosła

jedzenie i wrócili do stołu. Caitlin obawiała się, że z emocji nie przelknie ani kęsa. On natomiast wyglądał na całkowicie odprężonego. Z uśmiechem nalał jej wina.

– Teraz powiedz mi wreszcie, jak naprawdę postępują prace remontowe.

Caitlin upiła łyk trunku. Pewnie przyjęłaby z ulgą zmianę tematu, gdyby nie dotyczył jej ukochanej willi.

– Schody już prawie gotowe. Zostawiłam Patrickowi klucze, żeby mógł pracować w czasie mojej nieobecności. Mam do niego całkowite zaufanie.

– Spuściła oczy, pogrzebała widelcem w talerzu, wreszcie zadała pytanie, które od dawna ją dręczyło:

– Czy jest ci bardzo przykro, że nie zgodziłam się sprzedać domu?

Nie doczekała się odpowiedzi. Nie mógł zdradzić, zwłaszcza w takiej chwili, że na jej posesji ma stanąć luksusowe osiedle willowe, a każdy tydzień zwłoki kosztuje jego firmę tysiące euro. Philippe bardzo się denerwował, że nie udało mu się nakłonić Caitlin do sprzedaży gruntu.

Caitlin nie wytrzymała milczenia w tak istotnej dla niej sprawie:

– Spróbuj mnie zrozumieć – przekonywała z pasją.

– Pokochałam ten dom, ma jakiś specyficzny urok, a kiedy go wyremontuję, będzie naprawdę cudowny.

– Ja także podchodzę do nowych projektów z wielkim zapalem. – Uśmiechnął się. – Jednak zawsze zachowuję trzeźwy umysł. W interesach nie ma miejsca na sentymenty. Emocjonalne podejście do włas-

nych pomysłów to początek klęski, może cię doprowadzić do ruiny.

– Czy rzeczywiście potrafisz każdą sprawę przekalkulować na zimno, wyłączając emocje? – spytała, zaglądając mu głęboko w oczy.

– Dawniej zawsze mi się to udawało – odpowiedział cicho.

Nie pojęła sensu wypowiedzi, nie знаła przecież jego przeszłości, ale z wyrazu twarzy odgadła, że mówi poważnie. Wołała nie dociekać, co ma na myśli. Podejrzewała, że odpowiedź mogłaby ją rozczarować.

– Dla mnie satysfakcja z własnych osiągnięć ma o wiele większe znaczenie niż pieniądze – podkreśliła z naciskiem. – Pewnie uważasz, że jestem okropnie naiwna.

– Nie, jesteś słodka. – Uśmiechnął się. – I wcale mnie nie martwi, że zatrzymałaś dom.

Kelnerka sprzątnęła puste talerze.

– Masz jeszcze ochotę na koniak albo kawę, czy idziemy do mnie? – spytał Raymond.

– Chodźmy do ciebie – szepnęła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Caitlin zmarzła trochę po wyjściu na ulicę. Raymond zauważył to natychmiast, otoczył ją ramieniem i spytał, jak się czuje.

– Chyba się starzeję – zażartowała. – Dwie minuty temu minęła północ, a ja skończyłam trzydzieści lat.

– Masz dzisiaj urodziny! – wykrzyknął. – I właśnie na ten dzień zaplanowałam ślub. Niezwykły pomysł.

– Potraktowałam tę datę jako przełomową, chciałam zrobić decydujący krok w dojrzałe życie. Uznałam, że trzydzieści lat to odpowiedni wiek, żeby się ustabilizować i założyć rodzinę.

– Tylko wybrałaś nieodpowiedniego partnera – powiedział Raymond łagodnie.

Nagle poczuła się w jego towarzystwie tak bezpiecznie, jak rozbitek, którego fale wyrzuciły po sztormie na brzeg. Nie bardzo rozumiała, skąd wzięła się ta dziwna refleksja po tylu obawach i wahaniach. Przyjechała przecież tylko po to, żeby zapomnieć o odwołanym weselu i przyjemnie spędzić czas. Zaraz przestała myśleć, ponieważ Raymond przytulił ją i namiętnie pocałował w usta. Nie wmawiała już sobie, że

przyjechała do Paryża wyłącznie dla zabawy. Nie miała odwagi nazwać uczucia, które przepelniało jej serce, nie liczyła przecież na wzajemność. Chciała tylko nacieszyć się chwilą bliskości, przyjmowała i oddawała pieśczość całą sobą.

Pierwsze krople deszczu przywróciły ich do rzeczywistości. Przerwali pocałunek i ze śmiechem pobiegli do samochodu, trzymając się za ręce. W chwili kiedy wsiedli, przestało padać. Jechali szerokim bulwarem, mijali wspaniałe fontanny i skwery. Łuk Triumfalny odcinał się bielą od rozgwieżdżonego nieba. Caitlin patrzyła jak urzeczona. Odnosiła wrażenie, że posągi uskrzydłonych pegazów zaraz wzlecą w powietrze. Złociste światła wieży Eiffla odbijały się w lustrze Sekwany.

– Co za przepiękne miasto – rozmarzyła się.

– O tak. Specjalnie wybrałem okrężną drogę, żebyś zobaczyła najpiękniejsze zakątki. Jutro cię oprowadzę. Tylko pogody nie mogę zagwarantować, kwiecień w Paryżu bywa kapryśny.

– Cudownie – uśmiechnęła się.

Raymond zaparkował samochód przed rzędem eleganckich kamienic z balkonami z kutego żelaza i zawilgocionymi ornamentami wokół okien.

W przyćmionym blasku lamp mogła dostrzec wyrafinowany wystrój wnętrza.

– Zapraszam do siebie. – Otworzył drzwi i wysiadł z samochodu.

Zabrzmiało to tak jakoś intymnie, prawie poufale, że Caitlin zadrżała na myśl o czekającej ją nocy.

– Wyobrażałam sobie, że mieszkasz w nowoczesnej dzielnicy ze szkła i metalu – powiedziała, żeby zatuszować zmieszanie.

– Jestem tradycjonalistą – odrzekł z uśmiechem i wyjął jej walizkę z bagażnika. – Czerpię inspirację do moich projektów ze świetności minionych epok. Mam nadzieję, że cię nie rozczarowałem?

– O nie, mamy podobny gust. Ja też szanuję tradycję i uwielbiam stare budowle. Może właśnie dlatego pokochałam dom Murda.

Caitlin miała na myśli nie tylko upodobania estetyczne. Do związków z mężczyznami także podchodziła w sposób nieco staroświecki, a w każdym razie romantyczny. Oddawała się tylko z miłości i tylko wtedy, gdy wierzyła, że jest kochana. W takim razie dlaczego nagle odrzuciła zdrowe zasady i wdała się w ryzykowną przygodę? Nie znalazła odpowiedzi na to pytanie.

Weszli po schodach na piętro. Raymond wyjął kilka listów ze skrzynki, rzucił na nie okiem i zaprowadził ją do windy. W jasnym świetle dostrzegła krople deszczu w jego włosach. Z trudem się powstrzymała, żeby nie wyciągnąć ręki i nie pogłodzić go po mokrej głowie. Głębokie, czarne oczy wpatrywały się w nią intensywnie. Wskazała na listy.

– Wygląda na to, że nie miałeś dzisiaj czasu zajrzeć do domu.

– Nie, pojechałem po ciebie prosto z biura.

– Obydwoje mieliśmy ciężki dzień – odrzekła, żeby ukryć zakłopotanie, poprawiła spódnicę i wbiła

wzrok w czubki własnych butów. Była onieśmielona jak nastolatka na pierwszej randce.

Wysiedli na ostatnim piętrze. Weszli do wytwornego, przestronnego apartamentu z podłogą z klonowego drewna i sofami, obitymi skórą w kolorze kremu waniliowego. Caitlin niemalże czuła zapach wielkich pieniędzy. Podeszła do olbrzymiego okna. Raymond zapalił światło na tarasie. Pośród doniczek z bujną roślinnością, tworzących podniebny ogród, ujrzała stół i krzesła z kutego żelaza, prawdziwe dzieła sztuki kowalskiej. W dole połyskiwały światła miasta niczym miliony diamentów.

– Masz piękne mieszkanie i wspaniałe widoki
– westchnęła z rozmarzeniem.

– Brak mi czasu, żeby je podziwiać. – Popatrzył jej w oczy. – Umieszczę cię w swoim pokoju. Pewnie po podróży marzysz o kąpieli. Ja przygotuję przez ten czas coś do picia.

Odwróciła się i napotkała jego wzrok. Wyobrazila sobie noc w jednym łóżku z tym fascynującym mężczyzną. Nie powinna była przyjmować zaproszenia. Pragnęła go do szaleństwa i wiedziała, że nie potrafi mu niczego odmówić. Postanowiła się wycofać, póki sprawy nie zaszły za daleko.

– Mam wyrzuty sumienia, że pozbawiam cię wygod po tak ciężkim dniu – powiedziała szybko. – Lepiej zamieszkać w hotelu.

– Nie mam ochoty wysłuchiwać głupstw – odrzekł z rozbawioną miną i oparł się o kredens. – Obiecałem ci nocleg i dotrzymam słowa.

– Dziękuję – wykrztusiła.

Raymond z pewnością nie zwykł łamać obietnic i nie to ją niepokoiło. Wcale nie miała ochoty szukać noclegu gdzieś w mieście. Obawiała się własnej słabości. Wiedziała, że wystarczy jedno zmysłowe spojrzenie, jeden pocałunek, żeby porzuciła zasady i zrobiła wszystko, czego pragną oboje.

Raymond zaprowadził ją niewielkim korytarzem a potem schodami do luksusowej sypialni z ogromnym łóżem. Przykrywała je narzuta z lnianego płótna w tym samym odcieniu co dywan i zasłony.

– Tam jest łazienka. – Wskazał drzwi w drugim końcu pokoju. – Jeżeli nie pada, napijemy się później koniaku i kawy na tarasie.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, Caitlin usiadła na łóżku. Najchętniej nie wychodziłaby z pokoju do niedzieli, żeby nie prowokować losu. Weszła do łazienki i popatrzyła na zwielokrotnione odbicie własnej pobladłej twarzy w rozlicznych lustrach. Ależ ze mnie tchórz! Do tej pory zawsze umiałam odmawiać – dodawała sobie odwagi. Tylko że żaden mężczyzna nie działał na jej zmysły tak silnie jak Raymond, dla żadnego jeszcze nie straciła głowy. Nawet dla Davida.

Imię byłego narzeczonego przywołało wspomnienia. Pewnie nawet nie pamiętał, że dzisiaj mieli wziąć ślub. Heidi widziała go przecież z następną dziewczyną. Jednak to, że spotykał się z kimś innym, nie miało już dla Caitlin znaczenia. Mimo że ją skrzywdził, życzyła mu, żeby wydobył się z nałogu i z długów.

Uznała, że czas pomyśleć o sobie. Rozczesała wło-

sy, poprawiła makijaż i nałożyła błyszczący na usta. Uśmiechnęła się jeszcze do własnego odbicia w lustrze i wyszła do holu. Usłyszała muzykę i wyrzła na taras. Był pusty, znowu zaczęło padać. Rozejrzała się bezradnie dookoła. Ani śladu Raymonda. Za chwilę zawołał ją z gabinetu. Zastała go przy biurku, czytał jakiś list. Podał jej kieliszek brandy.

– Przepraszam, że cię zaniedbałem, mam tyle zaległości. Zaraz zrobię kawę – powiedział, nie odrywając wzroku od kartki.

– Nie trzeba, to mi wystarczy. – Uniosła kieliszek.

– Zawsze jak przyjeżdżam, czeka na mnie stos korespondencji. Większość to śmieci, ale muszę wszystko przejrzeć, żeby nie przeoczyć czegoś ważnego.

– Przydałaby ci się sekretarka – usiłowała zwrócić na siebie jego uwagę.

– Zatrudniam jedną w biurze – odpowiedział z roz-targnieniem.

Caitlin rozejrzała się po pokoju. Półki z książkami, rozkładana kanapa w rogu, doskonale malarstwo na ścianach i przyćmione światło lamp nadawały gabinetowi przytulny charakter. Pochwaliła obrazy, potem meble. Nadal nie słuchał, nie odrywał wzroku od listu. Wreszcie stwierdziła:

– Pięknie sobie urządziłeś biuro. Może nawet służyć jako dodatkowa sypialnia.

Tym razem się udało. Odłożył papier i uśmiechnął się.

– Właśnie dzisiaj zamierzam tu spać, o ile nie otrzymam lepszej propozycji.

Spuściła oczy, usiadła i pohnęta się na materacu.

– Jeżeli chcesz, zamienię się z tobą. Ta kanapa wydaje się bardzo wygodna.

– Miałem na myśli coś zupełnie innego – powiedział figlarnym tonem i pokręcił głową.

Wyobrażenia podsunęła Caitlin bardzo konkretne wizje. Wstała, podeszła bliżej i przystanęła o krok od biurka.

– Sharon miała rację, jesteś niebezpieczny.

– Cóż takiego o mnie nagadała? – Przechylił się, przyciągnął ją bliżej do siebie, wyjął z jej dłoni kieliszek i postawił na brzegu biurka.

– Sporo o tobie wie. A także o Claudette i o tym, jak często zmieniasz kochanki.

– Mści się za to, że się z nią nie przespałem i nie zamierzam. – Zmarszczył gniewnie brwi.

– Dobrze, że cię nie słyszy, byłaby zdruzgotana.
– Uśmiechnęła się ironicznie.

– Nie interesuje mnie ani ona, ani Claudette, ani David, ani żadna inna osoba z przeszłości. Liczy się tylko chwila obecna, czyli ty, ja i bardzo niewygodne łóżko w gabinecie.

– Mnie też interesuje wyłącznie teraźniejszość.
– Uśmiechnęła się i ku własnemu zaskoczeniu nieśmiało pocałowała go w usta.

Nie odpowiedział od razu. Oplotła go ramionami i pogłębiła pocałunek. Pozwolił jej przejąć inicjatywę. Oddawał pieśczęty z umiarem, świadomie prowokował ją do śmielszych posunięć. Wczepiła ręce w jego

włosy i całowała coraz zachłanniej. On również. Jej ciało ogarnęła gorączka zmysłów. Zatraciła się bez reszty i czekała na więcej. Nagle odchylił głowę. Głodne usta Caitlin podążyły za nim, ale go nie dotęły. Popatrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem, nadal rozmarzona i spragniona dalszego ciągu.

– Jeżeli w tej chwili nie przestaniemy, nie ręczę za siebie – ostrzegł schrypniętym z emocji głosem. – Nie mam dość siły woli, żeby ci się oprzeć.

– Nie chcę, żebyś walczył ze sobą. Kochaj mnie, Raymondzie – szepnęła. Jej rozpalone ciało nie chciało już i nie mogło słuchać głosu rozsądku.

Rozpiął jej bluzkę i wsunął pod nią rękę. Dostrzegła błysk triumfu w pięknych, czarnych oczach. Wszystko jedno. Chciała go mieć całego, teraz, natychmiast. Ale on się nie spieszył.

– I kto mówił o osobnych łózkach? – przypomniał z figlarnym uśmiechem i pogładził jej nabrzmiałe sutki przez biustonosz. Droczył się jeszcze przez chwilę, przerywał i wznawiał pieszczoty, rozmyślnie podsycił jej żądzę.

– Słowa nic nie znaczą – mruknęła. Nie miała ochoty na dyskusje, niecierpliwie czekała na dalszy ciąg.

Usiadł na biurku, rozchylił uda i przyciągnął ją do siebie. Rozpiął jej spódnicę i zrzucił na podłogę. Została w samej bieliźnie, czarnych botkach i pończochach, wykończonych koronką na udach. Raymond w milczeniu kontemplował jej strój.

– Czy mnie pierwszą rozbierasz w tym pokoju?

– spytała, rozpięła mu koszulę i wodziła palcami po wspaniale umięśnionej klatce piersiowej.

Zamiast odpowiedzieć, pocałował ją tak namiętnie, że zmiękła w jego objęciach. Zarzuciła mu ręce na szyję i żarliwie oddawała pocałunki. Po jakimś czasie przerwał, zrzucił z biurka papiery, odsunął kieliszki na brzeg i posadził ją na blacie. Nie przeszkadzał jej bałagan, nie widziała nic prócz tych gorących oczu i zmysłowych ust. Czowała dotyk silnych dłoni na nagiej skórze i żar pocałunków na szyi.

– Tak bardzo cię pragnę – westchnęła.

Wziął ją na ręce i zaniósł na kanapę. Patrzyła jak urzeczona, kiedy zdejmował koszulę. W pośpiechu pozbyła się butów i pończoch. Raymond podniósł wzrok, wyczytała w jego oczach żądzę. Ułożyła się na poduszkach. Raymond z lubością wodził dłońmi wzdłuż długich, zgrabnych nóg.

– Jesteś taka piękna... – wyszeptał.

Caitlin również podziwiała jego urodę, tyle że w milczeniu. Miał szerokie ramiona, zgrabne, wąskie biodra i płaski brzuch. Kiedy spuściła wzrok nieco niżej, jej pożądanie sięgnęło zenitu. Powoli, bez pośpiechu zdjął jej ostatnią sztukę bielizny i ukląkł na podłodze. Przyglądał się z zachwytem rozrzuconym na poduszce włosom, zielonym oczom i pełnym wargom, jakby chciał zapamiętać ten widok na całe życie. Ujął w dłonie jej piersi, przez dłuższy czas badał ich krągłość i drażnił sutki końcami palców. Caitlin zamknęła oczy i zadrżała z rozkoszy. Czekanie na niego stawało się męką. Z powodu wciąż nienasyconej żądzy bolało

ją całe ciało. Chwyciła go za ramiona i przyciągnęła do siebie z całej siły. Wreszcie poczuła na własnej skórze, jak bardzo jej pożąda.

– Dobrze ci?

– Cudownie – uśmiechnęła się, wzruszona jego troską.

Wysunęła biodra do przodu, półprzytomna z pragnienia. Nikogo przed nim nie pożądała tak bardzo.

– Cierpliwości, kochanie – szepnął, całując jej szyję.

Umiejętnie dawkował pieśczoły i podsyczał gorączkę zmysłów. Całowała go chciwie, bez opamiętania, nasycona i głodna równocześnie. W chwili, gdy pomyślała, że nie wytrzyma napięcia i rzuci się na niego, spełnił jej i swoje pragnienie. Pograżyli się w sobie nawzajem, w szaleństwie zmysłów, w niezmiernym oceanie rozkoszy.

Później kołysał ją jak dziecko w ramionach, okrywał jej twarz delikatnymi pocałunkami i szeptał do ucha czule słówka. Wyczerpana, nie mogła ani myśleć, ani nawet wyrównać oddechu, rozkoszowała się tylko jego bliskością. Pocałował ją jeszcze raz na dobranoc, nie tak gwałtownie jak wcześniej, z tkliwością nasyconego kochanka. Chciała mu wyznać miłość, zapewnić, że zrobi dla niego wszystko, ale nie zdążyła. Ze zmęczenia zapadła natychmiast w głęboki, spokojny sen.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Caitlin obudziła się z niewysłowionym uczuciem błogości. Z początku nie wiedziała, gdzie się znajduje. Dopiero po pewnym czasie odtworzyła w pamięci wydarzenia ostatniej nocy: zachłanne pieszczoty przy biurku, miłosny szał na kanapie i czułość, z jaką Raymond obudził ją w środku nocy, by ponownie obdarzyć rozkoszą. Na wspomnienie gorących pocałunków i pieszczot ogarnęła ją nowa fala pożądania. Martwiło ją tylko, że oddała Raymondowi ciało wraz z duszą i sercem. Całe szczęście, że o tym nie wiedział. Niech myśli, że podobnie jak on pozwoliła sobie na odrobinę szaleństwa. Próbowwała sama sobie wmówić, że nie oczekiwała niczego prócz rozkoszy. Bez skutku. Jedyne przy nim czuła się piękna, upragniona i niewypowiedzianie szczęśliwa jak nigdy dotąd. Zapewne właśnie jego sposób bycia tak ją zauroczył. Tak, to tylko fascynacja, nie miłość – powtarzała w myślach wbrew własnym odczuciom.

Usłyszała, że Raymond zasuwą szufladę i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że nie jest sama. Rozejrzała się po oświetlonym słońcem pokoju. Po całej podłodze wałały się części ubrania. Na samym środku dywanu

dostrzegła koronkowe majteczki i poczerwieniała ze wstydu.

Raymond wstał z krzesła. Miał gruby, frotowy szlafrok, potargane włosy i ślad zarostu na twarzy. Napotkał wzrok Caitlin i przywitał ją uśmiechem.

– Dzień dobry, śpioszko – zagadnął wesoło i posłał jej uwodzicielskie spojrzenie.

– Witaj – uśmiechnęła się. – Która godzina?

– Za piętnaście ósma.

– Jeszcze wcześniej – przeciągnęła się leniwie i nakryła prześcieradłem.

Raymond uśmiechnął się na widok skromnego gestu i rumieńca wstydu na policzkach Caitlin. Nic dziwnego, kilka godzin wcześniej oddawała mu się bez najmniejszego skrępowania. Dopiero światło dnia odebrało jej śmiałość.

– Narobiliśmy niezłego bałaganu – zauważył.

– Postanowiłem trochę posprzątać, zanim wyjdziemy do miasta.

– Najpierw wezmę prysznic – powiedziała, nadal zażenowana.

– Świetny pomysł, za chwilę pójdę w twoje ślady.

Nie знаła jego zwyczajów, nie zrozumiała, czy chce do niej dołączyć, czy tylko ustępuje pierwszeństwa. Nigdy wcześniej nie zbliżyła się tak bardzo do prawie nieznanego mężczyzny. Wiedziała tylko, że silnie działa na jego zmysły, że ich ciała doskonale się rozumieją, lecz nie potrafiła nic powiedzieć na temat jego charakteru czy upodobań. Nadal czuła się niezręcznie w jego obecności. Owinęła się w prześcieradło

i wstała. Po drodze pozbierała swoje rzeczy. Niewygodny kokon krępował jej ruchy, schylała się z wielkim trudem. Unikała wzroku Raymonda. I tak wiedziała, że obserwuje jej wysiłki i przypuszczalnie bawi go jej skrępowanie. Kiedy przechodziła obok biurka, przyciągnął ją za rękę i posadził sobie na kolanach.

– Dostanę całusa na przywitanie? – zapytał wesoło.

Spełniła jego prośbę z wielką rozkoszą.

– Spędziłem cudowną noc – szepnęła jej do ucha.

Ona też. Marzyła tylko o tym, żeby zaniósł ją do łóżka i kochał tak jak wczoraj. Dzisiaj, jutro i do końca życia. Niepomna wcześniejszych rozczarowań pokochała go szaleńczą, namiętą miłością, wbrew rozsądkowi. Raymond zauważył, że nagle posmutniała. Robiła wrażenie niepewnej siebie i bezbronnej. Ujął ją pod brodę i popatrzył w oczy.

– Jesteś niewiarygodnie ponętna – zapewnił z całą mocą, zanurzył ręce we włosach Caitlin i pocałował w usta.

Smakował je długo, coraz zachłanniej. Zapomniała o wszelkich rozterkach, zatraciła się w rozkoszy i czekała na więcej, półprzytomna z pragnienia. Gorące usta dosięgły sutków. Zamknęła oczy, upuściła na podłogę części ubrania, które przed chwilą pozbierała. Zanurzyła twarz w gęstych, czarnych włosach Raymonda i z lubością wdychała ich zapach.

Zadzwonił telefon. Serce Caitlin zamarło na chwilę. Chciała mu powiedzieć, żeby nie odbierał, nie przerywał pieszczot i pocałunków. Nie zdołała, za-

brakło jej tchu. Popatrzyła tylko na niego błagalnie. Odczytał niemą prośbę, zignorował telefon i dalej obdarzał ją czułościami. Nagle z aparatu głośno mówiącego odezwał się głos:

– Halo, to ja, Sadie. Koniecznie muszę z tobą porozmawiać i to dzisiaj, natychmiast. Sprawa dotyczy...

Caitlin nie dowiedziała się czego. Raymond obrócił się na krzesło i podniósł słuchawkę. Usłyszała już tylko jego odpowiedź:

– Dzisiaj nie mogę. Tak, właśnie z tego powodu wyszedłem wczoraj wcześniej z biura.

Caitlin zeszła z jego kolan, owinęła się prześcieradłem i w pośpiechu pozbierała rzeczy. Przez cały czas nie odrywał od niej wzroku.

– Idę pod prysznic – szepnęła.

Skinął głową. Zamknęła za sobą drzwi. Jeszcze na korytarzu dobiegł ją szmer przyciszonej rozmowy. Niezaspokojona żądza paliła ciało żywym ogniem. Tłumaczyła sobie, że przyda jej się chwila przerwy. Łatwiej jej będzie ochłonąć i nabrać dystansu do całej przygody. Wróciła do pokoju i rzuciła odzież na krzesło. Olbrzymie łóżko wyglądało nieskazitelnie i dziewiczo, jakby kpiło z jej słabej woli. To właśnie w nim miała się ukryć, to ona miała pozostać niewzruszona i nietknięta.

Weszła do łazienki i puściła gorącą wodę. Gwałtownymi ruchami szorowała całe ciało, usiłując pokonać trawiącą je żądzę. Za wszelką cenę starała się otrząsnąć z fatalnego zauroczenia. Nie wolno jej tracić głowy, miłość przyniosła jej już dość rozczarowań.

Wszystkie rozsądne argumenty poszły w niepamięć, kiedy Raymond wszedł pod prysznic i wziął ją w ramiona.

Kilka godzin później wędrowali po Polach Elizejskich i oglądali wystawy eleganckich sklepów. Caitlin nadal walczyła z uczuciem, które zawładnęło jej sercem. I przegrywała. Wiedziała, że bez Raymonda u boku nie zachwycaloby jej do tego stopnia ani słońce, ani zieleń drzew, ani ciemna toń Sekwany. Przystanąła przed wystawą jubilera i przez chwilę podziwiała naszyjnik z bursztynów. Raymond dostrzegł zachwyt w jej oczach, zaciągnął ją do sklepu i nalegał, żeby go przymierzyła. Pasował idealnie do koloru jej skóry i włosów.

– Wygląda cudownie – powiedział miękko i pocałował ją w policzek.

Zerknęła w lustro. Przemknęło jej przez myśl, że świetnie się razem prezentują. Wyglądali na dobraną parę. Odpędziła niedorzeczne myśli. Zanim zdążyła rozpiąć naszyjnik, Raymond wyciągnął kartę kredytową.

– Nie możesz mi kupować takich drogich prezentów! – zaprotestowała gwałtownie.

– Mogę i chcę. Dziś są twoje urodziny.

Spirała się jeszcze przez chwilę, ale nie ustąpił. Podeszedł do kasy, a kasjerka posłała mu uwodzicielskie spojrzenie, podobnie jak wszystkie napotkane po drodze kobiety.

Wyszli na ulicę.

– Bardzo ci dziękuję – powiedziała Caitlin – ale krępuję się przyjąć taki drogi podarunek.

– Niepotrzebnie – uśmiechnął się i ujął jej dłoń.
– Miałem w tym ukryty cel.

– Jaki? – spytała z niepokojem.

– Marzę o tym, żebyś kochała się ze mną dziś wieczór, ubrana tylko w biżuterię.

– To się da... załatwić – wykrztusiła, z trudem łapiąc oddech.

Miała ochotę natychmiast wrócić do mieszkania i spełnić jego życzenie.

– Świetnie, teraz chodźmy na obiad. – Pociągnął ją w kierunku postoju taksówek.

Usiedli na tarasie restauracji w zabytkowej dzielnicy, popijali wino i studiowali menu. Krew zaczynała szybciej krążyć w żyłach Caitlin, gdy tylko Raymond na nią popatrzył. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Nawet na pierwszej randce z Davidem nie reagowała tak gwałtownie.

Podeszła kelnerka.

– Zdecydowałaś się już? – zapytał Raymond.

Szybko podała nazwę potrawy, a po cichu podjęła jeszcze jedną decyzję: postanowiła nie myśleć za dużo, tylko cieszyć się chwilą. Tak też zrobiła. Odpędziła troski, rozparła się wygodnie na krześle i z zaciekawieniem obserwowała, jak turyści fotografują małą kapliczkę po przeciwnej stronie placu. Rozróżniała już paryżan po swobodnym, lecz eleganckim stylu ubierania. W pewnym momencie spojrzała na zegarek. Zbliżała się trzecia. O tej porze szłaby już do kościoła, żeby przysiąc wierność Davidowi. Tak niewiele brakowało, a zmarnowałyaby sobie życie.

Ukradkowe spojrzenie na zegarek nie uszło uwagi Raymonda. Zauważył, że Caitlin nagle pobladła i odgadł jej myśli. Uśmiechnął się ciepło i spytał, jak się czuje.

– Doskonale – zapewniła zgodnie z prawdą.

Pełne zrozumienia spojrzenie Raymonda i jego zainteresowanie podziałały na jej duszę jak kojący balsam.

Później płynęli statkiem po Sekwanie, wjechali windą na ostatnie piętro wieży Eiffla, a po zmroku zasiedli w ogródku kawiarni na wzgórzu Montmartre. Zamierzali wpaść na chwilę do domu, zmienić ubranie i zjeść kolację w mieście, ale gdy tylko przekroczyli próg, natychmiast wylądowali w łóżku. Dopiero około dziesiątej wieczorem poczuli głód. Raymond zamówił jedzenie i szampana przez telefon. Jedli i pili na tarasie i podziwiali widok miasta nocą.

– Nawet nie marzyłam, że spędzę urodziny w Paryżu – westchnęła Caitlin.

– Wiem, miałas inne plany, ale życie jest pełne niespodzianek. – Raymond zawahał się chwilę. – Cemu uciekaś od Davida?

Zanim zdążyła odwrócić wzrok, dostrzegł w jej oczach głęboki smutek.

Odpowiedziała mu dopiero kilka godzin później, kiedy wstali z łóżka. Jeszcze z policzków nie zniknął rumieniec, jeszcze nie wyrównała oddechu, oczy ciągle błyszczały namiętnością, lecz nagle poczuła potrzebę zawierzenia kochankowi swych trosk.

– Prawdę mówiąc, zawiodłam Davida, nie umia-

łam mu pomóc. Wciąż dręczy mnie sumienie, mimo że nie chciał się przyznać do nałogowego uprawiania hazardu ani zasięgnąć porady psychologa.

– Nic nie byłaś w stanie zrobić. Można pomóc uzależnionemu człowiekowi dopiero wtedy, gdy uświadomi sobie swój problem i zechce go rozwiązać.

– Ja jednak czuję się winna. Zabrakło mi cierpliwości. Opuściłam go natychmiast, gdy tylko wykryłam wszystkie kręactwa. Później, kiedy już ochłonęłam, żalowałam, dzwoniłam, podrzucałam ulotki poradni i ośrodków terapeutycznych. Nic nie zyskałam. Za każdym razem wybuchał gniewem i stale odmawiał poddania się terapii. Tłumaczył, że tylko poniosła go fantazja, nie popełnił przestępstwa i powinnam do niego wrócić. Nie mogłam. Zniknięcie pierścionka zaręczynowego przepełniło czarę goryczy. Jednak do tej pory prześladuje mnie myśl, że porzuciłam człowieka w nieszczęściu.

– Nadal ci na nim zależy?

– Nie da się tak łatwo wykreślić z życiorysu trzech wspólnych lat. Martwię się o niego.

Nie wyznała Raymondowi, że on stał się jej o wiele bliższy w ciągu krótkiego okresu pobytu we Francji niż David przez cały okres narzeczeństwa. Owszem, współczuła byłemu narzeczonemu, miała wyrzuty sumienia, że podjęła zbyt mało działań, żeby mu pomóc, ale po dawnej miłości nie został nawet ślad. Za to w jej sercu rodziło się nowe, znacznie potężniejsze uczucie. Coraz słabiej się przed nim broniła.

– Jak widzisz, w życiu osobistym ponosiłam same

porażki – podsumowała i uśmiechnęła się nieśmiało.
– A teraz opowiedz coś o sobie.

– Niewiele mam do powiedzenia. Po śmierci Helene nie angażowałem się w poważne związki. Nie przeczę, spotykałem się od czasu do czasu z kobietami, ale całą energię poświęciłem pracy, a romanse traktowałem jak rozrywkę.

– Czy tak właśnie wygląda twoja recepta na kłopoty sercowe? – spytała ze smutkiem.

Od początku podejrzewała, że nie odgrywa w życiu Raymonda poważniejszej roli niż którakolwiek z jego dawnych sympatii. Nie spodziewała się jednak, że otrzyma potwierdzenie swoich domysłów wyrażone w tak bezpośredniej formie.

Raymond posmutniał. Milczał przez dłuższy czas, później powoli pokręcił głową.

– Nie, nie polecam tego sposobu. Musiałem się pogodzić ze śmiercią Helene, lecz nadal mi jej brakuje. Bardzo ją kochałem.

Caitlin nie chciała, żeby odebrał jej pytanie jak drwinę. Spróbowała zatuszować nietakt. Usiadła, podciągnęła kolana pod brodę, oparła na nich podbródek i poprosiła z uśmiechem:

– Opowiedz mi o żonie. Jak się poznaliście?

– Po śmierci ojca mama przeniosła się do Prowansji i wyremontowała dom, w którym obecnie mieszkam. Skończyłem właśnie uniwersytet i postanowiłem ją odwiedzić, zanim podejmę pracę w Paryżu. Zaraz po moim przyjeździe do *château* wkroczyła ekipa dekoratorów z Helene na czele. Ujrzałem przepiękną twarz,

otoczoną aureolą ciemnych włosów, jak z obrazów prerafaelitów. Oszalałem z zachwytu na widok jej ciepłego uśmiechu i ciemnych, roześmianych oczu. Planowałem zostać u mamy cztery dni, a przeciągnąłem pobyt do dwóch tygodni. W końcu przekonałem Helene, żeby porzuciła rodzinne strony i pracę i przeniosła się ze mną do Paryża.

– Z tego wynika, że pokochałeś ją od pierwszego wejrzenia.

– Tak. Wcześniej myślałem, że takie historie zdarzają się tylko w powieściach. Dwa miesiące później wzięliśmy ślub. Przeżyliśmy razem siedem szczęśliwych lat. Wkrótce nawiązałem współpracę z Philippe'em. W miarę, jak interes się rozwijał, zyskiwałem coraz więcej czasu, żeby zabierać żonę do ojczyznej Prowansji. Z początku spędzaliśmy tam tylko urlop w sierpniu. Po śmierci mamy odziedziczyłem zameczek i zaczęliśmy przyjeżdżać częściej i na dłużej. – Przerwał. – I właśnie tam, gdzie rozpoczęła się nasza miłość, Helene zakończyła życie. Straciła panowanie nad kierownicą na jednym z ostrych, górskich zakrętów w drodze do wioski.

– Och, to straszne...

Nie słuchał, zatopiony we wspomnieniach. Po chwili się otrząsnął i wzruszył ramionami.

– Cóż, różnie bywa. Należy przejść do porządku dziennego nad przeszłością i żyć dalej – powiedział oschłym, zdecydowanym tonem.

Caitlin milczała. Żadne słowa nie mogły odwrócić dawno minionych nieszczęść, żadne też nie przynios-

łyby mu pociechy. Uścisnęła tylko jego dłoń. Uśmiechnęła się, uwolnił rękę z uścisku i nalał szampana.

– Zapomnijmy o przeszłości i wypijmy za przyszłość. – Uniósł kieliszek.

Ledwie zdążyli upić łyk, zadzwonił telefon w pokoju. Caitlin zatopiła się w rozmyślaniach, wpatrzona w rozgwieżdżone niebo. Z tonu Raymonda wyczuła, że nadal bardzo cierpiał z powodu śmierci żony. Jej smutek po rozstaniu z Davidem wydawał się niczym wobec ogromu jego bóleści.

Lekki wietrzyk poruszył dzwoneczki wietrzne. Ich dźwięk przywrócił Caitlin do rzeczywistości. Wstała, sprzątnęła naczynia i zaniósła je do kuchni. Po drodze usłyszała, że Raymond nadal rozmawia po francusku przez telefon. Zatrzymała się przed drzwiami i zajrzała do pokoju. Nie zauważył jej. Siedział bokiem do drzwi i wolną ręką przerzucał jakieś papiery. Przypomniała sobie jego słowa: „całą energię poświęciłem pracy, a romanse traktowałem jak rozrywkę” i poczuła w piersiach ukłucie bólu. Najwyraźniej rozmowa dotyczyła interesów. Wiedziała, że ich romans nie wpłynął na zmianę jego nastawienia. Postanowiła wziąć z niego przykład i również unikać zaangażowania emocjonalnego. Tylko w ten sposób mogła zapobiec kolejnej życiowej porażce. Odeszła od drzwi.

Raymond przeczesał nerwowo ręką włosy i powiedział do słuchawki:

– Odłóżmy to do poniedziałku, Philippe. Dochodzi północ, a ja muszę się zająć gościem. Caitlin mnie odwiedziła.

– Czas to pieniądz, Raymondzie – odrzekł wspólnik. – Musimy to załatwić jak najszybciej. Mam przed sobą kopię testamentu Murda. Wydaje mi się, że znalazłem sposób na ominięcie niewygodnej klauzuli.

– Jaki? – spytał przyciszonym głosem Raymond, upewniwszy się, że Caitlin nie ma w pobliżu.

– Małżeństwo. Jeżeli weźmiesz z nią ślub, staniesz się współwłaścicielem posiadłości i jeszcze sporo zyskasz. Murdo tak bardzo chciał was skojarzyć, że przeznaczył dodatkowo okrągłą sumkę na prezent ślubny dla was obojga.

– Chyba żartujesz!

– Nie, mówię poważnie. Murdo wymienił cię w testamencie z imienia i nazwiska jako przyszłego męża Caitlin. Oczywiście, jeżeli się z nią ożenisz, połowa twojego majątku będzie należała do niej. Łatwo tego uniknąć, mam bardzo zdolnego prawnika, może sporządzić intercyzę, odbierającą jej prawo do dysponowania twoją własnością. A w dzień po ślubie na plac wkroczą buldożery i zrównają willę Mirabelle z ziemią.

Raymond wziął głęboki oddech.

– Opamiętaj się, człowieku! Żądza zysku całkiem zaćmiła ci umysł. Rozmawiamy przecież o przyszłości żywej, czującej osoby. No i skąd ta pewność, że mnie zechce?

– Widziałem, jak na ciebie patrzyła na przyjęciu. Wystarczy kilka czułych słówek, a zupełnie straci głowę, jak wszystkie kobiety. Rozważ moją propozycję. Zyskasz upragniony kawałek ziemi, nieźle

pieniądze i na dodatek piękną kobietę. Jeżeli Caitlin ci się nie podoba, jakoś wytrzymasz sześć miesięcy. Dobry adwokat pomoże ci zachować posiadłość po rozwodzie.

– Ty chyba masz wbudowany kalkulator w miejscu, gdzie u normalnych ludzi bije serce! – oburzył się Raymond.

– Przysłałem ci faksem kopię testamentu. Przeczytaj go uważnie, zamiast się obrażać – roześmiał się Philippe. – Przekonasz się, że dobrze ci radzę. Murdo życzył sobie waszego małżeństwa. Chyba nie zechcesz sprzeciwiać się ostatniej woli człowieka, którego tak bardzo szanowałeś?

– Nie mów mi o szacunku dla ludzi, cyniku! Nie zamierzam krzywdzić Caitlin dla zysku – odparł Raymond z wściekłością.

– Pogadamy w poniedziałek. Sadie się ze mną zgadza. Mówi, że przydałaby ci się nowa żona, nawet na pół roku...

Nie zdążył dokończyć. Raymond z furią cisnął słuchawkę na widełki. Jeszcze przez kilka minut siedział bez ruchu i rozważał słowa współnika. Później wstał i ruszył na poszukiwanie Caitlin. Znalazł ją na tarasie. Patrzyła na miasto, przechylona przez barierkę. Rozpromieniła się na jego widok.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Jak najbardziej – odrzekł najweselej jak potrafił.

Nie przekonał jej. Wyczuła napięcie w jego głosie.

– Wygląda na to, że coś cię jednak trapi. Naprawdę wkładasz wiele serca w sprawy zawodowe. Chyba

trochę cię rozumiem. Ja także zapominam o problemach osobistych, kiedy wykonuję jakieś konkretne zadanie.

Raymond patrzył na Caitlin z prawdziwą przyjemnością. Podziwiał jej doskonałą figurę, gęste włosy, śliczne zielone oczy i pełne, zmysłowe usta. Coraz bardziej mu się podobała.

Pochwyciła jego spojrzenie i znów zatęskniła za pocałunkami i pieszczotami. Spróbowała zainteresować go rozmową, żeby nie dostrzegł błysku pożądania w jej oczach.

– Mam ochotę wyburzyć ścianę pomiędzy holem a jadalnią i zastąpić ją kamiennym łukiem. Co o tym myślisz jako architekt?

– Uważam, że najlepiej by było zburzyć całą tę ruderę – odparł ze śmiechem.

– Licz się ze słowami! – krzyknęła oburzona.
– Mówimy o domu Murda!

– Nie, o twoim. Odziedziczyłaś go i możesz z nim zrobić, co ci się podoba – powiedział łagodnie.

– W żadnym wypadku nie zamierzam go niszczyć. Przeciwnie, chcę przywrócić mu dawną świetność.

– Wiem. – Zamilkł na chwilę, ujął ją pod brodę i popatrzył w oczy. – Czy ty w ogóle czytałaś testament Murda?

Wpatrywał się w nią intensywnie. Usiłował odczytać z wyrazu jej twarzy, czy wie, na jakich warunkach dziedziczy majątek. Zmarszczyła brwi, niemile zaskoczona pytaniem.

– Nie, dostałam tylko list od notariusza z informacją

o spadku. Pojechałam do jego biura odebrać klucze, ale nie czytałam dokumentu. Dlaczego pytasz?

– Zastanawiałem się, czy znasz zastrzeżenia, dotyczące sprzedaży domu.

– Notariusz poinformował mnie, że muszę mieszkać w willi co najmniej przez pół roku. Mówił także, że Murdo umieścił w testamencie jeszcze jakąś klauzulę. Nie interesowały mnie ograniczenia dotyczące sprzedaży. Od razu zdecydowałam, że nie wyzbędę się dziedzictwa, tylko zamieszkam w willi Mirabelle na stałe. – Zmarszczyła brwi i usiłowała odтворzyć w pamięci więcej szczegółów. – Aha, prosił mnie jeszcze, żebym go poinformowała, gdybym planowała małżeństwo. Odrzekłam, że nie zamierzam wychodzić za mąż.

Raymond skinął głową, zadowolony z odpowiedzi. Natomiast Caitlin poważnie się zaniepokoiła.

– Widzę, że nadal nie możesz odżalować, że nie sprzedałam ci domu. Ten złośliwy żart o wyburzeniu był nie na miejscu i sprawił mi wielką przykrość.

– Przepraszam, ale sama zaczęłaś rozmowę na ten temat. Proponuję zapomnieć o sprawach materialnych i zająć się czymś przyjemnym.

Wstrzymała oddech. Raymond objął ją i pocałował w usta. Rozpalał jej zmysły z wprawą wirtuoza, aż zapomniała o domu, Davidzie, Helene i o całym świecie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W niedzielny poranek obudziły Caitlin dzwony z pobliskiego kościoła. Leżała w olbrzymim łóżu, wtulona w Raymonda, i żalowała, że nie może pozostać w jego objęciach na zawsze. Najpiękniejsza przygoda w jej życiu dobiegała końca, w południe odlatywali do Prowansji. Pożerała wzrokiem śpiącego mężczyznę i nie mogła nasycić oczu. Każda kobieta mogłaby mu pozazdrościć długich, gęstych rzęs. Miękka, zmysłowa linia ust przypominała żar niedawnych pocałunków. Musnęła je wargami. Otworzył oczy i przytulił ją mocniej.

– Jakie piękne przebudzenie – westchnął leniwie i oddał pocałunek.

Zadzwoił telefon.

– Nie odbieraj. Ta złośliwa maszyna zawsze nam przeszkadza w najmniej odpowiednich momentach – mruknęła niezadowolona i oplotła ramionami szyję Raymonda.

Pocałował ją jeszcze raz. Myślała, że spełni jej prośbę, ale nagle odsunął się na brzeg łóżka.

– Przypomniałem sobie, że Philippe miał mi przedstawić jakąś ważną sprawę – powiedział, owinął się w szlafrok i wyszedł z sypialni.

Zanim zniknął jej z oczu, patrzyła przez chwilę na wspaniałą sylwetkę z mieszaniną zachwytu i goryczy. Przeszkadzało jej, że z taką łatwością odsunął ją na bok i porzucił namiętność na rzecz interesu. Chyba w niedzielę rano nie wydarzyło się nic szczególnie ważnego – myślała. – Rozmówca mógł spokojnie nagrać wiadomość na sekretarce. Uświadomiła sobie, że jest zazdrosna o inne zainteresowania Raymonda. Nie mogła nic na to poradzić. Zauroczenie zmieniło się w uzależnienie. Westchnęła ciężko, włożyła szlafroczek i poszła zaparzyć kawę. Po kilku minutach Raymond wszedł do kuchni.

– Mam niepomyślną wiadomość. Nie mogę lecieć wraz z tobą. Philippe kazał mi przyjść do biura i załatwić kilka pilnych spraw. Oczywiście przedtem zawiozę cię na lotnisko.

– Nie trzeba, wezmę taksówkę. – Odsunęła się o krok.

– Jak zwykle chcesz postawić na swoim – upomniał ją z figlarnym uśmiechem i przyciągnął bliżej do siebie. – No dobrze, ale pod warunkiem, że umówisz się ze mną na kolację w środę.

Caitlin udawała, że rozważa propozycję, chociaż paliła się do następnego spotkania.

– Wolalabym zaprosić cię do siebie. Sama przygotuję posilek.

– Wspaniale, z pewnością wprawisz mnie w zachwyty potrawami kuchni angielskiej – odparł z lekką ironią, lecz bez złośliwości.

– A ty zaimponujesz mi talentem twórczym – roze-

śmiała się. – Pomyśl, czym mam zastąpić ścianę pomiędzy holem a jadalnią.

– A więc to tak? Tym razem ty kierujesz się ukrytymi motywami – udawał rozczarowanie i oburzenie. – Myślałem, że zależy ci na moim towarzystwie, a nie na wymiernych korzyściach. Nie ma co, trafiłem na godną partnerkę! – Pokręcił głową i pocałował ją w usta. – Teraz muszę cię już opuścić. W takim razie, do środy.

Caitlin została sama. Wzięła prysznic, zmieniła ubranie i spakowała walizkę. Czowała się nieswojo w pustym mieszkaniu. Obeszła je jeszcze raz, żeby sprawdzić, czy niczego nie zostawiła. Weszła do gabinetu. Zobaczyła na biurku kieliszki po szampanie i chciała odnieść je do kuchni. Przypadkiem rzuciła okiem na stos papierów obok telefonu. Na jednym z dokumentów zauważyła nazwisko Murda. Z ciekawości sięgnęła po niego na tyle niezręcznie, że cały plik spadł na podłogę. Pozbierała je wszystkie, spojrzała jeszcze raz i zorientowała się, że trzyma w ręku testament byłego pracodawcy. Przypomniała sobie, że Raymond zameczał ją pytaniami o jego treść. Nie rozumiała dlaczego, skoro sam mógł przeczytać, ani po co wystarał się o kopię. Odpowiedź nasunęła się sama: nie zrezygnował z kupna domu i szuka sposobu, żeby nakłonić ją do sprzedaży.

Zmarszczyła brwi i zaczęła czytać. Zwróciła uwagę na odręczną notatkę u dołu i podpis Philippe'a. Słabo знаła francuski, ale zrozumiała, co napisał: „Małżeństwo rozwiązałoby problem”. Nie zrozumiała, o co

chodzi. Usiadła w fotelu i spróbowała poszukać klucza do tej zagadki w innych dokumentach. Większą ich część stanowiły plany. Nie знаła się na rysunku technicznym, zerknęła wyłącznie z ciekawości. Na jednym z nich rozpoznała rezydencję Raymonda i dom Murda. Tuż za nim narysowane było kilka innych domów. Dziwne, zwłaszcza że w sąsiedztwie willi Mirabelle jak okiem sięgnąć rozciągały się puste pola. Zmarszczyła brwi i próbowała poskładać w logiczną całość elementy skomplikowanej łamigłówki. Przewidywała, że nieistniejące budowle mają coś wspólnego z tajemniczym problemem, który można rozwiązać za pomocą małżeństwa. Sięgnęła jeszcze raz po zagadkową notatkę. Żałowała, że niezbyt pilnie uczyła się języków.

Trzasnęły drzwi wejściowe.

– To ja, zapomniałem ważnych dokumentów i musiałem wrócić – odezwał się Raymond od progu.

W pierwszym odruchu Caitlin chciała odskoczyć od biurka, żeby nie przyłapał jej na szpiegowaniu, ale zaraz zmieniła zamiar i pozostała na miejscu. Sprawa dotyczyła jej gruntów, miała prawo wiedzieć, czy dwaj wspólnicy nie szykują jej jakiejś przykrej niespodzianki. Raymond wszedł do gabinetu. Zauważył, że studiuje rysunki, zmarszczył brwi i podszedł do niej szybkim krokiem.

– Co ty u robisz? – spytał oskarżycielskim tonem.
– Jakim prawem grzebiez w moich prywatnych dokumentach?

– Pozwoliłam sobie na to tylko dlatego, że ich

treść bezpośrednio mnie dotyczy – odrzekła drżącym głosem.

Patrzyła z przerażeniem na zagniewaną twarz Raymonda. Przemawiał teraz lodowatym tonem, nie krył wściekłości. Nagle stał się obcy, niemalże wrogi. W niczym nie przypominał czulego kochanka, z którym spędziła dwie noce. Wcześniejsze żarty na temat skrywanych motywów postępowania brzmiały teraz w jej uszach jak okrutne szyderstwo. Nagle pojęła sens całej intrygi. Podsunęła mu pod nos mapę przyszłego osiedla.

– Teraz już wiem, dlaczego zaproponowałeś mi kupno posiadłości. Nie chodziło wcale o drogę dojazdową. Moja obecność krzyżuje ci znacznie poważniejsze plany. Zadałeś sobie bardzo wiele trudu, żeby zdobyć testament Murda, ponieważ szukałeś sposobu wykurzenia mnie z działki przed upływem sześciu miesięcy. Podejrzewam, że uwiedzenie stanowiło pierwszy krok w drodze do celu. – Głos jej się załamał.

– Nieprawda – zaprzeczył. – Zaprosiłem cię wyłącznie dlatego, że chciałem spędzić weekend w twoim towarzystwie.

– Nie nabierzesz mnie już na słodkie słówka – przerwała gwałtownie i rzuciła dokument na biurko. Zielone oczy pociemniały z bólu. – Od początku zdawałam sobie sprawę, że traktujesz nasz romans jak rozrywkę, ale wierzyłam w twoją uczciwość. Nie przypuszczałam, że chcesz mnie wykorzystać w tak nikczemny sposób.

– Posłuchaj, Caitlin...

– Nie chcę cię więcej słuchać ani dzisiaj, ani nigdy!
– wykrzyknęła z furją. – I nie pochlebiaj sobie, że okręciłeś mnie wokół palca. Przyjęłam zaproszenie tylko po to, żeby miło spędzić tak trudne dla mnie dni i chociaż na chwilę zapomnieć, że utraciłam tego, którego naprawdę kochałam. – Wyrzuciła z siebie te słowa jednym tchem, jak serię z karabinu.

Oczywiście kłamała, przemawiały przez nią rozczarowanie i złość. Nie mogła się inaczej zemścić, próbowała przynajmniej zranić męską dumę cynicznego oszusta. Chyba osiągnęła cel, bo Raymond pobladł, a jego oczy zwęziły się w szparki. Cóż z tego, ona cierpiała nieporównanie straszniejsze męki.

– Nie oszukiwałem cię przecież. Zaproponowałem ci kupno domu, gdy tylko przyjechałaś – tłumaczył teraz opanowanym, rzeczowym tonem

– Tylko nie wspominałeś o budowie osiedla. – Cisnęła z gniewem plik rysunków na podłogę. – A teraz bądź tak uprzejmy i wytłumacz, co oznacza wzmianka o małżeństwie? – Popatrzyła na niego badawczo, nieustępliwie. – Mów!

– Sądzę, że Philippe poszukiwał sposobu ominięcia zakazu sprzedaży posiadłości przez okres sześciu miesięcy. Murdo za wszelką cenę chciał nas skojarzyć. Zdeponował nawet dla nas w funduszu powierniczym dużą sumę pieniędzy na prezent ślubny. Jako twój mąż stałbym się właścicielem domu.

Caitlin pobladła. Serce biło jej szybko, jakby chciało rozsadzić piersi.

– Wymyśliliście genialny plan! Gorący romans,

szybki ślub i jeszcze szybszy rozwód. Przyklęknij chociaż na jedno kolano, kiedy będziesz mnie prosił o rękę. Będę miała więcej satysfakcji z odmowy – dodała ponuro.

– Ponosi cię wyobraźnia. – Uśmiechnął się niewesoło. – Zauważ, że wcale się nie oświadczyłem.

– O nie, odłożyłeś decydujące posunięcie o trzy dni. Wykalkulowałeś sobie, że po kolejnej miłosnej nocy bez wahania zgodzę się na małżeństwo. – Odrzuciła włosy na plecy gwałtownym ruchem i ruszyła w stronę drzwi. – Wolałabym wyjść za diabła niż za ciebie! – rzuciła jeszcze przez ramię.

W ostatniej chwili dopadł do niej, chwycił za rękę i odwrócił ją jak manekina tak, że musiała mu spojrzeć w oczy.

– Uspokój się, Caitlin! Sama widziałaś, że to Philippe sporządził notatkę o małżeństwie, nie ja. – Rozzłościł się. – Odesłałem go do wszystkich diabłów. A o planach budowy nie wspominałem tylko dlatego, żeby nie wywierać nacisku. Po trzecie, zaprosiłem cię tu nie dla korzyści, lecz wyłącznie z powodów osobistych.

Caitlin bardzo chciała mu uwierzyć, ale już nie potrafiła. Rozległ się dzwonek u drzwi.

– Taksówka po mnie przyjechała – powiedziała, minęła Raymonda i chwiejnym krokiem wyszła do holu.

Podążył za nią.

– Jesteś w wielkim błędzie, Caitlin – powiedział łagodnym tonem. – Gdybym rzeczywiście chciał się ciebie pozbyć, uczyniłbym to już dawno.

Zastygła w bezruchu z ręką na klamce. Aż pobladła z oburzenia. Znała jego arogancki sposób bycia, ale taka bezczelność zupełnie wytrąciła ją z równowagi.

– Niby w jaki sposób?

– Utrudniając ci życie. Woda, która płynie z kranów w willi Mirabelle, pochodzi z mojej studni. Mogłem zakręcić zawór zaraz po twoim przyjeździe. Wybrałem łagodną perswazję, ponieważ brzydziłem się drastycznych metod. – Wzruszył ramionami. – A ty wypowiadasz mi wojnę...

– Grozisz mi?

– Ależ skąd. Próbuję ci tylko uświadomić, że nie zamierzałem cię skrzywdzić. Możesz z łatwością sprawdzić, że każdą kroplę wody otrzymujesz ode mnie.

– Proszę bardzo, zamknij dopływ, jeżeli cię to uszczęśliwi. I nie pokazuj mi się więcej na oczy! – krzyknęła i zamknęła za sobą drzwi, bez hałasu, chociaż kipiała w niej złość.

W taksówce przypomniała sobie rozbawioną minę Raymonda, gdy snuła plany remontu, i jego wahanie, kiedy spytała, czy żałuje, że nie namówił jej do sprzedaży domu. Dopiero teraz zrozumiała w pełni sens jego wypowiedzi: „W interesach nie ma miejsca na sentymenty. Emocjonalne podejście do własnych pomysłów może cię doprowadzić do ruiny”.

Drwił sobie od samego początku z jej wysiłków, wiedząc, że w dowolnie wybranym momencie może zniweczyć ich efekty. A zaproszenie, uwiedzenie i romantyczne kolacyjki zostały na zimno wkalkulowane w koszty przedsięwzięcia. Mimo wszystko żalowała,

że tak pięknie rozpoczęta znajomość szybko i paskudnie się skończyła. Przeklinała własną naiwność, a ból upokorzenia rozsadzał jej serce. Wmawiała sobie, że Raymond Pascal nic jej już nie obchodzi. Bez skutku, nadal cierpiała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Obudziło ją dalekie pianie koguta. Słońce wschodziło właśnie nad górami, ponad gajem oliwnym unosiła się poranna mgiełka. Caitlin od tygodnia sypiała krótko i niespokojnie. Każdy dzień zaczynała od pospiesznego marszu do kuchni i odkręcenia kurków. Czasami wstawiała nawet w środku nocy, żeby sprawdzić, czy popłynię z nich woda. Każda chwila oczekiwania napełniała ją straszliwym niepokojem. Jak do tej pory za każdym razem po kilku sekundach z kranu wypływał obfity, srebrzysty strumień. Tego dnia jak zwykle napełniła czajnik, żeby nie stracić choćby jednej bezcennej kropli życiodajnego płynu. Postawiła go na piecu i otworzyła drzwi do ogrodu.

Zapowiadał się piękny dzień. Łagodne promienie słońca pieściły jej twarz, jakiś ptaszek wyśpiewywał radosną piosenkę w gałęziach migdałowca. Lecz Caitlin patrzyła w przyszłość bez nadziei. Przeklinała byłego kochanka i nazywała go w myślach potworem. Jeżeli zrealizuje okrutny plan, zarówno dom, jak i drzewa zostaną zrównane z ziemią. Nie będzie nawet gałązki dla kochanego, małego ptaszka.

Natychmiast po powrocie z Paryża wyruszyła na poszukiwanie studni. Odnalazła ją na ziemi Raymonda, około trzech kilometrów od granicy posiadłości. W tej sprawie nie kłamał: była od niego całkowicie zależna, mógł odciąć dopływ wody, kiedy chciał. Dlaczego nie zrobił tego do tej pory? Może poznał ją na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie podda się bez walki. Zamówiła cysternę, miała nadejść w przyszłym tygodniu. Napęłniła także wannę i wszystkie naczynia. Zabezpieczyła sobie zapas wody na pewien czas, ale nie zyskała spokoju. Bolało ją, że wspaniały kochanek okazał się wyrachowanym łotrem. Wciąż czuła na ustach smak jego pocałunków. Czułe słówka, szeptane niedawno do ucha, powracały jak echo, gdy kładła się do pustego łóżka. Mimo że znali się tak krótko, przeżywała rozstanie znacznie silniej niż zerwanie zaręczyn z Davidem.

Zagwizdał czajnik. Przerwała ponure rozważania, włączyła bojler, żeby zagrzać wodę na kąpiel, i powlokła się do kuchni. Pijąc kawę, usiłowała zapomnieć o Raymondzie i pomyśleć o sprawach praktycznych. Postanowiła pojechać na targ po świeże warzywa i inne niezbędne produkty. Skończyła spisywać sprawunki, kiedy zadzwonił telefon. Myślała, że to mama albo Heidi. Usłyszała głos Raymonda. Zaparło jej dech w piersiach, ledwo mogła ustać na nogach.

– Jak śmiesz mnie niepokoić! Nie chcę z tobą rozmawiać ani dzisiaj, ani nigdy więcej! – krzyknęła z oburzeniem, choć w głębi duszy ucieszyła się, że o niej pamięta. Siłą woli stłumiła niedorzeczną radość.

– Nie bądź dziecinna. Dałem ci cały tydzień na wyciszenie emocji. Powinniśmy porozmawiać jak dwoje cywilizowanych, dorosłych ludzi. – Mówił powoli, dobitnie, jak do upośledzonego dziecka. Zdenerwował ją.

– Wypchaj się!

– Co dzisiaj robisz? – spytał ciepłym, przyjaznym tonem, jakby nic się nie stało.

– Jadę na targ po zakupy – odpowiedziała odruchowo, bez zastanowienia i zaraz dodała: – Nie twój interes. Żegnam!

Rzuciła słuchawkę na widelki. Usiadła przy stole i chyba po raz setny przeklęła własną słabość. Nadal traciła głowę na sam dźwięk jego głosu. Gdyby nie rzucił kąśliwej uwagi, zapomnieliby, że zerwała znajomość. Usiłowała o nim nie myśleć, lecz wspomnienia ciągle wracały. Żal nadal przepelniał jej serce.

Wszyscy mężczyźni, z którymi miała do czynienia, sprawiali jej zawód. Ojciec porzucił rodzinę, gdy miała dwanaście lat. Nie widziała go przez następnych pięć. U progu dorosłego życia odkryła niewierność Juliana, parę lat później oszustwa Davida i na końcu perfidię Raymonda. To ostatnie rozczarowanie bolało najbardziej, mimo że знаła go najkrócej. Może dlatego, że czas nie zatarł jeszcze wspomnienia pocałunków, czułych słów i namiętych pieśczoł. Nadal tęskniła za jego uśmiechem, żartami, czasem poważnym, a czasem figlarnym spojrzeniem.

Weszła pod prysznic. Ledwie zmoczyła głowę, woda przestała lecieć. Z początku niczego nie pode-

jrzewała. Myślała, że coś się zepsuło. Wyszła do kuchni, owinięta ręcznikiem i odkręciła kran. Ani kropli. Stało się, Raymond wypowiedział jej wojnę. Chociaż wcześniej odsądzała go od czci i wiary, nie mogła uwierzyć, że tak nisko upadł. Z drugiej strony, czemu nie? Z zimną krwią zaplanował jej uwiedzenie w celu osiągnięcia materialnych korzyści. Skoro genialny plan zawiódł, wymyślił nowy, jeszcze bardziej perfidny.

Zadzwonił telefon komórkowy. Odebrała.

– Czy teraz zechcesz ze mną rozmawiać? – spytał Raymond chłodnym tonem.

– Nie dam się sterroryzować. – Nie zdołała opanować drżenia głosu.

– Proszę tylko, żebyś zechciała zjeść ze mną obiad. Nie sprawi ci to większego kłopotu, i tak wybierasz się do miasta.

– Nie mam ochoty.

– A chcesz, żebym włączył wodę?

– Doskonale wiesz – odrzekła już spokojniej.

– W takim razie powtórz za mną: „Dobrze, przyjdę o wpół do drugiej do restauracji przy rynku”.

W pierwszym odruchu chciała go odesłać do wszystkich diabłów, wykrzyzczyć, że zrobiła zapasy i nie potrzebuje łaski. Czowała się okropnie. Mokre włosy oblepiały jej twarz, woda kapiała na podłogę, zamoczyła nawet telefon. Dygotała z zimna i z oburzenia. Zdecydowała jednak, że spotka się z Raymondem chociażby po to, żeby powiedzieć mu, co myśli o jego metodach postępowania.

– Przyjdę, ale tylko na kawę – powiedziała szybko.
– Na jedzenie w twoim towarzystwie nie mam ochoty, jeszcze bym dostała mdłości.

– Kiedy wreszcie porzucisz ten patetyczny ton?
– spytał ze śmiechem. – Do zobaczenia.

Za kilka minut woda popłynęła ze wszystkich kranów, a godzinę później Caitlin wyruszyła do miasta. Ostrożnie pokonywała kolejne serpentyny i układała mowę oskarżycielską, którą zamierzała wygłosić w restauracji. Zaparkowała w cieniu drzew daleko od centrum i spojrzała na zegarek. Miała dla siebie pełną godzinę. Wzięła głęboki oddech, przejrzała listę sprawunków, wysiadła i poszła po zakupy.

Miejscowość Ezure leżała u podnóża gór i wyglądała jak z pocztówki. Wąskie, brukowane uliczki prowadziły w dół, w kierunku rynku pomiędzy starymi, urokliwymi domami. Targ mieścił się na obszernej placu, obsadzonym naokoło drzewami. Odległość od wybrzeża wynosiła niewiele ponad czterdzieści kilometrów, nie docierały tu jednak ani tłumy turystów, ani nowinki z wielkiego świata, jakby czas zatrzymał się w tym miejscu wiele wieków temu. Takie przynajmniej wrażenie odnosiła Caitlin, gdy przyjeżdżała tu w dni robocze. W nielicznych sklepach i restauracjach prawie nigdy nie spotykała klientów. Czasami widywała pod wielkimi eukaliptusami paru starszych mężczyzn, grających w bule. W ciszy słyszała szmer zabytkowych fontann.

Tego dnia jednak miasteczko jakby obudziło się ze snu. Wąskie uliczki tętniły życiem. Wszędzie roz-

brzmiewał gwar rozmów i śmiech dzieci. Na placu targowym panował tłok. Kolorowe markizy ocieniały stragany. Pod nimi piętrzyły się stosy kozich serów, czarnych i zielonych oliwek, świeżych warzyw i gorących chlebów prosto z pieca. Ich zapach mieszał się ze smakowitą wonią pieczonych kurczaków i aromatem kawy. Wszystkie te doznania tworzyły razem niepowtarzalny, typowo francuski klimat.

Caitlin z przyjemnością wędrowała pomiędzy rzędami kramów, wybierając potrzebne produkty. Upał dokuczał nawet w cieniu. Mimo że miała na sobie tylko lekką sukienkę, bała się, że zemdleje z gorąca. Zanim dotarła do stoiska piekarza, poczuła mdłości i zawroty głowy. Przerwała wędrowkę po rynku i usiadła na murku pod eukaliptusem po przeciwnej stronie placu. Miała stąd widok na całą okolicę. Powiew morskiej bryzy sprawił, że wkrótce osłabienie minęło. Postanowiła jednak jeszcze chwilę odpocząć. Zamknęła oczy, ale za chwilę je otworzyła. Głos Raymonda nieoczekiwanie przywrócił ją do rzeczywistości:

– Co się z tobą dzieje, Caitlin? – zawołał z daleka i pospieszył w jej kierunku. – Zobaczyłem, że wychodzisz z targu i poszedłem za tobą. Bardzo źle wyglądasz – dodał z troską w głosie.

– Dziękuję, wszystko w porządku – odrzekła lodowatym tonem.

Usiadł obok i popatrzył na nią badawczo. Caitlin odnosiła wrażenie, że dostrzega w jego oczach niepokój. Położył chłodną rękę na rozpalonym czole. Z zaskonowaniem stwierdziła, że jego dotyk nadal działa na

nią kojąco. Wróciły najpiękniejsze wspomnienia. Uświadomiła sobie, że przez cały czas za nim tęskniła, mimo że próbował nią w niecny sposób manipulować. Usiłowała wzbudzić w sobie gniew. Kilka razy powtórzyła w myślach, że Raymond odgrywa troskliwego opiekuna, podczas gdy zależy mu tylko na jej ziemi.

– Nic się nie stało, zasłabłam z gorąca. Nie ma po co robić zamieszania – powiedziała.

– W tych temperaturach łatwo o odwodnienie. Czy pijesz przynajmniej wystarczającą ilość płynów? – zapytał i cofnął dłoń.

– Świetny żart. Zwłaszcza w ustach człowieka, który dziś rano pozbawił mnie wody – stwierdziła cierpkim tonem, patrząc mu prosto w oczy.

– Woda ze studni nie nadaje się do picia. Powinnaś kupować butelkowaną. Nawiasem mówiąc, zakręciłem zawór tylko na pięć minut, nie ma o co robić dramatów.

– Postąpiłeś wyjątkowo obrzydliwie – zachnęła się. – Powiedz mi, jak to zrobiłeś?

– Zawory zostały zaprojektowane w taki sposób, że mam do nich w każdej chwili łatwy dostęp.

– To podłość! Nigdy ci nie wybaczę szantażu!

Obserwował jej twarz przez kilka sekund. Policzki Caitlin płonęły gniewem, w zielonych oczach pojawiły się niebezpieczne błyski. Odetchnął z ulgą, że nie grozi jej utrata przytomności.

– Szukałem sposobu, żebyś zechciała się ze mną zobaczyć. Ponieważ konsekwentnie odmawiałaś prośbom, musiałem użyć podstęp.

Nie odpowiedziała. Zmieszana, odwróciła wzrok.

– Brakowało mi ciebie przez ten tydzień. Bardzo tęskniłem.

– A ja nie – odpowiedziała cicho, wbrew rzeczywistym odczuciom i energicznie potrząsnęła głową.

Naprawdę usychała z tęsknoty. Nie chciała się przyznać nawet przed sobą, że pragnie zakłamanego człowieka, który pożąda tylko jej ziemi.

Raymond ujął jej twarz w obie dłonie, żeby nie mogła uniknąć spojrzenia w oczy.

– Myślałem o tobie w dzień i w nocy – wyszeptał.

Caitlin miała całkowity zamęt w głowie. Patrzyła na usta, które niedawno dały jej tyle rozkoszy. Zrozumiała, że rozsądek przegrał z uczuciem. Kochała go całym sercem. Przerażało ją to. Znowu pobladła.

– Co się z tobą dzieje, Caitlin? – zaniepokoił się.

Gdy tylko opuścił ręce, odsunęła się jak najdalej.

– Nic. Żałuję tylko, że przyszłam na to spotkanie. Nie omamisz mnie czułymi słówkami, żadne komplementy mnie nie wzruszą, ponieważ przejrzałam twoje zamiary. – Wstała gwałtownie.

Raymond pociągnął ją za rękę. Usiadła z powrotem.

– Bardzo mi zależy, żebyś nabrała do mnie zaufania. Przeprowadziłem dzisiaj małą demonstrację tylko po to, żeby udowodnić, że gdybym chciał ci zaszkodzić, nie sprawiłoby mi to żadnych trudności. Do tej pory nie uprzykrzałem ci życia, prawda? To ja załatwiłem wcześniejsze podłączenie elektryczności w wili. Pomyśl, czy tak postępuje wróg?

– Przestań! – Próbowała się odsunąć, ale jej nie

puścił. – Dość już tych kłamstw. Jesteś pospolitym oszustem.

– Rozumiem, że straciłaś wiarę w ludzi, ponieważ do tej pory zawsze trafiałaś na łotrów – przemawiał łagodnie i powoli jak do dziecka. – Ale ja nie chcę cię skrzywdzić ani wykorzystać, bo naprawdę cię kocham.

Serce Caitlin zatrzymało się na ułamek sekundy. Myślała, że ma halucynacje. Znieruchomiała ze zdumienia. Raymond zyskał pewność, że nie spróbuje więcej uciekać i puścił jej rękę.

– Zaprosiłem cię do Paryża, ponieważ cię pragnąłem. Nie ziemi, nie korzyści, tylko ciebie samej. Marzyłem o tym, żeby wziąć cię w ramiona.

Patrzyła na niego bez słowa. Ponad wszystko pragnęła mu uwierzyć.

– Zauroczyłaś mnie od pierwszego dnia, kiedy ujrzałem cię w domu Murda. Odepchnęłaś mnie. Cierpiałem chyba jeszcze bardziej niż po śmierci Helene. – Wyciągnął rękę i odgarnął z jej twarzy niesforny kosmyk.

Nie odchyliła głowy. Wpatrywała się w niego nieprzytomnym wzrokiem. Nie wierzyła własnym uszom. Zawsze był pewny siebie, opanowany i niewzruszony, zaskoczyło ją wyznanie, że zraniły go słowa kobiety.

– Byłem tak nieszczęśliwy z powodu odrzucenia, że zacząłem szukać wszelkich możliwych wymówek, żeby trzymać się od ciebie z daleka. Tłumaczyłem sobie, że czyhasz na majątek Murda, że udajesz trosk-

liwą i przyzwoitą tylko po to, żeby go otumanić i wyzyskać. A potem odkryłem w tobie wrażliwość, szlachetność i dobroć i zacząłem szukać pretekstów, żeby cię zobaczyć... ponieważ reprezentujesz wszystko, co kocham.

– To tylko słowa – odrzekła po długim milczeniu.

Ponad wszystko pragnęła, żeby były szczere. Prawie ją przekonał, ale skąd mogła wiedzieć, czy mówi prawdę? Jeżeli oszukiwał, nie przeżyłaby kolejnego rozczarowania. Zerwała się na równe nogi.

– Muszę już iść.

– Nie, Caitlin, proszę...

Słyszała jeszcze z daleka jego wołanie, ale nie odwróciła głowy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wmieszała się w tłum. Każde słowo Raymonda powracało zwielokrotnionym echem. Wyznał miłość, przysięgał, że nie chce jej skrzywdzić. Nic go to nie kosztowało, mógł za to wiele zyskać. Całe szczęście, że uciekłam, zanim zdążył zawrócić mi w głowie – tłumaczyła sobie – przynajmniej uniknęłam kolejnego zawodu. Apelowała do własnego rozsądku przez całą drogę i jeszcze później w samochodzie. Siedziała bez ruchu jeszcze przez dobrych parę minut, nim włączyła silnik. Nie pomagało, nadal go kochała. Poczucie niepowetowanej straty narastało z każdą chwilą. Nie umiała już bez niego żyć. Myślała o nim w dzień i w nocy i straszliwie tęskniła. Raymond mówił to samo. Rozpaczliwie chciała mu uwierzyć. Już kilka ostatnich dni bez niego wydawało się wiecznością. Gdyby przyszło jej spędzić resztę życia bez jego żartów, uśmiechu i pocałunków, nie czekało ją nic prócz pustki, niezliczonych nocy i dni, wypełnionych żalem i tęsknotą. Z oczu pociekły łzy. Wytarła je wierzchem dłoni i próbowała odzyskać równowagę.

– Przez całe życie pokonywałam niezliczone przeszkody i zawsze wychodziłam cało z opresji, teraz też

jakoś sobie poradzę – powiedziała na głos i popatrzyła w lusterko, żeby sprawdzić, czy może wyjechać z parkingu.

Jakiś samochód zagradzał jej drogę. Poczekała, aż odjedzie, lecz kierowca zamiast ruszyć, otworzył drzwi i wysiadł. Ujrzała Raymonda. Serce Caitlin jak zwykle przyspieszyło. Wzięła głęboki oddech, zebrała całą odwagę i otworzyła okno.

– Bądź uprzejmy ustąpić mi miejsca. Zastawiłeś mi wyjazd – powiedziała chłodnym tonem.

– Nie ruszę się stąd, nie skończyliśmy rozmowy – odparł równie spokojnie.

Zanim wysiadł, Caitlin w pośpiechu zablokowała wszystkie drzwi. Odwróciła głowę, lecz kątem oka dostrzegła, że przykucnął przy oknie. Zacisnęła palce na kierownicy.

– Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Jeżeli natychmiast nie odjedziesz, urządzę scenę na całe miasto – zagroziła.

– Niby jaką?

Usłyszała nutę drwiny w jego głosie i rozzłościła się na dobre. Nacisnęła przycisk klaksonu i popatrzyła na Raymonda z triumfem.

– Będę trąbić, póki stąd nie znikniesz.

– Proszę bardzo. – Uśmiechnął się zagadkowo i uniósł do góry rulon papieru. – Przyda mi się paru świadków. Oto komplet dokumentów, dotyczących budowy osiedla.

– Nic mnie nie obchodzą, chcę jechać do domu.

– Zacisnęła usta i ponownie włączyła klakson.

Kilka osób przystanąło na chodniku. Raymond zignorował zarówno hałas, jak i widzów. Rozwinął arkusz przed jej twarzą tak, żeby zobaczyła, że zawiera ten sam projekt, który oglądała w jego biurze w Paryżu. Następnie z pasją podarł go na drobne kawałki. Caitlin oderwała dłoń od przycisku i okrągłymi ze zdumienia oczami obserwowała, jak strzępy papieru spadają na ziemię.

– Philippe nie byłby zachwycony – wykrztusiła.

– Tyle dla mnie znaczy. – Wskazał resztki projektu. – Zakończyłem współpracę, osiedle nie powstanie. Liczysz się tylko ty, Caitlin. Naprawdę cię kocham, musisz mi wreszcie uwierzyć.

Caitlin patrzyła na niego w milczeniu. Zabrakło jej tchu, nie była w stanie wykrztusić nawet słowa, nie mogła nawet zebrać myśli. Kilka skrawków papieru spadło jej na kolana. Raymond odczekał kilka sekund, aż ona nieco ochłonie. Następnie zwrócił się do przechodniów, którzy przystanęli, żeby poobserwować niezwykłą scenę:

– Kocham tę kobietę. Oświadczam w waszej obecności, że na jej ziemi nie powstanie żadne osiedle, ponieważ za skarby świata nie chciałbym jej skrzywdzić.

Kilka kolejnych osób dołączyło do grona widzów. Ci, którzy słyszeli przemówienie, szeptali między sobą. Ktoś nawet zaczął bić brawo. Caitlin zerknęła z ukosa na rosnący tłumek i poczerwieniała ze wstydu.

– Nie rób przedstawienia, Raymondzie – poprosiła drżącym głosem.

– Przecież tego właśnie chciałaś.

Popatrzyła na niego bezradnie, jej oczy znów napęliły się łzami.

– Mam taki zamęt w głowie, że sama nie wiem, czego chcę – jęknęła. – Mogę tylko powiedzieć, czego za wszelką cenę pragnęłam uniknąć: kolejnego rozczarowania. Nie przeżyłabym, gdybyś wyrządził mi krzywdę.

– Wsiądź, proszę – powtórzył jeszcze raz, łagodnie i cicho.

Wahała się chwilę, w końcu westchnęła i wyszła z samochodu. Ostatnie skrawki planu osiedla spadły z jej kolan na ziemię. Raymond wyciągnął rękę i delikatnie otarł łzy z jej twarzy.

– Strasznie mi przykro, że doprowadziłem cię do płaczu – powiedział. – Za nic w świecie nie chciałem wyrządzić ci krzywdy ani sprawić przykrości. Powtarzam jeszcze raz: zaprosiłem cię do Paryża nie z chęci zysku. Naprawdę pragnęłam, żebyś była przy mnie.

Przekonał ją, uwierzyła w jego szczerą intencję. Nie odpowiedziała tylko dlatego, że zaniemówiła z wrażenia.

– Daj mi szansę. Udowodnię, że mówię prawdę. Rozumiem, że jeszcze kochasz Davida. Jestem gotów czekać na ciebie tak długo, jak zechcesz – kontynuował błagalnym tonem. – Mam też dobrą wiadomość na pociechę: Użyłem moich wpływów i załatwiłem dzisiaj doprowadzenie wodociągu do twojej posiadłości. Jutro ekipa hydraulików rozpocznie przygotowania.

– Naprawdę zrobiłeś to dla mnie? – spytała nieśmiało.

– Zrobiłbym dla ciebie wszystko, Caitlin – powiedział uroczystym tonem. – Nawiasem mówiąc, zrozumiałem też twoją fascynację willą Mirabelle. Muszę przyznać, że ma urok i styl. Tylko szaleniectwo mógłby zburzyć tak piękną budowlę.

Popatrzyła na niego z bezgranicznym zdumieniem.

– Jedna niespodzianka za drugą! – wykrzyknęła, śmiejąc się i płacząc równocześnie. – Wszystkiego mogłam się po tobie spodziewać tylko nie takiego wyznania.

– Mnie życie też zaskoczyło. Po śmierci Helene nie wierzyłem, że jeszcze kiedykolwiek przeżyję wielką miłość – zapewnił z całą mocą.

Po policzkach Caitlin płynął już teraz cały strumień łez. Raymond starł je delikatnie czubkami palców, po czym utulił ją w ramionach.

– Nie płacz, kochanie, nigdy nie działałem na twoją szkodę. Przyznaję, z początku próbowałem nakłonić cię wszelkimi sposobami do sprzedaży domu. Z biegiem czasu coraz mniej zależało mi na transakcji, a coraz bardziej na tobie. Ponieważ mnie nie chciałaś, powtarzałem sobie w nieskończoność, że powinienem odrzucić sentymenty i zadbać o interesy. O ile pamiętasz, wracałem wprawdzie czasami do tematu, lecz bez większego zaangażowania. Kiedy patrzyłem w twoje piękne, zielone oczy, zapominałem o całym świecie.

– To chyba jakiś sen – wyszeptwała Caitlin. – Naj-

piękniejszy w życiu... – Popatrzyła Raymondowi w oczy i wszystkie wątpliwości poszły w niepamięć.

Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała w usta. Trwali tak wtuleni w siebie bardzo długo, pocałunek stawał się coraz gorętszy, coraz bardziej zachłanny. W pewnym momencie Raymond usłyszał za plecami okrzyki zachwytu i uświadomił sobie, że obserwuje ich mnóstwo ludzi. Oderwał się od Caitlin z ociąganiem.

– Chodźmy stąd – szepnęła.

Skinęła głową bez słowa i poszła za nim do jego samochodu.

– Jesteś zbyt wyczerpana, żeby sama prowadzić – powiedział z troską. – Później przyślę kogoś po twoje auto. Jak się czujesz?

– Nie wiem. Jeszcze dziś rano byłam na ciebie wściekła. Wciąż trudno mi uwierzyć w to, co usłyszałam.

– Powiedziałem całą prawdę. Mam nadzieję, że znów jesteśmy przyjaciółmi? – spytał i skręcił w drogę dojazdową do willi Mirabelle.

Caitlin milczała. Odpowiedziała dopiero wtedy, gdy zatrzymał samochód.

– Myślałam, że łączy nas coś więcej niż przyjaźń. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – O ile pamiętam, wyznałeś mi miłość.

– Kocham cię i będę kochał do końca moich dni – zapewnił żarliwie.

– Ja także cię kocham – wyszeptała prawie bez tchu. Po chwili dodała jeszcze ciszej: – Walczyłam

z tym uczuciem, wmawiałam sobie, że to nic poważnego, że próbuję wypełnić pustkę po utracie Davida. Lecz naprawdę nikogo nie kochałam tak mocno jak ciebie. Uwielbiam cię, Raymondzie, zrobiłabym dla ciebie wszystko... – Głos jej się załamał. – Tylko nie próbuj mnie zwodzić. Jeżeli zależy ci na domu, powiedz wprost, oddam ci go bez żalu.

– Niczego nie chcę oprócz ciebie – zapewnił z całą mocą.

Zamknął ją w ramionach i całował tak czule i namiętnie, jak marzyła w ciągu wszystkich nieprzespanych, samotnych nocy.

Trwali w uścisku długi, długi czas, przepelnieni szczęściem i wzajemną miłością. Wreszcie Caitlin zmobilizowała całą siłę woli, żeby oderwać się od ukochanego. Jeszcze raz zapewniła go o swoim uczuciu i zaprosiła do siebie. Oczy Raymonda rozblęskły ciepłym blaskiem.

– Czy trzymam w ramionach tę samą osobę, która niedawno ode mnie uciekła?

– Tamta kobieta już nie istnieje – uśmiechnęła się zadowolona, że znowu zaczął żartować. – Uległa potężnej mocy miłości.

Weszli na schody. Raymond uklęknął przed progiem.

– Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? – spytał drżącym z przejęcia głosem. – Pragnę, żebyś urodziła mi dzieci, żebyśmy razem się zestarzelili i kładli się co noc razem do łóżka do końca naszych dni.

Oczy Caitlin zaszyły mgłą. Opadła na kolana obok niego i oplótła mu szyję ramionami.

– Tak, wyjdę za ciebie.

EPILOG

Pewnego dnia na początku lata Caitlin stanęła w drzwiach kuchennych i popatrzyła na ogród. Dzięki nowemu systemowi nawadniającemu cieszył oczy świeżą zielenią pomimo spiekoty. Jego właścicielka promieniała ze szczęścia. Willa Mirabelle zmieniła się nie do poznania w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Nowe dachówki błyszcząły w słońcu. Świeżo wymienione okna doskonale naśladowały dawny styl i pasowały do zabytkowego domu. Wnętrze wyglądało jeszcze lepiej. Podłogę pokrywały wypolerowane deski a niedawno wstawione meble kuchenne wspaniale komponowały się z tradycyjnym piecem. Sypialnie na górze wypełniały antyki. Wszystkie pomieszczenia zostały urządzone w stylu francuskiej prowincji i urzekaly wyrefinowaną prostotą. W kranach płynęła woda z sieci wodociągowej.

– Byłbyś zachwycony, Murdo – szepnęła Caitlin, obserwując małego ptaszka na gałęzi migdałowca.
– To mój ostatni poranek tutaj, lecz twój dom odzyskał dawną świetność.

– Chodź, Caitlin, przywieziono kwiaty! – zawołała matka z kuchni.

Postanowiła zostać u córki do czasu narodzin swego pierwszego wnuka. Miał przyjść na świat w końcu grudnia.

Fryzjerka upięła włosy Caitlin w kok i wplotła w niego świeże kwiaty. Jasnozłocista suknia do ziemi podkreślała jej smukłą sylwetkę. Położyła rękę na płaskim jeszcze brzuchu. Jeżeli urodzi się chłopczyk, zamierzała dać mu na imię Paris, na pamiątkę miasta, w którym został poczęty.

Elaine Palmer wyszła po nią przed dom.

– Cudownie wyglądasz, córeczko! – wykrzyknęła i otarła oczy chusteczką. – Będiesz najpiękniejszą panną młodą na świecie.

– Tylko się nie rozplacz, mamusiu – roześmiała się Caitlin i weszła razem z nią do domu.

– Jestem taka szczęśliwa. Raymond to wspaniały mężczyzna i tak bardzo się kochacie. Co robiłaś w ogrodzie?

– Nic, myślałam o tym i owym.

Za chwilę dołączyła do nich Heidi.

– Musimy już jechać, samochód czeka przed domem – oznajmiła z uśmiechem.

Po drodze Caitlin wspominała najważniejsze wydarzenia z okresu pobytu w Prowansji: przyjazd w strugach deszczu, pierwsze dotknięcie Raymonda, gdy podtrzymał ją, by nie upadła w błoto, oświadczyzny na schodach i wiadomość o ciąży. Oznajmiła mu tę nowinę, kiedy zaproponował, żeby odłożyli ślub, aż minie wyznaczony przez Murda termin.

– Pragnę, żebyś zyskała pewność, że żenię się

z miłości, a nie po to, żeby ominąć zastrzeżenia, zawarte w testamencie – zapewnił.

– Nie musisz mi niczego udowadniać – uśmiechnęła się figlarnie. – I nie chcę więcej słuchać takich okropnych propozycji.

– Cóż w tym strasznego? – zdziwił się. – Sześć miesięcy to nie wieczność

– Jak dla kogo. Za pół roku nie zmieszczę się w moją piękną suknię.

– Jak to?

– Będziemy mieli dziecko. Urodzi się pod koniec grudnia.

Popatrzył na nią z bezgranicznym zdumieniem, a potem oszalał z radości. Tulił ją i całował tak tkliwie i delikatnie, że rozplakała się ze wzruszenia. Byli dla siebie stworzeni i oddani sobie nawzajem bez reszty.

Przyszłość rysowała się w jasnych barwach, czekało ich szczęśliwe życie.